

A black and white portrait of Milena Wiktoria Jaworska. She has dark hair pulled back and is looking down and to the right. Her skin is dark, and she has gold accents on her eyes, lips, and hands. Her hands are clasped together in front of her chest.

MILENA WIKTORIA
JAWORSKA

MILES

NOVAE RES

MILENA WIKTORIA
JAWORSKA

MILES



NOVAE RES

Spis treści

[Rozdział pierwszy](#)

[Rozdział drugi](#)

[Rozdział trzeci](#)

[Rozdział czwarty](#)

[Rozdział piąty](#)

[Rozdział szósty](#)

[Rozdział siódmy](#)

[Rozdział ósmy](#)

[Rozdział dziewiąty](#)

[Rozdział dziesiąty](#)

[Rozdział jedenasty](#)

[Rozdział dwunasty](#)

[Rozdział trzynasty](#)

[Rozdział czternasty](#)

[Rozdział piętnasty](#)

[Rozdział szesnasty](#)

[Rozdział siedemnasty](#)

[Rozdział osiemnasty](#)

[Rozdział dziewiętnasty](#)

[Rozdział dwudziesty](#)

[Rozdział dwudziesty pierwszy](#)

[Rozdział dwudziesty drugi](#)

[Rozdział dwudziesty trzeci](#)

[Rozdział dwudziesty czwarty](#)

[Rozdział dwudziesty piąty](#)

[Rozdział dwudziesty szósty](#)

[Rozdział dwudziesty siódmy](#)

[Rozdział dwudziesty ósmy](#)

[Rozdział dwudziesty dziewiąty](#)

[Rozdział trzydziesty](#)

[Rozdział trzydziesty pierwszy](#)

[Rozdział trzydziesty drugi](#)

[Rozdział trzydziesty trzeci](#)

[Ścieżka dźwiękowa](#)

[Podziękowania](#)

Drogi Czytelniku!

Jeśli trzymasz w dłoni ten egzemplarz, to znaczy, że moje serce zostało już podzielone na części i jedna z nich trafiła właśnie do Ciebie, gdziekolwiek teraz jesteś i cokolwiek dzieje się w Twoim życiu. Mam nadzieję, że zaopiekujesz się otrzymanym kawałkiem.

„Miles” to mój sposób na szukanie odpowiedzi na pytanie o miłość.

Czym dla mnie jest miłość?

Wiele osób opisuje ją jako kwiat, ale według mnie to źle dobrane porównanie, gdyż kwiaty są nietrwałe, szybko przekwitają.

Miłość jest człowiekiem. Rośnie, dojrzewa i umiera po to, by narodzić się na nowo. Nie jest idealna – ma wady i zalety, gorsze i lepsze dni, lecz czym bylibyśmy bez niej? Tę refleksję pozostawiam Tobie.

Ufam, że „Miles” wniesie do Twojego życia wartości, które starałam się przekazać w prosty i zrozumiały sposób, a są to kolejno: wiara, nadzieja i miłość. A z nich najważniejsza jest miłość.

Kto wie, może ta książka wpłynie jakoś na Twoje życie? W każdym razie mam nadzieję, że przeczytasz ją z przyjemnością.

Milena Wiktoria Jaworska

Ku pamięci moich dziadków, o których wspomnienia znajdują się w nieokreślonej granicami przestrzeni nocnego nieba.

Byście wiedzieli, że każda z gwiazd jest moją nadzieją na to, że znów się spotkamy.

Rozdział pierwszy

Cieszę się, czując na skórze lekki podmuch wiatru. Upał w Nowym Jorku jest nie do zniesienia. Wychodzę na Times Square i wtapiam się w morze ludzi pędzących w różne strony, trudno im się dziwić, mamy godziny szczytu. Nie zdążyłam przywyknąć jeszcze do tego miasta, jego mieszkańców, a tym bardziej – do pogody. Wcześniej mieszkaliśmy w Londynie, gdzie pada właściwie dwadzieścia cztery godziny na dobę, tutaj jest odwrotnie. Szczerze mówiąc, nienawidzę tego miejsca, ale to żadna nowość, Londyn też nie przypadł mi do gustu. Miasta ograniczają przestrzeń, są brudne, zatłoczone i nie pozwalają nawet na odrobinę prywatności.

Mój dom, a raczej przeogromne mieszkanie, znajduje się w centrum Nowego Jorku, w jednym z najsłynniejszych budynków w mieście. Kiedy mijam szklane, masywne drzwi, owiewa mnie chłodne powietrze z klimatyzatorów ulokowanych w różnych zakamarkach pomieszczenia. Personel posyła w moją stronę uśmiechy, które zwykle uważam za przesadnie miłe, a nawet sztuczne. Mijam wszystkich, machając im na powitanie, a oni kiwają głowami, odpowiadając grzecznie „dzień dobry”. Jedna z wind jest wolna, więc wsiadam do niej i wciskam guzik oznaczający ostatnie piętro. Sunę powoli ku górze, czując pod stopami drżenie posadzki. Uszy zatykają się z powodu nagłej zmiany ciśnienia, a ja delektuję się tym, że na moment opieram się grawitacji i tracę kontakt z ziemią. Wychodzę na korytarz, a stopy zapadają się w miękki dywan. Kiedy dochodzę do drzwi mieszkania, wkładam klucz do zamka i przekręcam go do momentu, gdy stawia opór, a drzwi odpuszczają z cichym westchnieniem. Wchodzę do środka i ostentacyjnie trzaskam drzwiami, oznajmiając domownikom, że wróciłam do domu.

- Cześć, kochanie. Jak tam w szkole? Poznałaś kogoś? - pyta mama, wychylając się z kuchni ze ścierką w ręce.

- Nie - mówię zgodnie z prawdą i ruszam w stronę swojego pokoju.

Zamykam drzwi i ściągam wilgotną od potu koszulkę, po czym wyjmuję

z szafki świeżą i przez chwilę, zanim ją założę, wdycham jej zapach, trzymając materiał tuż przy nosie.

- Millie, może powinnaś być bardziej otwarta i pewna siebie...? - słyszę za plecami głos mamy.

- Nie możesz nauczyć się pukać?! To nie jest obora! - krzyczę z wyrzutem.

- Dobrze, przepraszam - mama przytakuje dla świętego spokoju, co wyczuwam po jej lekko poirytowanym tonie głosu.

- I jestem pewna siebie. Przecież to u nas rodzinne, co nie? - śmieję się sarkastycznie.

- Millie...

- Mamo, zrozum to wreszcie! Ludzie odrzucają mnie, dlatego że jestem córką Johnsona, słynnego polityka, który bezpardonowo pcha się na fotel prezydenta. Wszyscy pewnie myślą, że jestem identyczna jak on, że jestem snobką, choć ty wiesz, że tak nie jest, że nie pasuję do życia, jakie wieiecie razem z tatą! Nikt w szkole nie wie naprawdę, jaka jestem, ale też nikt nie ma ochoty na to, żeby włożyć trochę wysiłku w poznanie mnie.

- Millie, w życiu czasem trzeba pójść na kompromis - mama błagalnym tonem próbuje mi zasugerować rozwiązanie.

- Dlaczego to ja mam być zawsze tą, która ustępuje? - pytam i zakładam słuchawki, sugerując, że skończyłam rozmowę i że powinna uprzejmie opuścić mój pokój.

Widzę, jak mama kręci głową, a lekko uniesiona brew świadczy o tym, że nad czymś się zastanawia, lecz po chwili wychodzi, nie dodając nic więcej. Dziwi mnie, czemu tak usilnie pragnie, żebym znalazła sobie przyjaciół. Kampanii politycznej taty na pewno nie pomaga wizerunek dziwnie ubranej córki, która samotnie snuje się po korytarzu szkoły. Tak naprawdę nigdy nie chciałam być sama, ale nie znalazłam nikogo, kto polubiłby mnie wyłącznie za to, jaka jestem, a nie za to, co mam i z jakiej rodziny pochodzę. Znajomi ze szkoły unikają mnie, jak sądzę, ze względu na chorą zazdrość, bo mimo tego, że nikt się ze mną nie zadaje, to wszyscy mnie znają - z telewizji czy prasy.

Siadam do odrabiania lekcji, choć upał wcale nie pozwala się skupić, ale myśl, że jeśli szybko uporam się z lekcjami, potem będę mogła dłużej odpoczywać - jest naprawdę pocieszająca. Matematyka sprawia mi problem,

więc męcę się z nią niemiłosiernie przez następną godzinę. Reszta przedmiotów nie jest tak skomplikowana, a mimo wszystko, gdy kończę je odrabiać, za oknem jest już szaro.

- Millie, kolacja! - z kuchni dochodzi nawoływanie mamy.

Tata siedzi przy stole, co jest dość dziwne, bo zwykle pojawia się w domu z częstotliwością gościa. Na mój widok odkłada gazetę i splata dłonie na stole. Siadam na swoim stałym miejscu i uparcie wpatruję się w blat stołu.

- Jak ci minął dzień, skarbie? - pyta i wiem, że zwraca się do mnie.

- Całkiem dobrze, dziękuję. A tobie? - odpowiadam grzecznościową formułką, wcale nie oczekując odpowiedzi.

To jednak wystarcza, by zachęcić tatę do rozpoczęcia monologu o jego codziennych problemach, które musiał rozwiązać. Nudzi mnie to, co słyszę, więc wyłączam się i jem w milczeniu.

- Millie, pamiętasz o tym, że za miesiąc jest bal - ten, na który politycy są zaproszeni z dziećmi? Myślę, że powinnaś pojawić się w towarzystwie jakiegoś chłopca. Wiesz już, kogo zaprosisz? - Tata wpatruje się we mnie wyczekująco, przeżuwać mięso.

- Masz cielęcinę na zębie - mówię, unikając odpowiedzi na pytanie.

Ciekawe kiedy, tato, pytam samą siebie w myślach. Właśnie oświadczyłeś mi, jaki masz plan, i chciałbyś mieć wszystko na tacy. A na głos dodaję, nie próbując ukryć sarkazmu:

- Nie wiem, czy kogokolwiek znajdę, bo nie mam wielu przyjaciół, a właściwie - żadnego.

- Jak to? Na pewno kogoś znajdziesz, jesteś przecież Millie Johnson, każdy chciałby pojawić się z tobą na balu - pociesza mnie ojciec.

- Jasne, tylko ja nie chcę każdego. Zresztą, gdyby ktoś chciał mnie poznać, już by to zrobił.

- To może pójdiesz z synem Sheparda? Rozmawiałem z nim, bardzo mu się spodobał ten pomysł. - Zadowolony z siebie ojciec czeka na moją entuzjastyczną reakcję, a mnie tymczasem zalewa fala gorąca i powstrzymanego do tej pory gniewu.

- Nie! Nie będziesz mnie pakował w polityczne związki, jasne?! Nie masz do tego żadnego prawa! Nie zgadzam się i zapamiętaj to sobie! Skończyłam jeść - oświadczam tonem nieznośnym sprzeciwu i odchodzę od

stołu.

- Charlie, przesadziliś... - mama próbuje załagodzić sytuację. - Millie, miała dziś ciężki dzień, nie może się zaaklimatyzować w nowej szkole. To trwa już prawie miesiąc, nie dokładaj jej problemów.

Nie słyszę nic więcej, bo zamykam drzwi, wychodzę na balkon, opieram się o barierkę i patrzę w nocne niebo. Dziś wyjątkowo dobrze widać gwiazdozbiór Oriona, który rozświetla ciemność, tworząc na jej sklepieniu świetlistą lunę. Myślę o wszystkich plejadach, które widać tak rzadko, a które znajdują się w Gwiazdozbiórze Byka. Do zimy daleko, więc nie ma szans na to, że szybko je zobaczę. Wzdycham z rezygnacją i wracam do środka. Patrzę na zawieszone w pokoju mapy gwiazd i gwiazdozbiorów, czyli siatki otwartej przestrzeni, której mi brakuje. Kręcę głową, myśląc o tym, jak monotonne życie wiodą moi rodzice i w jakie życie pragną mnie wciągnąć. W wizji mojego taty jestem żoną jakiejś politycznej szychy, a najlepiej samego prezydenta! Szkoda tylko, że zapomniał mnie spytać o zdanie... Pragnę znaleźć osobę, z którą połączy mnie prawdziwe uczucie, a nie przypieczętowany politycznie układ. Wzdycham i wracam do środka, po czym włączam moją ulubioną muzykę, kładąc się na łóżku. To zawsze mnie odpręża.

Budzę się dopiero następnego dnia rano, wpadam do łazienki, by zdążyć wziąć szybki prysznic i przygotować się do szkoły. Przemykam chyłkiem obok mamy, porywam kanapkę i kieruję się w stronę drzwi. Auto, które tata codziennie po mnie przysyła, już czeka pod domem, tym razem korzystam z niego tylko po to, by uniknąć spóźnienia. W ręce ściskam jednak deskorolkę, bo w ten właśnie sposób mam zamiar wrócić do domu, nie będę się po raz drugi w ciągu dnia narażała na konieczność korzystania z usług szofera, odprowadzana zawistnym wzrokiem uczniów. Pod szkołą wyskakuję szybko z auta, mając nadzieję, że nikt mnie nie zauważył, jednak już po chwili czuję na sobie taksujące spojrzenia innych dziewczyn stojących przy głównej bramie. Zdecydowanym krokiem wchodzę do szkoły, chcę ukryć się przed lejącym się z nieba żarem i oskarżycielskim wzrokiem kolegów i koleżanek.

Lekcje mijają powoli, bez większych ekscesów. Robię notatki, nic i nikt mnie nie rozprasza, bo - niestety - siedzę w ławce zupełnie sama. Na godzinie wychowawczej nauczycielka informuje nas, że każdy musi zapisać

się na jakieś dodatkowe zajęcia związane ze swoimi zainteresowaniami. Oczywiście, decyzję pozostawia nam, lecz jeśli ktoś szukałby wskazówek, może się do niej zgłosić po pomoc. Jeden z pupilków rozdaje nam wydruki z listą dostępnych zajęć pozalekcyjnych. Rzucam okiem na kartkę:

Matematyka - odpada.

Chemia - tym bardziej.

Szkolne kółko sportowe - brzmi całkiem nieźle, ale poza bieganiem nic mnie nie interesuje, więc zdecydowanie NIE.

Język polski - to nie to, co lubię.

I nagle mój wzrok pada na... astronomię! Astronomia, czyli wszystko dla miłośników kosmicznej przestrzeni. Idealne zajęcia dla mnie!

Decyzję podejmuję definitywnie w momencie, gdy do klasy wchodzi chłopak ze starszej klasy, niosąc nasz dziennik. Kładzie go delikatnie na biurku, zwracając się z jakąś prośbą do pani Goway. Kobieta zaczyna przeszukiwać papiery, a brunet w tym czasie rozgląda się po klasie. Jego wzrok nagle zatrzymuje się na mnie, w jego czarnych jak węgle tęczówkach widzę, że mnie rozpoznaje. Patrzę na niego i nie odwracam wzroku, chociaż ponad połowa klasy ze zdziwieniem przygląda się tej scenie. Naszą „bitwę na wytrzymałość” kończy nauczycielka, która podaje chłopakowi jakieś papiery, a on uśmiecha się i wychodzi z klasy.

Szoglądam ponownie na kartkę z listą zajęć pozalekcyjnych i jak gdyby nigdy nic, zupełnie opanowana, zajmuję się lekturą tekstu. Pokerowa mina. Akurat tę umiejętność odziedziczyłam po tacie. Pod koniec lekcji podchodzę do pani Goway i przedstawiam jej swoją decyzję.

- Świetny wybór! - chwali mnie pani Goway. - Nie wiedziałam, że interesujesz się gwiazdami.

- Szkoda, że nie widziała pani mojego pokoju. - Uśmiecham się do niej.

- To nietypowe zainteresowanie jak na córkę przyszłego prezydenta USA - kontynuuje pani Goway.

Mój uśmiech gwałtownie blednie, co nie uchodzi uwadze kobiety.

- Przepraszam, Millie. Będę szczęśliwa, mogąc cię uczyć. - Uśmiecha się przepraszająco, a ja kiwam głową na pojednanie.

- Powinnaś już iść, czekają na mnie w domu - mówię i wychodzę, zegnając się oschłym „do widzenia”.

Sen

Widzę parę czarno-złotych oczu, które wpatrują się we mnie. Wzrok przesuwa się po moim ciele, a ja mam wrażenie, że jestem zupełnie naga. Jesteśmy sami w ciemnej, tajemniczej, nieokreślonej przestrzeni, która daje poczucie zamknięcia, a nie wolności. On robi krok do przodu, nasze ciała się stykają. Moje serce przyspiesza i czuję, że brak mi powietrza. Boję się, a jednak odważnie podnoszę głowę i patrzę mu prosto w oczy.

Budzę się złana potem. Wychodzę na balkon, gdzie wiatr lekko rozwiewa mi włosy i ochładza rozgrzaną skórę. Czemu mi się przyśnił? Czego się bałam? Nie potrafię znaleźć odpowiedzi.

Rozdział drugi

Kolejny dzień nie zapowiada się inaczej niż poprzednie, choć wiem, że po powrocie do domu będę musiała porozmawiać z rodzicami o dodatkowych zajęciach. Mam wielką nadzieję, że łatwo ich przekonam do swojego pomysłu. Tego ranka wstałam trochę wcześniej niż zwykle, więc postanowiłam przygotować się do zajęć pozalekcyjnych. Przejrzałam mapy i znalazłam trochę nowych informacji w Internecie. Chcę dobrze wypaść na pierwszych zajęciach z astronomii, to już w następnym tygodniu.

Wjeżdżam deskorolką na chodnik przed szkołą i hamuję przed drzwiami, po czym biorę ją w ręce i wchodzę do środka. Owiewa mnie mętne i duszne powietrze od dawna niewietrzzonej przestrzeni. Kieruję się do klasy i siadam na swoim miejscu, rozpakowując jednocześnie plecak.

- Dzisiaj została jej deskorolka, widocznie tatuś nie podstawił po nią auta. O, jak przykro - dobiega do mnie komentarz jakiegoś udającego współczucie chłopaka.

Krzywię się lekko, ale trzymam nerwy na wodzy, moja twarz pozostaje idealnie obojętna, jak przystało na rodzinę Johnsonów. Przetykam ślinę, by pozbyć się guli w gardle. Zbieram się w sobie i zapisuję temat, który jeden z dyżurnych napisał na tablicy. Pani Goway prosi każdego o deklarację, a uczniowie w kolejce podchodzą do biurka, informując nauczycielkę, na jakie zajęcia chcą uczęszczać.

- Millie Johnson - nauczycielka wyczytuje moje nazwisko, a ja unoszę dłoń na znak obecności.

- Ach, no tak! Ty oddałaś mi deklarację wczoraj - przypomina sobie pani Goway.

- Ciekawe, na jaki kierunek pójdzie nasza królewna... - prychna ten sam chłopak, który kilka minut wcześniej skomentował moje wejście do klasy - pewnie podstawy administracji i zarządzania, bo tak każe jej tatuś! - szydzi. - Ale co robi nasz dumny pudełek Charlie Johnson, jak nie uda mu się usiąść na wielkim tronie przeznaczonym dla prezydenta, ważnego

państwowego urzędnika, i zarabiać milionów na oszukiwaniu ludzi, by taka idiotka jak ty lub twoja odpicowana przez fryzjerów i kosmetyczki mama mogła sobie jeździć limuzyną z szoferem!

Część klasy wybucha śmiechem, a reszta patrzy na mnie wilkiem i milczy oskarżycielsko. Mam dość tego, że Jacob zawsze nastawia wszystkich przeciwko mnie! Dlaczego to zawsze ja muszę być przedmiotem jego kpin?!

- Przestań obrażać mnie i moją rodzinę! - wybucham, wstając z zacisniętymi pięściami, podczas gdy w klasie zalega zupełna cisza. - Jeśli nie radzisz sobie z zazdrością, to twoja sprawa, ale uwierz, że w moim życiu jest więcej minusów, niż myślisz! Jednym z nich są tacy ludzie jak ty!

- Jacob, powinieneś przeprosić koleżankę - upomina go pani Goway.

- Nie trzeba - odpowiadam. - Nie satysfakcjonują mnie wymuszone i sztuczne przeprosiny na pokaz.

- W takim razie powinny ci się podobać, bo ty cała jesteś sztuczna - z tym swoim życiem na pokaz! - wypala Jacob.

Milczę, świdrując go wzrokiem.

- Jacob, przesadziłeś! - krzyczy nauczycielka - Do dyrektora!

- Mogę go odprowadzić? - pytam ku zdziwieniu wszystkich. - Nic mu nie zrobię, obiecuję.

- Dobrze, Millie.

Wychodzę z klasy i zamykam drzwi za Jacobem. Zatrzymuję się w połowie korytarza:

- Możesz iść do łazienki i tam poczekać, nie musisz iść do dyrektora. Nie zależy mi na tym, żebyś dostał karę, miał pogadankę z rodzicami i przesrane u nauczycieli. Chcę tylko, żebyś przestał mnie oceniać i krytykować, bo tak naprawdę w ogóle mnie nie znasz - mówię opanowanym tonem.

- Żartujesz sobie? - pyta zdziwiony.

- A wyglądam, jakbym żartowała?

- Dzięki - mówi, odwraca się i powoli odchodzi w stronę męskich toalet.

Myślicie, że jestem taka dobra i nie chcę sobie robić wrogów? Cóż, mylicie się. Jestem przebiegła (lub sprytna, jak kto woli).

- Wiedziałam, że będzie ci na rękę to, że się nad tobą zlitowałam - rzucam za nim i czekam na reakcję. Umiejętność prowokacji okazuje się być

czasem bardzo przydatna. Chłopak odwraca się z ogniem w oczach i idzie prosto do gabinetu dyrektora. Zastanawia was pewnie, czemu to zrobiłam? Otóż, mam dość bycia tą wytykaną za swoją niewidzialność, bo taka właśnie starałam się być - niewidzialna, ale postanowiłam pokazać, że nigdy więcej nie pozwolę na to, by mnie obrażano. Potrafię być mściwa i całkiem przebiegła, jeśli chcę. Uśmiecham się pod nosem do siebie i macham chłopakowi na do widzenia. Wracam do sali, informując nauczycielkę, że Jacob dotarł tam, gdzie trzeba.

Lekcja kończy się wizytą dyrektora i bardzo nieszczerymi przeprosinami, które można spokojnie nazwać *wypocinami Jacoba*. Patrząc na to bez mrugnięcia okiem. Skinieniem głowy oświadczam, że przyjąłem przeprosiny, lecz to, co myślę - to jedno, a to, co robię - to drugie.

Przerwa obiadowa jest bardzo ważnym spotkaniem towarzyskim i trwa całe pięćdziesiąt minut, tak by każdy z tysiąca uczniów w kolejce do okienka zdążył zjeść obiad. Większość licealistów wychodzi na dwór, bo w ten upał potrzeba nam świeżego powietrza. Gimnazjaliści, którzy mają potrzebę udowadniania wszystkim, że są bardziej dorośli i fajniejsi od pozostałych, przepychają się w stronę wyjścia. Wypadam razem z tłumem na zewnątrz i prawie przewraca mnie jakiś chłopak, lecz w ostatniej chwili łapię równowagę. Siadam na swoim miejscu obok drzewa. Ktoś, kto nie zna realiów szkolnych, pomyślałby, że to zwykły trawnik, ale tak naprawdę to skrzętnie podzielone terytorium. Wszyscy biorą udział w tej codziennej towarzyskiej grze, gdzie każdy ma określone role do odegrania. Najpopularniejsze dziewczyny w szkole (zwykle są to cheerleaderki) wylegują się na słońcu, niby od niechcienia kusząc swoimi wdziękami. Obok, na boisku, rozkłada się męska drużyna baseballowa. Przy bocznej ścianie budynku szkoły siedzą wykluczeni ze społeczeństwa i gimnazjaliści, którzy jeszcze do niego nie należą. A miejsce przy parkingu zarezerwowane jest dla kujonów, którzy nawet w trakcie przerwy nie odkładają na bok podręczników.

Wydaję pudełko z drugim śniadaniem zapakowanym przez mamę. Sama zdrowa żywność, jakieś trawiaste sałatki, ale co poradzić, nie przekonam jej do białego chleba. Powinna się w sumie cieszyć, bo dzięki tej diecie wyglądam szczupło. W tym samym momencie przypominam sobie jednak o moich włosach i mam ochotę zapaść się pod ziemię. O ile sylwetkę

mam niezłą, o tyle włosy sprzedałabym na eBay'u. W świetle lamp są ciemnobrązowe, lecz w słońcu przybierają rdzawy, miejscami jasnorudy kolor. Są okropne! Ale trudno, niewiele mogę z tym zrobić.

Jedząc powoli, rozglądam się po skwerku. Mój wzrok pada na bruneta, którego widziałam wczoraj na lekcji. Stoi oparty o drzewo po mojej prawej stronie i rozmawia z grupką chłopaków, nie spuszczając ze mnie wzroku. Patrę w jego czarne oczy i przypominają mi się obrazy z dzisiejszego snu. Kiedy znowu wracam na ziemię, czuję na twarzy piekący rumieniec, więc szybko odwracam wzrok.

- Cześć! - słyszę cichy głos jakiejś dziewczyny z gimnazjum.

Zastygam, zdziwiona faktem, że ktoś się do mnie odzywa.

- Cześć - odpowiadam po chwili.

- Mogłabym cię prosić o autograf?

Czuję, jakbym dostała w twarz.

- Ale ja nie jestem nikim specjalnym.

- Jak to? Jesteś Millie Johnson! - piszczy na cały głos, aż ludzie z odległych krańców trawnika rzucają nam zdziwione spojrzenia.

- TYLKO Millie Johnson - poprawiam ją. - Jestem taką samą dziewczyną jak ty i jak każda inna dziewczyna na świecie.

- Ale ty jesteś córką Charliego Johnsona!

- Co nie przeszkadza mi w tym, żeby być normalną. To, że jestem córką tego, a nie innego człowieka, nie sprawia, że jestem kimś wyjątkowym. Jeśli chcesz mieć autograf znanej osoby, powinnaś prosić o niego mojego tatę, bo ode mnie go nie otrzymasz. Przykro mi - kończę stanowczo.

- Ale...

- Proszę, zrozum, chcę mieć normalne życie - odpowiadam spokojnie.

- Dobrze - przytakuje rozczarowana dziewczyna.

- Na pewno?

- Tak...

- Mów mi Millie - przedstawiam się nieznanomej.

- Dobrze, Millie.

Po jej odejściu długo nie ruszam się z miejsca, zastanawiając się nad tym, kiedy ludzie przestaną postrzegać mnie jako „tę Millie”.

- Nie dała dziecku autografu, bo jej się nie chciało wyjąć długopisu - słyszę kąśliwą uwagę Jacoba. - Prawda, Millie? - zwraca się do mnie.

- Nie wydaje mi się, żebyśmy przeszli na „ty” - mówię donośnym i odważnym głosem.

- Przecież już się poznaliśmy - protestuję sztucznie.

- Jasne, poznałam cię, gdy poszedłeś do dyrektora z własnej woli, mimo że miałeś wybór. - Patrzę na niego twardo i obojętnie, rejestrując zdziwione spojrzenia jego kolegów. - Widzę, że nie miałeś odwagi, żeby pochwalić się kolegom swoimi osiągnięciami, co? - pytam z sarkazmem.

Purpura zalewa jego policzki.

- Tak sądziłam - kończę, odwracając się w drugą stronę z triumfalnym uśmiechem.

Napotykam zadowolone spojrzenie bruneta, którego kącik ust powędrował nieznacznie do góry. Mam wrażenie, że słyszał każde słowo z naszej rozmowy. Kolejny raz nie mogę się pozbyć niepokojącego wrażenia, że mnie obserwuje. Ale z drugiej strony, czemu miałby to robić?

Kończę jeść śniadanie, patrząc w pudełko i unikając przeemożnej chęci zerknięcia w prawo. Wstaję i kieruję się w stronę kosza, gdzie mam zamiar wyrzucić papierową torbę, niestety, muszę przejść obok „zakazanego” drzewa. Gdy je mijam, mimowolnie zerkam w stronę tajemniczego nieznajomego i wtedy nasze spojrzenia się spotykają. Czuję iskrę, która przesywa moje ciało pod wpływem spojrzenia tych oczu, które z dużo bliższej odległości okazują się... złoto-czarne! Mam ochotę uciekać, czuję ogarniające mnie przerażenie. Widzę oczy ze snu i mam całkowitą pewność, że należały do tego chłopaka! Tylko... Skąd wczoraj mogłam o tym wiedzieć, skoro dopiero dzisiaj stanęłam tak blisko niego?! Przyspieszam kroku, odwracając wzrok, i z impetem wpadam do szkoły.

Lekcje mijają mi szybko, skupiam się na tym, co mówią nauczyciele, i trzymam myśli na wodzy. Przez całą drogę do domu jadę ostrożnie, mijając przechodniów szybko i zwinnie. Gdy docieram do oszklonego apartamentowca, zgarniam z chodnika deskorolkę i przeskakuję na schodach po dwa stopnie. W hallu witają mnie sztuczne uśmiechy personelu. Tutaj nie ma nic niepokojącego, nic się nie zmieniło, podczas gdy moje życie od dwóch dni jest wywrócone do góry nogami przez tajemniczego nieznajomego. Wpadam do windy, zdobywając się na przelotny uśmiech skierowany w stronę obsługi, i czym prędzej wjeżdżam na ostatnie piętro. Chcę jak najszybciej znaleźć się w moim przytulnym pokoju.

Niestety, tuż za drzwiami dopada mnie mama.

- Jak tam w szkole?

- Nie za dobrze - odpowiadam, odtwarzając w głowie poranne spięcie z Jacobem.

- To znaczy...?

- Jakiś idiota obrażał mnie i naszą rodzinę, za co wyłądownał u dyrektora, a jakaś dziewczynka z gimnazjum poprosiła mnie o autograf w obecności całej szkoły, tylko dlatego że moim tatą jest Charlie Johnson! - mówię szybko.

- Och... - wzdycha mama. - Przepraszam cię, Millie. Nie przemyśleliśmy z tatą konsekwencji tej przeprowadzki, ale wiesz, jak mu zależy na stanowisku prezydenta.

- Wiem, ale czy będzie dobrym prezydentem, jeśli będzie myślał tylko o sobie? - pytam spokojnie.

- Nie wiem... - Mama kręci głową, nerwowo bawiąc się pierścieniem na palcu. - Nie działa się nic dobrego?

- A tak! - przypominam sobie - Zapiisałam się na dodatkowe zajęcia z astronomii - mówię z uśmiechem.

- Z... Z astronomii? - dziwi się mama. - Myślałam, że wybierzesz coś bardziej odpowiedzialnego, kształcącego...

- Dlaczego? Bo tak powinna wybierać córka prezydenta? Jeśli tak, to ja wcale nie chce nią być - syczę.

- Millie! Przestań!

- Oboje z tatą zatruwacie mi życie, próbując stworzyć sobie idealny wzorzec córeczki, ale przykro mi, nie uda wam się mnie zmienić. Czy ty w ogóle wiesz, co ja lubię, co jest dla mnie ważne, co mnie interesuje? Przecież wchodzisz do mojego pokoju, prawda? Widziałaś mapy, książki o astronomii. To moja odskocznia od ciebie, taty i tego trudnego, nudnego politycznego życia, a ty i to chcesz mi odebrać!

- Millie... - próbuje mnie uspokoić mama.

- Daj spokój. Idę do siebie, nie jestem głodna, jadłam obfity lunch - rzucam, ruszając w stronę swojej sypialni.

Zamykam drzwi i zmieniam ubrania na coś nadającego się do biegania. Muszę spożytkować całą agresję, która we mnie siedzi. Z pokoju zabieram tylko iPoda i wychodzę na korytarz po trampki. Mama spotyka mnie

siedzącą po turecku na podłodze przy drzwiach.

- Czego szukasz? - pyta.

- Wiesz, gdzie są moje trampki?

- Druga półka od góry, po lewo - odpowiada spokojnie. - Gdzie się wybierasz?

- Idę pobiegać - oświadczam i sięgam po buty.

- O której wrócisz?

- Postaram się jak najszybciej.

- Będziemy czekać z kolacją - przerywa ciszę.

- Nie musicie, mogę zjeść na mieście, jeśli zgłodnieję - odpowiadam dość sucho.

- Millie, nie zapominaj, że to twój dom. Nie rozumiem, co się z tobą dzieje, razem z tatą tracimy kontrolę nad...

- Nade mną? - pytam, dobrze wiedząc, że właśnie to miała zamiar powiedzieć. - Masz rację. Małym dzieckiem łatwo kierować i kontrolować to, co robi. Wtedy wam się udawało, prawda? Teraz jest problem, nie możecie mną kierować, tracie kontrolę. A wiesz, dlaczego? Bo dorosłam. Teraz sama odróżniam dobro od zła i kłamstwo od prawdy. Może w tym swoim idealnym planie popełniliście błąd? A może to ja byłam tym błędem?

Wychodzę, trzaskając drzwiami, i zostawiam ją bez odpowiedzi. Zjeżdżam windą, a na dole wpadam na tatę.

- Cześć, kochanie. Gdzie się wybierasz? - pyta, całując mnie w policzek.

- Idę pobiegać, trochę spożytkować energię, postaram się wrócić na kolację - informuję go, kierując się powoli w stronę wyjścia.

- Masz, przyda ci się - słyszę za sobą i odwracam się w chwili, gdy tata rzuca mi butelkę z wodą.

- Dzięki - mówię i wychodzę z wieżowca.

Biegnę przed siebie. Mijam ludzi, tłum robi się coraz mniejszy, więc łatwiej mi oddychać. Przecinam skrzyżowania, podkręcam muzykę na maksymalną moc, tak żeby zupełnie odciąć się od zgiełku ulicy. Dostrzegam taksujących mnie wzrokiem kierowców, którzy bez skrępowania oceniają moją sylwetkę. Wiem, że jestem na swój sposób ładna. Nie mogło być inaczej z takimi genami. Mój tata jest przystojnym mężczyzną, mama to była miss Nowego Jorku, więc jeśli ludzie mówią, że wyglądam jak ona, to chyba nie jest źle.

Robi mi się nieswojo, gdy uświadamiam sobie, że przez kilka ostatnich minut myślałam o swoim wyglądzie, dlatego przyspieszam i próbuję nie myśleć o niczym. Udaje mi się to przez kolejne czterdzieści minut, wsłuchuję się w dźwięki i spoglądam w niebo, które powoli szarzeje, przeistaczając się w krainę cienia i światła. W uszach dźwięczy „Love Runs Out” One Republic, a ja widzę przed sobą te oczy. Zastanawiam się, jaką tajemnicę skrywa chłopak ze szkoły. Dlaczego śniłam o nim? Rzadko miewam sny, a jeśli już, to nawet ich nie zapamiętuję. Jeszcze bardziej zastanawiające jest jego zainteresowanie moją osobą, a raczej to, że mnie obserwuje. Próbuję sobie przypomnieć uczucie, które zawładnęło moim ciałem w momencie, gdy przeszłam obok niego. Iskra. Mieszanina strachu i pożądania. Dlaczego przyciąga mnie to, co niebezpieczne? Bo właśnie tak myślę o nim - że jest niebezpieczny, ale i intrygujący. Nie wiem, co zrobić z tym fantem, ale postanawiam czekać cierpliwie. Los prędzej czy później odśloni karty.

Słynę z przebiegłości, nieprawdaż? Jakoś sobie z tym wszystkim poradzę. Uśmiecham się do tej samolubnej myśli. Czasem warto znać swoje zalety, mogą okazać się przydatne. Widzę jego oczy i zastanawiam się, dlaczego tak pielęgnuję ich obraz, to głupie i niedojrzałe, przecież go nie znam. Od kiedy to przejmuję się dojrzałością? Rzucam to. Zatracam się w tym nieodgadnionym, lecz miękkim spojrzeniu i czuję, jak coś we mnie się rodzi, a coś umiera. Rodzę się jako nowa i niezależna Millie, zahartowana, a umiera ta słaba, poddająca się i sterowana przez rodziców dziewczyna. Niesamowite uczucie - poświęcić jakąś część siebie, by stworzyć nową.

Nagle ze wszystkich stron oślepiają mnie światła aparatów i kamer. Jacyś ludzie podsuwają mikrofony pod nos i zadają masę pytań. Czuję, że się duszę, i narasta we mnie wściekłość. To moja wina, że ich wcześniej nie dostrzegłam, zwykle uważam, wtapiam się w tłum, lecz tym razem myśli o chłopaku ze szkoły zupełnie mnie omotały. Nie wiem, jak długo biegłam, ale jest już ciemno.

- Czy popierasz swojego ojca w walce o fotel prezydenta?
- Czy masz chłopaka?
- Słyszeliśmy, że pojawisz się na balu wraz z ojcem, czy to prawda?

Zarzucają mnie dziesiątkami pytań, a ja milczę, choć w środku się we mnie gotuje. Jestem zła! Zła na siebie, tatę i mamę za to, jakie zafundowali mi życie, na przechodniów, którzy przyglądają mi się ciekawie, na kamery,

które rejestrują każdy mój ruch. Wściekłość rozpala każdą z moich komórek i sprawia, że moje serce bije jak oszalałe.

- Farbowałaś włosy? - zaskakuje mnie swoim pytaniem jedna z dziennikarek, którą kojarzę ze znanego programu modowego. Jest strasznie wścibska, jeśli chodzi o styl ubierania.

- Nie, dlaczego pani tak uważa? - Dziwię się.

- Jakoś dziwnie się mienia - mówi i, o dziwo, reszta fotografów kiwa głowami.

Spoglądam na końcówki swoich włosów - są złotobrązowe! Otwieram usta ze zdziwienia, nie wiem, jak mam się wytłumaczyć.

- Nie, to kwestia światła - stwierdzam opanowanym tonem.

- A oczy?

- Mam nowe kontakty, prawda, że ładne? - wymyślam na poczekaniu.

- Jasne, ale czy nie było jakichś normalniejszych?

- Te są nienormalne? - śmieję się.

- Jeśli dla ciebie złoto-czarne są normalne, nie będziemy dyskutować.

Czuję, że brakuje mi powietrza. Złoto-czarne?

- Śliczne połączenie kolorów. - Uśmiecham się.

Próbuję wydostać się z kręgu, który zacieśnił się wokół mnie, i dziwię się, widząc, ile mam w sobie siły. Wyciągam pospiesznie telefon i dzwonię do taty.

- Co tam, Millie? Kiedy będziesz? - pyta na powitanie.

- Tato, przyjeżdż. Otoczyli mnie paparazzi, nie dotrę do domu bez twojej pomocy. Jestem przy „Ben & Jerry’s” - wymieniam nazwę restauracji, do której się zbliżam.

- Zaraz będę - rzuca pospiesznie i rozłącza się.

Staję przy jednej z najbardziej znanych restauracji w mieście i modlę się, żeby tata przyjechał jak najszybciej. Dziennikarze dogonili mnie i wszystko zaczyna się od nowa:

- Czy będziesz na balu charytatywnym razem z ojcem? I czy idziesz sama?

- Tak, wybieram się na bal. Czy idę sama? To się jeszcze okaże - mówię tajemniczo.

- Twój ojciec wspominał coś o synu Sheparda, to prawda?

- Mój ojciec może mnie swatać, z kim chce, ale to ja ostatecznie

decyduję. Syn pana Shepada to z pewnością miły człowiek, ale nie znam go i nie zamierzam pokazywać się w jego towarzystwie na balu ani na jakiegokolwiek innej uroczystości – oświadczam stanowczo.

- Czy jest ktoś inny? – pada pytanie.

Widzę czarne oczy, które wpatrywały się we mnie dzisiejszego dnia.

- Nie, tylko jego oczy... – mówię i już po chwili żałuję tych słów.

- Kim on jest? – pada pytanie.

- Tajemnicą... – odpowiadam, a w myślach stwierdzam, że to właściwie prawda. On jest tajemnicą, tak samo dla nich, jak i dla mnie.

- Czyż gwiazdy nie są piękne dzisiejszej nocy? – pytam nagle, wpatrując się w niebo.

- Millie?

- Tak?

- Interesują cię gwiazdy? – wykrzykuje jakaś kobieta z tyłu tłumu.

- Tak – przytakuję z uśmiechem.

- To dziwne, skoro sama jesteś jedną z nich – prycha ktoś inny.

- Nie! Gwiazdy są tylko na niebie, na ziemi są ludzie, małe istoty, które niewiele mogą i zabijają się o to, kto na jakim stołku usiądzie. Ludzie zachowują się gorzej niż zwierzęta. Ktoś musi zginąć, by ktoś mógł żyć.

- Nie rozumiemy. Do czego zmierzasz?

- Ta prawdziwa ja musi umrzeć po to, by wizerunek mojego ojca mógł przetrwać. To wy tego chcecie, wy zabijacie to, co jest we mnie prawdziwe, ale nie uda wam się. Gwiazdy są silne, piękne i gorące. Z nimi nie macie szans!

W tym samym momencie widzę, jak tata przepycha się przez tłum, a fotografowie pstrykają mu zdjęcia. Po jego minie wiem, że słyszał moją ostatnią wypowiedź i nie jest nią zachwycony. Gdy dociera do mnie, otwiera usta ze zdziwienia.

- Millie, coś ty zrobiła z włosami? – pyta, wpatrując się we mnie.

Wzruszam ramionami z przeproszącą miną, tylko tyle mogę zrobić. Nie powiem mu przecież w obecności mediów, że nie wiem, co się z nimi stało. Nasze spojrzenia się spotykają.

- Nie... – cichy syk wydobywa się z ust mojego ojca. – Musimy iść – mówi, obejmuje mnie ramieniem i wyprowadza z tłumu. Jego czarny Land Rover stoi przy krawężniku, a z tyłu dostrzegam czarne auto ochrony.

Doprowadza mnie do drzwi i zatrzaskuje z impetem, gdy tylko znikam w aucie. Obchodzi wóz i wsiada za kierownicą.

- Tato, te włosy to nie moja wina. Oczywiście też nie - mówię cicho.

- Millie, nie jestem w stanie Ci wierzyć! - wybucha, a ja patrzę na niego przerażona. - Co to wszystko miało znaczyć?! Te słowa, które powiedziałaś?! My cię zabijamy, tak?!

- Tak! - Nie powstrzymuję dłużej złości. - Wy mnie niszcycie! Nie mam prawa decydować o sobie, a już dawno skończyłam osiemnaście lat!

- Jesteś jeszcze dzieckiem!

- Nie, tato. Byłam nim. Chcę móc sama o sobie decydować i ty nie masz prawa mi tego zabronić!

Obserwuję go bacznie, każdy ruch jest teraz na wagę złota i może zdradzić kolejne słowa, które ma zamiar wypowiedzieć mój ojciec.

- Dobrze, Millie - jest już spokojniejszy - porozmawiamy o tym w domu - postanawia.

- OK - przytakuję, nie mając pojęcia, co czeka mnie po powrocie.

Siedzimy przez moment w milczeniu. Cisza dzwoni w uszach, a ja patrzę za szybę, by powoli uspokoić nerwy.

- Tato, te włosy to naprawdę nie moja wina.

- Wiem, kochanie - odzywa się po chwili. - Jutro wszystko na pewno wszystko wróci do normy.

- Ale i tak będziesz się na mnie złościł, za to, co mówiłam, bo mówiłam to, co leżało mi na sercu, zniszczyłam ci karierę. - Teraz złość się na siebie.

- Nie, córciu. Mogę powiedzieć, że byłaś pod wpływem silnych leków, bo masz ostatnio problemy ze snem czy coś w tym stylu - odpowiada z uśmiechem. - Widzisz, ile mam gotowych odpowiedzi pasujących do kampanii. Takie jest życie. To co? Rozejm?

- Powiedziałam, że nie pójdę na bal z synem pana Shepada.

- Masz rację, na pewno są lepsi od niego. - Kiwa głową z aprobatą.

Spoglądam na niego zdziwiona. Kompletnie nie rozumiem tej zmiany zachowania. Czy tata próbuje znów przeciągnąć mnie na swoją stronę? Bardzo możliwe, ale ja nie zamierzam się tak łatwo poddać, wygram to starcie.

- Rozejm, tato - odpowiadam po chwili, uśmiechając się od ucha do

ucha.

Kiedy podjeżdżamy pod dom, tata wyciąga z bagażnika swoją czapkę z daszkiem i wręcza mi ją, po czym pożyczka swoją bluzę z kapturem – pewnie nie chce, żeby ktokolwiek zobaczył moje włosy. Wchodzimy do środka, a tata od progu oznajmia wszystkim, że źle się czuję i muszę odpocząć. Personel nocny z udawaną troską życzy mi szybkiego powrotu do zdrowia. Wchodzimy do domu, a mama wita mnie już od progu.

- Jak dobrze, że jesteś! – mówi i przytula mnie.

- Kelly, zdejmij jej kaptur – radzi tata.

Mama zdejmuje mi kaptur z głowy, a z nim – czapkę.

- Boże... Co się stało?! Millie, coś ty zrobiła z włosami?!

- Mamo, to nie moja wina, przysięgam – upieram się.

- Jak to nie twoja? – pyta zdziwiona.

Widzę, że wybiłam ją z rytmu swoim stwierdzeniem.

- Kelly, mam pewne podejrzenia – wtrąca cicho tata. - Jej przemiana nie dotyczy tylko włosów...

- A czego jeszcze!?

- Oczy – odpowiada zrezygnowany. - Mam nadzieję, że jest to jednak jakiś głupi przypadek. Wiedziałem, że kiedyś się zacznie!

- Co się zacznie? – pytam zła, że czegoś nie wiem.

- Charlie, powinniśmy jej powiedzieć – mówi mama błagalnym tonem.

- Wiem – odpowiada twardo tata.

- Widzisz, Millie, gdy byłam w ciąży, udałam się do pewnej wróżki.

Słyszała z tego, że jej przepowiednie zawsze się sprawdzały. Byłam wtedy naiwną, niedojrzałą kobietą i chciałam sprawdzić, co mi powie na temat dziecka, które nosiłam pod sercem. I powiedziała to, co przez kilka kolejnych lat spędzało mi sen z powiek. Powiedziała, że dziecko, które w sobie noszę, „w gwiazdach ma dom i duszę”. Dostałam dar, który mam pielęgnować i którego nie wolno mi zmieniać, gdyż niebo mi go zabierze. Uwierzyłam jej, lecz Charlie mówił, że to bzdury. Wszystko było w porządku do czasu, gdy zaczęłaś interesować się gwiazdami. Na początku pomyśleliśmy, że wróżka miała na myśli twoje zamiłowanie do astronomii, ale później stwierdziliśmy, że w jakiś niewytłumaczalny sposób ty jesteś połączona z gwiazdami. Zawsze potrafiły cię uspokoić i ukoić twój smutek, podczas gdy my byliśmy bezradni. Tak wygląda twoja historia – kończy

mama, a ja nie wiem, co mam myśleć.

To wszystko jest dla mnie nieprawdopodobne, nienormalne i kompletnie niezrozumiałe. Już i tak mam skomplikowane życie jako córka Charliego Johnsona, a teraz jeszcze to! Czym ja właściwie jestem? Jakimś królikiem doświadczalnym losu? Dlaczego moje marzenie o byciu normalną dziewczyną nie może się spełnić?

Mam dość moich rodziców i ich chorych tajemnic! Mam dość kłamstw, którymi karmią mnie całe życie! Mam dość dzisiejszego dnia i chłopaka, który nawiedza moje sny nocą! Dość!

- Idę spać - mówię tylko i zrezygnowana kieruję się prosto pod prysznic. Wierzę, że zmyję ten kolor włosów! Niestety, ile szamponu bym nie użyła, włosy nadal są złotobrązowe! Dzisiejsze wydarzenia zupełnie mnie wyczerpały, więc zmęczona kładę się do łóżka i zamykam oczy. To najlepsze rozwiązanie, jakie przychodzi mi teraz do głowy.

Sen

Widzę go znowu, tym razem wyraźniej. Podchodzi do mnie tak samo blisko, jak poprzednio, a jego dłoń unosi się i spoczywa na moim policzku, jest ciepła, przyjemna w dotyku. Czuję, jak po moim ciele rozchodzi się iskra. Widzę w jego oczach, że on też to poczuł. Patrzy na mnie, a ja badam rysy jego twarzy. W prawdziwym życiu nie jestem w stanie zobaczyć go z tak bliska. Dziwi mnie, że wtedy na skwerku wydawał się taki wysoki, a teraz jego twarz znajduje się dokładnie na wysokości mojej twarzy, jakbyśmy byli sobie równi, jakbyśmy byli dla siebie stworzeni. Patrzę w jego oczy, które są złoto-czarne, i wiem, że kojarzę to połączenie, nie mam jednak pojęcia skąd. Uwielbiam patrzeć w te oczy... Chłopak nachyla się w moją stronę i wdycha zapach mojej skóry. Rozkoszuję się tym momentem. Wydaje mi się, że jego bliskość jest bardziej intymna niż cokolwiek innego na świecie. Jego oddech rozgrzewa coraz bardziej każdą moją komórkę. Oddycham w takim samym tempie jak on, co wydaje mi się magiczne. Tworzymy harmonię.

I wtedy budzę się, a moja piżama jest mokra od potu. Kołdra leży w nogach łóżka, a ja mam wrażenie, że płonę. Dotykam swojej skóry, ma chyba ze czterdzieści stopni! Siadam i opieram się o chłodną ścianę. Snę dłońmi po jej strukturze, a wyobraźnia mimowolnie wyświetla obrazy ze

snu. W tym momencie nie mam pojęcia, jak następnego dnia spojrzę mu w oczy, choć tak bardzo chcę to zrobić. Patrzę przez okno na gwiazdną poświatę, która przebija się przez szybę i rozświetla mój pokój. Ogarnia mnie totalny spokój.

Rozdział trzeci

W czasie przerwy obiadowej znów siedzę pod drzewem. Ku zadowoleniu rodziców moje włosy i oczy wróciły do swojej pierwotnej wersji. Myślę o nim. Wiem, że stoi tam, gdzie poprzednio, ale nie jestem w stanie spojrzeć w jego stronę, boję się, że on będzie wiedział, o czym myślę.

Na zewnętrznej ścianie budynku szkoły zamontowany jest wielki telewizor - za jego pośrednictwem dyrektor przekazuje nam ogłoszenia, chociaż zwykle puszczają nam jakiś młodzieżowy, losowo wybrany kanał, którego i tak nikt nie ogląda. Tym razem jednak na ekranie pojawia się... ja! Emitują cały wczorajszy wywiad! Po skończeniu transmisji czuję na sobie spojrzenia uczniów i mam ochotę zapaść się pod ziemię. Mimowolnie odwracam się w prawo i napotykam spojrzenie chłopaka. Gdzie widziałam takie oczy?

Wbijam wzrok na powrót w ekran, zbierając myśli. Tymczasem w wiadomościach nadal pokazują moje wczorajsze zdjęcie. Kamera robi zbliżenie i widzę... złoto-czarne oczy! Odwracam głowę w stronę chłopaka i już wiem, gdzie widziałam te oczy. Wczoraj miałam identyczne! Wpatruję się w niego, próbując ułożyć to wszystko w całość, ale nic tu do siebie nie pasuje. Nagle jego twarz rozjaśnia uśmiech i wiem, że uśmiecha się do mnie, bo jego koledzy obracają się jeden przez drugiego i taksują mnie spojrzeniem. Chyba nie robię na nich zbyt dobrego wrażenia, bo po chwili dostrzegam ich miny, mówiące „to niedorzeczne”, jednak pięknooci nadal na mnie patrzy i nadal się uśmiecha. Czuję, że tonę w jego oczach, w tym cudownym złocie i tajemniczej czerni. Uświadamiam sobie, że nie potrafię się uwolnić od tego wzroku. W nagłym przypływie odwagi uśmiecham się do niego, na co odpowiada zaskoczeniem, ale już po chwili uśmiecha się do mnie jeszcze radośniej.

Stoję przed nim i czekam, co zrobi tym razem. On się nie spieszy, co mnie irytuje. Stoimy tak blisko siebie, że nasze oddechy się łączą. Jego wzrok przesuwa się z mojej twarzy w dół, wędruje po ciele. Nasze dłonie splatają się. Czuję, że zaraz stanie się coś ważnego, coś niesamowitego... W tym momencie on nachyla się i delikatnie całuje mnie w usta. W głowie wybuchają tysiące fajerwerków. Płonę!

Rozdział czwarty

Budzę się rano z poczuciem, że coś się zmieniło - mam duże łóżko, a mimo to jest mi bardzo niewygodnie i ciasno. Idę do łazienki i stoję przy lustrem. Wydaje mi się, że urosłam, że coś z moim ciałem jest nie tak, ale brzmi to tak niedorzecznie, że postanawiam się tym nie przejmować, dopóki letni prysznic nie przywróci mi jasności myśli. Zamykam za sobą drzwi kabiny i pozwalam strumieniowi wody zmyć z siebie lepłą warstwę potu. Wychodzę spod prysznica już zupełnie obudzona, ale - co trochę mnie przeraża - nie udało mi się pozbyć wrażenia, że moje ciało się zmieniło. Jeszcze raz zerkam w lustro - ja naprawdę jestem dużo bardziej kobieca niż poprzednio! Moja twarz nabrała innego wyrazu, rysy stały się ostrzejsze, bardziej... dorosłe. Wcięcie w talii stało się wyraźniejsze, a biodra nabrały okrągłych kształtów. Moje piersi stały się bardziej krągłe i wydatne. Widzę pięknie wyrzeźbione mięśnie łydek i przyłapuję się na tym, że podziwiam swoje własne ciało. Zakładam bieliznę i koszulkę, po czym stoję przy framudze, by sprawdzić, czy i wzrost uległ zmianie. Zamieram. Ręka wędruje coraz wyżej wzdłuż podziałki. To niesamowite, ale z dziewczyny o wzroście sto sześćdziesiąt pięć centymetrów w ciągu nocy zmieniłam się w kobietę o wzroście metr osiemdziesiąt! Czy ktoś jest mi w stanie wytłumaczyć, co się ze mną dzieje!? Wybiegam z łazienki w stronę kuchni, gdzie mama i tata jedzą śniadanie.

- Urosłam! - oznajmiam im głośno bez konkretnego powitania.
- Co? - pyta mama, śmiejąc się. - Już dawno to wiedzieliśmy, skarbie.
- Mamo, przez noc urosłam piętnaście centymetrów! - wrzeszczę przerażona.

Rodzice wymieniają spojrzenia i widzę, że błędną im miny. Mama wstaje i ustawia się obok mnie, teraz jest ode mnie dużo niższa!

- To prawda, Charlie - mówi osłupiała.
- Nie mam odpowiednich ubrań - tłumaczę - Wszystkie są zbyt małe. Nie mam w czym iść do szkoły, a nie mogę jej zawalić, ponieważ zbliża się

koniec roku!

- Kochanie, na pewno coś na to poradzimy... tylko co?

Mama roztrzęsiona zaczyna chodzić po kuchni w tę i z powrotem. Drżą jej ręce, a po wyglądzie można się domyślić, że nie spała zbyt dobrze dzisiejszej nocy. Tata zdenerwowany pociera ręką czoło. Po zmarszczce, która utworzyła się między jego brwiami, poznają to, że intensywnie zastanawia się nad rozwiązaniem tej niecodziennej sytuacji.

Siadam na krześle strapiiona, w kuchni jest cicho i słychać tylko tykanie zegara na ścianie.

- Co się ze mną dzieje? - Kieruję to pytanie bardziej do siebie niż do nich.

Splatom palce i patrzę na swoje dłonie.

- Mam tego serdecznie dość! - wybucha mama i siada na krześle obok mnie, wycierając kilka łez, które wypłynęły spod jej zmęczonych powiek.

- Nie tylko ty, mamó - mówię i przytulam się do niej, po czym razem zaczynamy się kołysać, co przypomina mi o tym, jak w dzieciństwie mama mnie uspokajała, śpiewając mi kołysanki.

- Mam pomysł - odzywa się tata. - Zrobimy tak. Millie, założysz jedną ze spódnic mamy, koszulkę możesz zostawić tę, którą masz na sobie. Kelly, zabierzesz ją do salonu, w którym kupuję ubrania, i każesz skompletować jej nową garderobę. Garry was zawiezie.

- Tato, ale ja muszę iść do szkoły! - przypominam mu.

- Jeśli się spóźnisz, nic się nie stanie. Powiesz, że musiałaś ćwiczyć ze mną przemowę na bal charytatywny czy coś w tym stylu. Uwierzą ci, jesteś w końcu córką przyszłego prezydenta.

- OK - przytakuję.

- Garry zawiezie cię do szkoły, a mama zostanie w salonie i odbierze resztę twoich nowych ubrań - kończy. - Twoje stare ubrania oddamy na cele dobroczynne.

- Dobrze, i tak do niczego mi się już nie przydadzą...

- W takim razie zjadaj szybko śniadanie i jedziemy.

Do szkoły docieramy o 12.30, czyli pięć minut przed końcem lekcji, która poprzedza przerwę obiadową. Jestem w stu procentach zadowolona z zakupów, bo mama dała mi wolną rękę, a ekspedientki wybrały naprawdę świetne ubrania. Mam na sobie czarne spodnie uszyte z miękkiego

materiału, który idealnie przylega do nóg. Wzdłuż bocznego szwu biegnie skórzana wstawka, dzięki czemu spodnie wyglądają rockowo, a nie jak klasyczne rurki. Do spodni dobrałam białą, luźną podkoszulkę, czarny żakiet z szerokimi klapami oraz czarne trampki. Wyglądam młodzieżowo, trochę nonszalancko, dobrze czuję się w takiej stylizacji. Przewieszam torbę przez ramię i wbiegam do szkoły, kierując się prosto do sali pani Goway. Pukam do drzwi i wchodzę, słysząc pozwolenie.

- Dzień dobry - witam się, czując na sobie spojrzenia całej klasy.

- Dzień dobry, Millie. Gdzie byłaś? - pyta nauczycielka.

- Musiałam ćwiczyć przemowę z tatą, ma wyjątkowo napięty grafik i prosił, żebym mu pomogła. Kazał panią przeprosić za moją nieobecność na poprzednich godzinach. Tu mam usprawiedliwienie. - Podaję jej kartkę.

- Dziękuję - mówi z uśmiechem i chwilę później pyta zdziwiona, oglądając mnie od stóp do głów: - Millie, czy ty urosłaś?

- To chyba nie jest dziwne, w końcu jestem w liceum - odpowiadam, uśmiechając się z lekko zmarszczonymi brwiami.

- Ale jeszcze wczoraj byłaś dużo niższa! - protestuje.

- Po prostu rzadko mi się pani przygląda i pewnie umknęło pani, że już jakiś czas temu przybyło mi kilka dodatkowych centymetrów... - mówię szybko i modlę się, by nie zauważyła, jak bardzo spocone mam dłonie.

- Możliwe... - mówi nieprzekonana pani Goway. Nie każe mi już zajmować miejsca, a klasę prosi o spakowanie swoich rzeczy i szybkie opuszczenie sali. Wychodzę z pomieszczenia równo z dzwonkiem i kieruję się do toalety, odprowadzana zdziwionymi spojrzeniami mijających mnie uczniów. Nie znam też żadnej z dziewczyn, które przyglądają mi się w toalecie, ale to nie jest dziwne, skoro z nikim się tu do tej pory nie zdążyłam zakumplować. Kiedy wychodzę z kabiny, w łazience jest już pusto, a ja mogę w spokoju umyć ręce. Zanim decyduję się na wyjście, by zająć swoje ulubione miejsce obiadowe na zewnątrz szkoły, biorę głęboki oddech. Trudno, raz kozie śmierć. Trzeba im stawić czoła. Wychodzę! Większość uczniów już dawno rozsiadła się na swoich miejscach. Idę przed siebie, czując wbite we mnie spojrzenia innych.

- Jaka laska! - dobiega mnie czyjś komentarz.

- Czy ona urosła? - pyta ktoś inny.

Nie zwracam na to uwagi i patrzę w prawo, od razu odnajdując

nieznajomego przystojniaka. Nasze spojrzenia się spotykają, a on bez skrępowania zaczyna mi się przyglądać, przebiegając wzrokiem od góry do dołu. Odbieram jego spojrzenie jak delikatny dotyk, zalewa mnie fala gorąca. On uśmiecha się do mnie zaczepnie, zatrzymując wzrok na mojej twarzy. Siadam na swoim stałym miejscu i z udawanym spokojem wyjmuję pudełko z jedzeniem. Podświadomie wiem, że on nadal na mnie patrzy. Przed oczami pojawia się intymna scena z dzisiejszej nocy. Znowu czuję falę gorąca rozchodzącą się po moim ciele. Rumienię się, bo mam wrażenie, że on to dostrzega i wie, że myślę teraz o nim.

Sen

Stoi przede mną, powietrze jest gorące, ale nie przeszkadza mi to, ważne jest tylko to, co dzieje się między nami. Tylko we śnie on jest tak blisko i tylko we śnie wydaje się być częścią mnie. Tym razem jego ręce wędrują po moim ciele, dotykając każdej wypukłości. Robi to, patrząc głęboko w moje oczy, a ja pozwalam mu na każdy ruch. Gładzi palcami mój policzek i uśmiecha się tak cudownie. Mam wrażenie, że tysiące iskier rozpalają mi skórę.

- Jesteś taka piękna - szepcze i wtula się w moją szyję.

Pot sływa mi po plecach i czuję, jak bardzo drży moje ciało. Leżę zawinięta w prześcieradło i nie chcę, żeby ten sen się skończył. Powoli wraca jednak świadomość. Przecieram czoło rogiem materiału i wstaję, opierając na wyprostowanych rękach.

- To gorsze niż seks - stwierdzam na głos i padam zmęczona na poduszkę, po czym zamykam oczy.

Uświadamiam sobie, jakie to głupie, bo przecież nie mam zielonego pojęcia o tym, co czują osoby podczas stosunku, to chyba syndrom każdej dziewczyny. Jednak nie udaje mi się usnąć, czuję się obserwowana i jest mi okropnie gorąco, a serce nadal mocno bije. Wychodzę z łóżka i wściekła na siebie zdejmuję dół od piżamy, po czym w bieliźnie i koszulce wychodzę na balkon, żeby ochłodzić skórę. Niebo jest pięknie rozgwieżdżone. Ten widok zawsze mnie uspokaja, więc oddycham głęboko i pozwalam, żeby pamięć o tym, co mi się śniło, odpłynęła w ciemność. Po dziesięciu minutach wracam do pokoju.

Rozdział piąty

W lustrze dostrzegam kolejną zmianę - mam złote pasma we włosach! To nie wróży nic dobrego, więc łatwo popadam w kiepski nastrój. Zakładam granatową sukienkę, która idealnie podkreśla moją talię, i idę do kuchni. Dzisiaj nie zastaję w niej taty, jedynie mama krząta się, przygotowując śniadanie.

- Cześć - witam się szybko.

- Hej - odpowiada, krojąc chleb.

Siadam na swoim miejscu, gdzie jak zwykle rano czekają na mnie płatki.

Nagle ciszę i monotonne stukanie łyżki przerywa krzyk mamy:

- Boże, Millie, twoje włosy!

- Tak, to chyba najnowszy krzyk mody, skoro nie mogę się ich pozbyć, co? - pytam.

- Muszę zadzwonić do Charliego. - Mama chwytła słuchawkę.

- Nie martw taty, one naprawdę mi się podobają - próbuję załagodzić sytuację. Zaraz potem wstaję, oświadczając, że wychodzę.

Zakładam buty, a mama bacznie mi się przygląda.

- Czy Garry czeka na dole? - pytam zmartwiona.

- Tak, jak zwykle. Ale... Od kiedy ty jeździsz z Garrym? - dziwi się.

- Tylko dzisiaj, szpilki nie sprawdzą się na deskorolce, a do sukienki trampki po prostu nie pasują - mówię i całując ją w policzek, wychodzę.

Mimo tego, co powiedziałam mamie o swoich włosach, nie mam odwagi, by wyjść na długiej przerwie przed szkołę i zaprezentować ich kolor w dziennym świetle przy całej szkole. Chowam się w kącie przy regałach z książkami i tam zjadam kanapkę. Owszem, włosy mi się podobają, ale nie sądzę, by dla innych było normalne to, w jakim tempie się zmieniam. Nie rozumieją tego, co się ze mną dzieje; zresztą sama tego nie rozumiem. A to, co niezrozumiałe i niewytłumaczalne, jest w pewnym sensie odbierane jako niebezpieczne.

Po powrocie do domu chcę jak najszybciej schować się w swojej samotni,

lecz mama zatrzymuje mnie już w przedpokoju.

- Laura sprzątała twój pokój - mówi. - Znalazła dużo popiołu na podłodze, ramkach i szafkach.

Zastygam w bezruchu.

- Czego? - pytam zdziwiona.

- Popiołu - powtarza.

- Mamo, ale ja nie palę - zapewniam ją.

- Wiem, tylko nie mam pojęcia, skąd on się wziął w twojej sypialni.

- Na pewno coś jej się pomyliło! - uspokajam mamę i znikam za ścianą.

- Nic nie jest pomyłką - mówi cicho i wraca do przerwanych zajęć.

Sen

Irytuje mnie. Pojawia się tu już piątą noc z kolei i po prostu mam mnie swoimi wdziękami! Nie powiem, ma czym. Co nie zmienia faktu, że nie powinien. Przyciąga mnie do siebie tak mocno, że niemal się z nim zderzam i zalewa mnie fala gorąca.

- Nie jesteś zbyt pewny siebie? - pytam.

- Muszę taki być - odpowiada z uśmiechem.

- Dlaczego?

- Bo muszę poskramiać takie wilczyce, jak ty - mówi i przesuwając ustami po mojej szyi.

Budzę się, a w uszach dźwięczy mi jego głos. Leżę na wznak, a zsunięta niemal pod szyję koszulka odsłania górną część ciała.

- Jutro śpię w samej bieliźnie - decyduję na głos.

Odwracam głowę w bok i dostrzegam TO. Pokrywa całą podłogę i sprawia, że w pokoju jest gorąco. Co to jest!?! Widzę mnóstwo małych, palących się kuleczek. Już po chwili ich barwa zmienia się w cudownie złotą, by następnie zamienić się w popiół. To najpiękniejsze, co w życiu widziałam. Gwiazdny pył. Skąd on się tu wziął!?

Rozdział szósty

Rano widzę w lustrze jego oczy, ale nie jestem tym już zdziwiona. Po prostu stwierdzam, że zmiany się dokonały. Decyduję się na jeansy i dopasowaną bluzkę na ramiączka. Na to nakładam elegancki żakiet, skrapiam się perfumami, zaplatam włosy w warkocz i idę do kuchni.

W szkole jestem punktualnie. Przyglądam się każdemu z wyższością, chyba ich to przeraża, ale nie przejmuję się tym. Po długiej przerwie, którą spędziłam w tym samym kącie, co poprzedniego dnia, idę do sali, w której klasa przystojniaczka ze szkolnego boiska zaczyna właśnie lekcje. W nocy stwierdziłam, że jeśli ktoś może mi pomóc, to tylko on. Przed drzwiami nie ma żadnego ucznia, co oznacza, że wszyscy są już w środku. Modlę się, żeby w klasie nie było jeszcze nauczyciela, nie chcę wyjść na idiotkę, która nie zna imienia osoby, której szuka. Biorę głęboki oddech i pukam zdecydowanie do drzwi, po czym wchodzę, nie czekając na pozwolenie. W klasie panuje totalny chaos, jak zwykle gdy nie ma w niej jeszcze nauczyciela. Wchodzę pewnie do środka i w tym momencie wszystkie spojrzenia kierują się w moją stronę, a hałas cichnie.

- U, la, la! - Dochodzi do mnie gwizdnięcie jakiegoś pajaca z tyłu klasy. Wyławiam go wzrokiem z tłumu i posyłam wściekle spojrzenie.

O dziwo, w jego oczach pojawia się strach, co bardzo mnie cieszy. Po lewej dostrzegam pięknookiego, który przepycha się w moją stronę, przepraszając grupkę dziewczyn. Zastanawiam się, skąd wie, że do niego przyszedł, ale nie przejmuję się tym zbyt, bo w gruncie rzeczy ułatwił mi zadanie. Podchodzi do mnie i nachyla się do mojego ucha.

- Wyjdźmy na zewnątrz - prosi i otwiera przede mną drzwi.

Na korytarzu odwracam się w jego stronę i prawie się z nim zderzam. On blokuje mi drogę ucieczki, opierając ręce na ścianie po moich obu stronach. Czuję się dosłownie przyparta do muru i przez moment nie mogę złapać oddechu z wrażenia, ale szybko odzyskuję pewność siebie.

- A teraz słucham. Co cię do mnie sprowadza? - pyta, patrząc mi

bezczelnie prosto w oczy.

- Nie przeszliśmy na ty - odcinam się za to, że mnie zaskoczył.

Uśmiecha się do mnie i odsuwa jedną rękę od ściany.

- Aries - przedstawia się, a ja czuję się tak, jakby porażono mnie prądem.

- Aries - łacińska nazwa gwiazdozbioru Barana - Wypalam szybko.

- W rzeczy samej - przytakuje. - Zakładam, że twoje imię nie jest notatką encyklopedyczną.

Odsuwa się delikatnie ode mnie, podając mi jednocześnie dłoń jak do powitania.

- Millie - mówię, rumieniąc się lekko, i podaję mu dłoń, którą ku mojemu zdziwieniu całuje!

Zupełnie mnie zaskoczył, ale gdy zorientowałam się, że się nie wygłupia, że nie zadrwił ze mnie - byłam oczarowana, „kupił” mnie tym staroświeckim gestem.

- Co cię do mnie sprowadza?

- Skąd wiesz, że to do ciebie przyszedłam? - Unoszę wysoko brew, opierając się o ścianę.

- Powiedzmy, że wyczułem - odpowiada prawie szeptem, przysuwając się jednocześnie niebezpiecznie blisko mnie. Fala gorąca rozlewa się w moim ciele. Znowu.

- Mam nadzieję, że mi pomożesz. - Próbuję odzyskać rezon i nadać swojemu głosowi w miarę obojętny ton, który nie zdradzi, jak się teraz czuję.

- Czym mogę służyć, madame Johnson? - Kłania się przede mną.

- Ej, nie nazwiskiem, dobrze? - obruszam się, a on wybucha śmiechem.

- Przepraszam, Millie.

Wzdycham ponownie.

- Wydaje mi się, że możesz coś wiedzieć na temat tego, jak się ostatnio zmieniam... A właściwie: czemu zmieniły się moje oczy i włosy w ostatnim czasie. Z jakiegoś niewytłumaczalnego dla mnie powodu twoje oczy są dokładnym odbiciem moich i myślę, że ty jesteś bardziej doświadczony w tym... czymś. - Spoglądam na niego niepewnie i nagle dostrzegam błyszczące nitki w jego kasztanowych włosach. - Włosy też masz inne... - zauważam, wypowiadając słowa powoli.

- Golden, wejdź do klasy, jak skończycie rozmawiać - dochodzi mnie głos

nauczyciela.

- Jasne - odpowiada szybko Aries i czeka, aż za panem Greenem zamkną się drzwi.

- To nie jest odpowiedni czas na takie rozmowy - mówi.

- Ja też powinnam już iść - stwierdzam.

- Czekaaj! - Chwyta mnie za dłoń i przyciąga do siebie.

Zastygam w bezruchu. Czuję przyjemne ciepło w prawej dłoni, a po moim ciele przebiega dreszcz.

- Jesteś gorąca - stwierdza.

- Słucham?!

- Wiem, dziwnie to brzmi, ale nie zrozum mnie źle, nasza temperatura ciała różni się od temperatury ciała innych ludzi. My możemy się dotykać, jak widać, bez przeszkód, ale twoi rodzice powinni uważać, jeszcze brak ci wiedzy na temat tego, jak nad tym panować. Chodzi mi o to, żebyś starała się nie dotykać dzisiaj swoich rodziców. Ani chłopaka - dodał po namyśle.

- Nie mam chłopaka - wtrącam zirytowana, a on się uśmiecha.

- To nie jest istotne, chodzi o to, że oni mogą się poparzyć, dotykając cię - kończy.

- Co mam robić? Jak nad tym panować? - Czuję, jak narasta we mnie panika.

- Spotkamy się jutro i wszystko ci wyjaśnię, obiecuję - mówi. - Uważaj na siebie do tego czasu. - Przesuwa swoją dłoń na mój policzek, a ja przestaję oddychać. Patrzę w jego oczy i tonę w płynnym złocie, pomieszanym z węglową czernią.

- Masz szminkę, błyszczyk lub coś takiego? - Wrywa mnie z odrętwienia.

- Mam - odpowiadam niepewnie, nie wiedząc, o co mu chodzi.

- Mogłabyś mi dać na moment?

Wyjmuje z torby błyszczyk i podaje mu. Odkręca go i zaczyna malować mi usta. Chcę zapytać, czemu to robi, ale daję sobie spokój, gdy widzę, jak bardzo skupia się na tym zajęciu. Kończy i uśmiecha się, zerkając mi w oczy.

- Chcesz mnie pocałować? - pyta, a ja wpatruję się w niego zdziwiona. - W takim razie zrobimy to inaczej. - Kapitułuje i nachyla się w moją stronę. Moje serce wariuje, a on zbliża swoje usta do moich tak, że ledwo czuję ich dotyk. Wymieniamy się oddechem, a mimo to intymność wydaje się

przygniatać mnie ze wszystkich stron. Gdy się odsuwa, dostrzegam na jego ustach cienką warstwę błyszcząca.

- Po co ci to? - pytam, wskazując palcem na jego usta.

- Jak to? Muszę mieć jakieś alibi, bo dość długo tu jestem - wyjaśnia z szelmowskim uśmiechem na ustach. Patrzę na niego pytająco.

- Jeśli wejść w takim stanie, to będzie wiadomo, że się obściskiwałem, co nie? - Wyszczersza się, a ja kręcę głową z politowaniem.

- Czy ty nie oglądasz filmów? Każda dziewczyna wie, że to nie wygląda tak słabo - prychnam.

- A niby jak to wygląda? - Rzuca mi wyzywające spojrzenie.

Podchodzę do niego i zatapiam dłonie w jego włosach, po czym stroszę je lekko. Zatrzymuję się na chwilę i podziwiam złoto połyskujące przez czern w moich rękach. Przy każdym ruchu czuję na twarzy spojrzenie tych ognistych oczu. Nie kończę jednak na tym. Sięgam do jego koszuli i rozpinam trzy górne guziki, po czym wyciągam ją ze spodni i trochę ją zgniatam na końcach.

- Musisz postarać się o to, by twoje oczy były namiętne. I nie zapomnij, żeby co jakiś czas zagryzać dolną wargę, tak jakbyś wspominał pocałunek.

- Nie potrafię zmieniać oczu na zawołanie - twierdzi.

- Nauczysz się kiedyś - pocieszam.

- Mogę sprawdzić, ile wyniosłem z tej lekcji? - pyta niespodziewanie.

- Jasne. - Przetykam ślinę, kiwając głową.

W tym momencie ściąga gumkę przytrzymującą warkocz, rozplata go i przeczesuje palcami rozpuszczone włosy - widzę, że jest zadowolony z efektu. Przesuwa dłonie po moim ciele i zatrzymuje się tuż przy pasku, po czym jednym zdecydowanym szarpnięciem wyciąga spod niego bluzkę. Przez ułamek sekundy dotyka mojej skóry, a po moim ciele przebiega gorący dreszcz. Patrzy mi w oczy i nagle widzę to wszystko, wiem, że on czuje to samo, co ja: namiętność, pragnienie i pożądanie. Jego ręka nie zmienia miejsca, a ja mam wrażenie, że czas się zatrzymał.

- Aries... - szepczę bez sił. - To chyba nie jest odpowiednie miejsce i czas na to - widzę, że i on jest zakłopotany, ale szybko odzyskuje panowanie nad sobą.

- Jeszcze to - mówi, zdejmując mi żakiet - przewieś sobie przez ramię, będziesz bardziej seksowna.

- Świetnie ci poszło - chwałę go. - Nawet oczy masz idealne - szepczę mu do ucha i czuję prąd, który przebiega mi po plecach. Odwracam się od niego i zdecydowanym krokiem ruszam w stronę swojej klasy.

- Obściskując się ze mną, nie miałabyś nic na sobie - wypala, a kącik moich ust mimowolnie unosi się.

- Zobaczymy następnym razem, Aries.

Uśmiecha się do mnie.

- Wyrwę cię z butów, Millie.

- Okay, a mógłbyś mi wyjaśnić, w czym pomoże ci takie alibi? - pytam po chwili.

- Pan Green to mój wujek. Nie widział mnie z dziewczyną od czasów... Nigdy mnie nie widział z dziewczyną - wyznaje. - Tak się składa, że on dobrze mnie zna i wie, jakie mam problemy, więc ucieszy się na ten widok i nie wpisze mi nawet spóźnienia. Będzie uważał cię za moją dziewczynę, tak jak reszta ludzi z mojej klasy. W sumie to dobrze. Lepiej, żeby żaden chłopak nie zbliżał się teraz do ciebie, jesteś niebezpieczna, tak samo jak ja. - Intensywność jego spojrzenia zupełnie mnie obezwładnia. - A teraz dla pewności... - mówi i podchodząc znów do mnie na odległość kilku centymetrów, kładzie dłoń pod moją bluzkę. - Oczy są odpowiednie?

- Aż za seksowne... - wypalam i sama rugam się w myślach za tak długi język.

- Następnym razem i tak je przebiję. Czekam na ten moment z niecierpliwością - odpowiada poważnie. Podchodzi do drzwi klasy, zagryzając dolną wargę tak, jak zalecałam.

- Do zobaczenia wkrótce, Millie - mówi głośno i pewny siebie, z błyskiem w oczach wchodzi do klasy.

Odchodząc w głąb korytarza, słyszę jeszcze, jakie poruszenie wywołał swoim powrotem do klasy, i zastanawiam się, co mnie czeka za moment.

Sen

Dotyka mojego brzucha, rozpalając moje zmysły. Przesuwa dłonie wyżej i ściąga ze mnie koszulkę. Przygląda mi się długo, a potem zaczyna delikatnie przesuwac dłoń po odsłoniętym ciele. „Obściskując się ze mną, nie miałabyś nic na sobie” - dźwięczy mi w uszach. Patrzy na mnie tak,

jakby odczytywał moje myśli.

- Ty musisz wyrazić na to zgodę.

Patrzę w jego oczy i wiem, że rozumie ten niemy przekaz. Całuje mnie tak, że ziemia usuwa mi się spod nóg. Czuję, jak przyśpiesza, i wiem, że pragnie czegoś więcej.

- Aries... - szepczę i w tym momencie się budzę.

Rozdział siódmy

- Tak? - dochodzi mnie jego melodyjny głos.

Podskakuję na krześle jak oparzona, spoglądam w prawo i widzę go - stoi oparty o moje biurko i wpatruje się we mnie. Podrywam się na równe nogi i syczę w jego stronę:

- Co ty tu robisz? Masz problemy ze snem czy co?

- A ty? - pyta i zbija mnie z tropu.

Patrzę na swoje stopy i dostrzegam TO. W pokoju jest pełno gwiazdnego pyłu. Jest złoty i ciągle żywy. Spoglądam na chłopaka i widzę ten pył w jego włosach, na jego twarzy i rękach, wiruje też w powietrzu wokół niego, tworząc cudowną świetlistą łunę.

- Jesteś piękny... - stwierdzam zupełnie rozkojarzona.

W tym momencie przytula mnie do siebie mocno. Na ułamek sekundy zastygam w bezruchu, ale już po chwili rozluźniam się w jego ramionach. Kula z błyszczących punktów zamyka mnie w środku.

- Przepraszam, że cię wystraszyłem, nie chciałem - szepcze, wtulając twarz w moje włosy.

- Nie szkodzi - odpowiadam.

- Obiecałem, że spotkamy się dzisiaj, więc jestem.

- Czy to ty jesteś odpowiedzialny za popiół, który tak przeraził naszą sprzątaczkę? - pytam, przeczuwając odpowiedź.

- Tak, to ja. Nie chciałem się zdradzać, ale kiedy przyszedłem tu po raz pierwszy, zaczęłaś mieć sny, których - jak się okazuje - byłem głównym bohaterem, i nie było mowy o cichym odejściu - odpowiada z szelmowskim uśmiechem na ustach.

- Przychodzisz tu od sześciu nocy? - Otwieram oczy ze zdziwienia. - Czemu?

- Widzisz, to nie jest takie proste. Jesteśmy dziećmi gwiazd, czyli gwiazdami w ludzkiej postaci. - Wypuszcza mnie z objęć i siada na łóżku.

- Czym jesteśmy?! Gwiazdami?! Żartujesz sobie ze mnie?! Aries, jeśli

przyszedłeś tu z polecenia Jacoba po to, by ze mnie kpić, to proszę cię, wyjdź w tej chwili, póki jeszcze jakoś się trzymam i nie mam ochoty ci po prostu przywalić!

- Millie, nawet tak nie mów. Naprawdę uważasz mnie za zdolnego do przyjaźnienia się z tak podłym człowiekiem jak Jacob? To jest twoje wyobrażenie na mój temat?

Wpatruję się w niego, zbierając myśli, które krążą w mojej głowie. Aries i Jacob to dwa totalnie różne światy, to akurat jest prawdą. Do tej chwili nigdy nie twierdziłam, że mogą być w jakimś sensie podobni.

- Nie, Aries. Nie wyglądasz na osobę pokroju Jacoba. - Wpatruję się zacięcie w drewnianą podłogę.

- Dziękuję - wzdycha. - Millie, tak wiele musisz się nauczyć, a przede wszystkim - tak wiele zrozumieć. Boję się, że uznasz mnie za idiotę.

- To nieprawda! - zaprzeczam głośno.

- Millie, ja wiem, co czujesz, naprawdę. Nie musisz udawać. Przechodziłem przez to samo. Myślisz, że jestem straszny, odrażający.

- Nie wmawiaj mi takich rzeczy! Jedyne uczucie, które mnie męczy, to strach. Boję się tego, że skrzywdzę moich bliskich, dlatego błagam cię o informacje i o pomoc, bo sama sobie nie poradzę. Nie znam siebie, swojego ciała i swojej mocy, jeśli można to tak nazwać... - wyrzucam z siebie słowa w zawrotnym tempie.

Przygląda mi się uważnie i wiem, że sprawdza prawdziwość tych twierdzeń.

- No to... do dzieła. - Wypuszcza powietrze z płuc.

Patrzę na niego pytająco.

- Zacznę od najważniejszych informacji. Jak już zdążyłaś zauważyć, otacza mnie pył, trudno to wytłumaczyć, ale ja go... produkuję. Ty również będziesz go wytwarzać, ale musisz poczekać, zmiany nie dokonały się do końca. Wchodzisz w fazę, w której twoja temperatura ciała na stałe przybierze około trzystu, czterystu stopni Celsjusza. Nie mogę na razie nauczyć cię panowania nad „zmienną”, w jakiej teraz funkcjonujesz. W późniejszym czasie będziesz bardzo wyczulona na pełnię Księżyca i rozgwieżdżone noce. Musisz nauczyć się panować nad swoim darem w momentach, w których towarzyszyć ci będą wielkie emocje. - Wzdycha - Nie możesz się teraz zakochać, to kolejne utrudnienie.

- Co? - Patrzę na niego, kręcąc głową i nic nie rozumiejąc. - Dlaczego?

- Widzisz, jako gwiazdy mamy swoje królestwo, w którym rządzi król i królowa. To królestwo mieści się w jednym z przeogromnych kosmicznych maszyn - promów. W tym momencie królestwem rządzi Starsza Pani. Ma około dwustu lat, ale nadal wygląda młodo, więc gdy ją zobaczysz, nie dziw się.

- Co to ma do rzeczy? - przerywam mu.

- Już mówię. Na każdym kontynencie jest para ludzi takich jak my. Specjalnym utrudnieniem jest to, że zawsze jest to kobieta i mężczyzna... Bo przecież każdy potrzebuje miłości i ciężko jest się powstrzymać od... no sama rozumiesz! Wśród nas ukryto następcę tronu, dlatego należy zachować wstrzemięźliwość do czasu, gdy wszystko się wyjaśni. - Patrzy na mnie uważnie.

- Kiedy to się wyjaśni?

- W momencie, gdy wszyscy trafimy na prom. Stanie się to za sto trzy dni, kiedy dokonają się wszystkie przemiany...

- Czekaj, czekaj. Że co, proszę? Mam opuścić moją rodzinę i zamieszkać na jakimś cholernym promie? Co ty sobie w ogóle myślisz, co?! Ja tych ludzi kocham, wiem, że nie zawsze są wspaniali, ale każdy czasem popełnia błędy.

- Millie, to nasz obowiązek - tłumaczy cierpliwie, patrząc mi błagalnie prosto w oczy.

- Obowiązek? Wobec kogo? - pytam rozgoryczona.

- Wobec gwiazd i naszych prawdziwych rodzin, które na pewno obserwują nas z góry. Nie powiesz mi przecież, że nie działają na ciebie gwiazdy, bo po każdym śnie w nie patrzyłaś, obserwowałem cię - upiera się.

- Och, ty już lepiej nic nie mów! Najpierw obserwujesz mnie jak jakiś... pedofil! Potem zakradasz się nocą do mojego pokoju, sprawiając, że nie mogę spać, i straszysz mi sprzątaczkę! - wybucham.

- Ciszej, bo obudzisz rodziców - mówi i przyciąga mnie do siebie.

- Puszczaj! - warczę. - Jeszcze się zakochasz i co będzie?

Robi, co każe.

- Millie, szukałem cię pół życia. Zjeździłem cały kontynent z twoim zdjęciem. W pewnej chwili stwierdziłem, że to nie ma sensu, więc osiadłem tutaj, pozbawiony wiary, że kiedykolwiek uda mi się na ciebie trafić. Nagle

w szkole, do której się zapisałem, pojawiłaś się ty. Na początku nie zwracałem na ciebie uwagi, ale wiedziałem, że inni uczniowie obserwują każdy twój ruch. Zaintrygowałaś mnie dopiero, gdy stałem w twojej klasie. Przyjrzałem ci się wtedy i po prostu wiedziałem, że to ty jesteś dziewczyną, która jest moją gwiazdną parą. Zacząłem sprawdzać cię w Internecie i zdziwiłem się, jak wiele informacji udało mi się znaleźć. Dopiero wtedy dowiedziałem się, kim jest twój ojciec i czemu zwracasz na siebie uwagę wszystkich uczniów. Zacząłem cię obserwować. W końcu przyszedłem tu pewnej nocy, gdy już byłem pewien, że to naprawdę ty. Musiałem cię pilnować - mówi, patrząc w niebo za oknem.

- To bez sensu! Po co mi to mówisz? - pryham. - Czemu mnie to spotyka, co? To jest przekleństwo! Zawsze chciałam być normalna, a w tym momencie staję się jakimś... dziwadłem prosto z powieści fantasy!

- Potrzebujesz po prostu czasu, żeby wszystko sobie poukładać - przerywa mi.

- Tak, wszystko w tym waszym świecie opiera się na czekaniu i czasie! Kto czeka, ten traci. Nie znasz tego powiedzenia? Nie pojawia się w tych waszych gwiazdnych legendach? - Chwytam go za kołnierz i popycham na balkon. - Wracaj tam, skąd przyszedłeś! - mówię i zatrząskuję drzwiami.

Rozdział ósmy

Kładę się do łóżka, specjalnie odwracam się tyłem do okna, żeby nie widzieć Ariesa. Na szczęście uświadamiam sobie, że jutro nie ma szkoły, więc nie będę musiała go oglądać. Ta myśl mnie uspokaja, więc powoli się odprężam. Nagle od strony okna dochodzi delikatne stukanie, słyszę, jak ktoś wybija o szybę rytm jakiejś piosenki. Zaciskam szczęki i pozostaję niewzruszona. Myślałam, że już poszedł, ale jak widać, myliłam się. „Co za uparte stworzenie” – przeklinam go w duchu.

Wstaję z łóżka i patrzę w okno. Aries siedzi oparty o drzwi i prawą ręką wystukuje na szybie rytm, dokoła niego leżą małe, czerwone kulki. Nie mam pojęcia, co oznacza ta zmiana koloru. Łuna, która go otacza, pozostaje jednak czysto złota, co czyni go nadal niewyobrażalnie pięknym. W głębi serca jest mi go szkoda, ale przypomina mi się moment, gdy mówi: „nie możesz się zakochać”, i już nie jest mi go żal. Bo co, jeśli już się zakochałam? Lub jestem tak blisko, że sobie nie radzę? Przez tych kilka dni sprawił, że zaczęłam mieć na jego punkcie obsesję. Miłość nie potrzebuje wiele czasu na to, żeby się pojawić, potrzebuje czasu na trwanie. Oczywiście, gwiazdne poradniki nie biorą tego pod uwagę, jak sądzę, i piorą mózgi istotom tak kruchym jak on. Ja nie zamierzam się poddać, nawet jeśli będę musiała walczyć z nim! Podchodzę do okna i otwieram je z impetem.

- Czy nie wyraziłam się dość jasno, panie Golden? - pytam, a mój głos brzmi twardo i lodowato. Nie odpowiada, ale też nie wykonuje żadnego ruchu.

- Zatkano cię czy co?

- Wyciągasz pochopne wnioski, Millie - mówi miękko.

- Tak? A ty co? Czytasz w myślach? - sztydę.

- Widzę to - wyjaśnia.

- Ty widzisz? No nie wierzę! Jakoś - jak sam przyznałeś - chodziłeś do tej samej szkoły co ja i nie zwracałeś na mnie uwagi. Zauważyłeś mnie dopiero parę dni temu, więc to twoje „widzenie” jakoś mnie nie przekonuje.

- Ludzie popełniają błędy.
- Ty nie jesteś człowiekiem...
- Co nie zmienia faktu, że mogę popełnić błąd - wtrąca szorstko.
- Czemu tak cholernie mocno zależało ci na tym, żeby mnie znaleźć, co?

Chciałeś utrudnić mi życie? Bo jeśli tak, to ci się udało - mówię, a mój głos załamuje się przy końcu zdania.

Aries wstaje i odwraca się przodem do mnie. Patrzę w jego oczy, widzę w nich ból i smutek. Żałuję, że tak na niego naskoczyłam, i chętnie bym się wycofała z tego, co powiedziałam, jednak nie jestem w stanie się ruszyć, bo jego spojrzenie dosłownie mnie paraliżuje. Pył, który go otacza, zbiera się wokół mnie i mimo dzielących nas centymetrów zamyka nas w bańce.

- Chciałem cię znaleźć, bo myślałem, że razem będzie nam łatwiej przez to przejść. Wiem, że się nie pomyliłem, czułem to od pierwszego spojrzenia w twoje oczy. Widziałem w nich wszystko to, co powinna mieć w sobie gwiazdna królowa, i uwierzyłem, że to właśnie ty nią jesteś. Nie mam oczywiście pewności, ale mam wiarę i nie przestanę do ciebie przychodzić. - Widzę, jak uważnie obserwuje moją reakcję. - Czy zastanawiałaś się kiedyś nad tym, czego naprawdę chcesz? Czy chcesz właśnie takiego życia, ograniczonego przez rodziców?

- Idź stąd, zostaw mnie, to jedyne, czego teraz naprawdę chcę! - mówię, a łzy napływają mi do oczu.

- Nie, bo jedyne, czego ja teraz chcę, to zostać - odpowiada i przytula mnie mocno.

Nie opieram się, nie potrafię. Potrzebuję pocieszenia i wiem, że on również. Nie mogę pójść do mamy czy taty, bo spalę ich swoim dotykiem. Pozostaje mi tylko Aries, możemy sobie pomóc nawzajem. Otwieram oczy i widzę, że pył wokół naszych stóp zmienił barwę z czerwonej na złotą. Zastanawiam się, od czego to zależne, ale nie pytam, mam już wystarczająco dużo szokujących informacji jak na jeden wieczór.

- Błagam, nie odpychaj mnie - słyszę tuż przy uchu. Jego głos brzmi tak rozpaczliwie, że pęka mi serce.

- Nie mam wyboru.
- Zawsze masz wybór - zaprzecza.
- Nie, jeśli mogę złamać prawo - szepczę.
- Zostaniemy przyjaciółmi - uspokaja mnie.

Te słowa bolą bardziej niż poprzednie.

- Jasne - przytakuję bezbarwnym głosem.

- Tak będzie lepiej dla nas obojga - mówię.

- Jasne - powtarzam bez przekonania.

Odsuwa się i uśmiecha do mnie, na co ja reaguję z opóźnieniem, które nie uchodzi jego uwadze.

- Co jest?

- Chcę spać, Aries. W przeciwieństwie do ciebie lubię stan, w którym nie myślę - kłamię prosto w oczy.

- Jasne, chodź, położymy cię. - To mówiąc, prowadzi mnie w stronę łóżka. Gdy się kładę, nakrywa mnie kołdrą i siada przy łóżku. - Jak długo zamierzasz tu być? - pytam, widząc, że nie zamierza wyjść.

- Jak się obudzisz, już mnie nie będzie.

- Przyjdiesz jutro?

- Przyjdę dzisiaj. - Uśmiecha się.

Kiwam głową.

- Czy stanę się taka jak ty, też nie będę mogła spać? - Patrzę na niego uważnie.

- Będiesz mogła spać, bo ja też mogę. - Śmieje się. - Wyjaśnię ci to później, śpij.

Ziewam, wtulając się w poduszkę, a on zaczyna delikatnie gładzić mnie po włosach.

- Co to była za piosenka? Ta, której rytm wystukiwałeś o szybę? - Przypominam sobie.

Patrzy na mnie, a po chwili śpiewa, stukając ręką w podłogę.

*Gorący punkcie, co na niebie świecisz,
pokaż mi drogę w ciemności życia.*

*Pomóż odnaleźć płomień nadziei,
który ukryto skrzętnie na Ziemi.*

*Nie chcę tak cierpieć, siedząc pod drzwiami,
tak jak skazany przed sądem wolności.*

Mam duszę i mam szczęście.

Staram się używać ich obu,

*jednak to trudne, gdy patrzę na smutek,
który spala mój świat na popiół.*

*Nie dostaję żadnej odpowiedzi, choć pytań mam wiele,
jednak będę czekał wszystkie te dni na „może”.*

*Nie wiem, co robić, czuję się źle w swym własnym ciele.
Chcę złamać przymierze o każdej porze.*

Uświadamiam sobie, że Aries nuci mi inną piosenkę, bo rytm nie pasuje do tamtego, który słyszałam wcześniej. Chcę mu powiedzieć, że się pomylił, ale sen odbiera mi siły.

Rozdział dziewiąty

Rano okazuje się, że Ariesa faktycznie przy mnie nie ma, lecz nie przejmuję się tym, bo obiecał, że jeszcze dziś się pojawi, a ja mu wierzę. Idę w stronę kuchni, gdzie mama i tata jedzą śniadanie, co wnioskuje po dochodzących stamtąd odgłosach. Staję cicho w progu i widzę, jak tata przytula mamę i szepcze jej coś do ucha, na co ta wybucha śmiechem. Chociaż mam wiele do zarzucenia swojemu ojcu, to muszę przyznać, że kocha mamę nad życie i dba o nią, tak samo zresztą, jak i o mnie. Oboje mają wspaniały dar, którym jest ich miłość. Patrząc na nich, widzę szczęście i spełnienie, o które tak ciężko w dzisiejszym świecie. Wzdycham do własnych myśli i tym samym ściągam na siebie uwagę rodziców.

- Nie nauczyłaś się pukać? - zwraca się do mnie tata, choć wiem, że wcale nie mówi tego złośliwie.

- A wy się nauczyliście? - pytam z uśmiechem od ucha do ucha. - Chyba mam to w genach.

- Co cię tak cieszy? - Mama lekko marszczy brwi.

- Pięknie razem wyglądacie - mówię zgodnie z prawdą.

- Chodź, przytul się do nas - zaprasza mnie tata.

Podchodzę parę kroków, ale uzmysławiam sobie, że nie mogę tego zrobić.

- Lepiej nie... - oznajmiam, patrząc na nich ze smutkiem. - Widzicie, moja temperatura ciała zmieniła się w ostatnich dniach. Jeśli was dotknę, będziecie skwierczeć jak bekon na patelni, bo jestem gorąca jak ogień.

- Millie, nie żartuj sobie tak głupio! - Mama przewraca oczami.

- Nie żartuję. Musicie czekać, aż nauczę się nad tym panować, ale do tego czasu proszę was o to, byście trzymali się ode mnie z daleka. Nie chcę zrobić wam krzywdy. Znalazłam kogoś, kto mi pomoże, bo ma taki sam problem jak ja. Nie jestem jedynym dzieckiem, które wygląda inaczej, które jest inne. Musicie się uzbroić w cierpliwość. - Patrę na nich z powagą w oczach.

- Millie, bo jeszcze ci uwierzę. - Tata reaguje dużo poważniej niż mama.
- A masz gdzieś w pobliżu elektryczny termometr? - pytam zaczepnie.
- Mam - mówi tata i chce mi go podać.
- Połóż na blacie. - Wskazuję na stół.

Waha się przez moment, a potem robi tak, jak poleciłam. Gdy tata odsuwa się bezpieczną odległość, sięgam po termometr i przystawiam go sobie do czoła. Słyszę piknięcie i na małym wyświetlaczu termometru pojawia się wynik.

- Boże, Millie! - krzyczy mama przerażona.

- Dwieście pięćdziesiąt stopni! Jak to możliwe?! Może coś jest nie tak z tym termometrem! - Zszokowany tata próbuje znaleźć jakieś wytłumaczenie.

- To było do przewidzenia... - odpowiadam tak, jakbym stwierdzała fakt.

Siadam do stołu i jem jajecznicę. Między jednym a drugim kęsem trafiam na bekon. Ostentacyjnie wypluwam mięso na talerz, po czym odstawiam naczynie na szafkę, sugerując, że nic nie zjem.

- Dlaczego akurat dzisiaj nie moglibyśmy jeść jak weganie?

- Przepraszam, Millie.

- To nie twoja wina, mamo. Zjem później, dobrze? - uspokajam ją i idę do pokoju, gdzie ubieram się w letnią, przewiewną sukienkę, idealną na letnie upały. Zakładam słuchawki i znów zatracam się w dźwiękach. Patrę na mapy gwiazd i myślę o tym, jak to możliwe, że jestem jedną z nich, wydaje mi się to niewiarygodne. Śmieję się do siebie, wyobrażając sobie, jak w przyszłości jakaś dziewczyna mająca bzika na punkcie kosmosu znajdzie na mapie moje imię podpisane pod jakimś jasnym punkcikiem. Kto wie? Może właśnie tak się stanie? Może ja też znajdę się na niebie? Muszę zapytać Ariesa, jak to działa, bo jeśli my jesteśmy gwiazdami i wyglądamy jak normalni ludzie, to jak wyglądają ci, którzy rozjaśniają ziemskie noce?

Zaczynam śpiewać na głos. Przeglądam swoje notatki na temat gwiazd. A może okaże się, że Wei jest moją ciotką, a Orion pradziadkiem? Plejady będą pięknymi, lecz kapryśnymi kuzynkami, które prędzej czy później znienawidzę...? Kto wie? Teraz wszystko może być prawdą, a prawda może być wszystkim.

Odrabiam lekcje, co zajmuje mi więcej czasu niż zwykle, bo strasznie rozprasza mnie myślenie o tym, kiedy zjawi się Aries. Powinam go

znenawidzić, bo nie mogę się w nim zakochać i na pewno byłoby mi dużo łatwiej nie ulec jego wdziękom, gdybym go nienawdziła, ale po wczorajszym dniu nie potrafię znaleźć w sobie takich uczuć. Zastanawiam się nad tym, w co ja się pakuję. Nie potrafię odmówić Goldenowi, choćbym chciała. Brak mi silnej woli, gdy on jest obok. Co to wszystko znaczy? Czy to już jest miłość? Jestem jak dziecko, nie rozumiem niektórych rzeczy, a w szczególności tego, co się ze mną ostatnio dzieje. Niestety, jedyną pomocą, na jaką mogę liczyć, jest Aries - ten niebezpieczny przystojniak, który coś dla mnie znaczy. Nie jestem jednak pewna, co...

- Millie! - dobiega mnie wołanie taty z korytarza.

Zdejmuję słuchawki (i nogi z biurka), po czym wstaję, poprawiam włosy i wychodzę z pokoju, zamykając drzwi. Na korytarzu stoi blondyn, który na oko jest o głowę niższy ode mnie. Niestety, w ogóle go nie kojarzę i w dodatku jakoś nie porywa mnie ten rodzaj męskiej urody. Zastanawiam się, co tu robi, i unoszę brwi pytająco, patrząc w stronę taty.

- To jest Ben, syn pana Sheparda - tłumaczy mi tata, wskazując na chłopaka. - Pomyślałem, że powinniście się poznać.

Wszystko jasne.

- Cześć, jestem Ben - mówi i podaje mi rękę.

Nie wiem, co zrobić w tej sytuacji, więc szybko splatam dłonie za sobą i wpatruję się uparcie w mojego ojca, który dopiero teraz uświadamia sobie, czym skończyłoby się podanie Benowi ręki. Poparzyłabym tego... pazia bez wyrzutów sumienia, ale to nie jedyny problem. Gorsze jest to, że czuję się tak, jakbym zdradzała Ariesa, mimo że z nim nie chodzę.

- Millie jest bardzo nieśmiała - tata wymyśla na poczekaniu tę historyjkę, żeby ratować sytuację, a ja z ledwością powstrzymuję się od wybuchnięcia śmiechem. Gówno prawda! Myślę, ale uśmiecham się do Bena przepraszająco. Wspominałam wcześniej, że to, co myślę - to jedno, a to, co robię - to drugie, pamiętacie? Sprawdza się.

- Boże, nie wyłączyłam iPod! - uświadamiam sobie i przepraszając, chowam się w pokoju. Zamykam oczy i opieram się o drzwi, przeklinając koszmara, w którym żyję.

- Co się dzieje? - słyszę ten melodyjny głos tuż przy uchu.

Ramiona gwiazdznego chłopaka zamykają mnie w środku.

- Już po mnie - mówię, otwierając oczy.

- To znaczy? - Aries marszczy brwi.

- Tata zaprosił do nas Bena Shepada, bo chciał, byśmy się poznali przed bale, ale ja nie chcę z nim iść. To obciach! Jest ode mnie o głowę niższy, uwierzysz? - Krzywię się. - I w dodatku na pewno uważa mnie za dziwną, bo nie podałam mu ręki na powitanie. Mam dzisiaj dwieście pięćdziesiąt stopni! Nie mogę z nim pójść, bo go spalę! Ale iść samemu to też obciach. Nie wiem, co robić. Ta polityka w ogóle mi się nie podoba.

- Cii... - uspokaja mnie.

- Ale, Aries, nie rozumiesz... - protestuję.

- Ja z tobą pójdę.

- Ale, Aries... - Chcę nadal protestować, ale zamieram, gdy dociera do mnie, co powiedział. - Co?!

- Chcę z tobą pójść. Uznaj, że cię zapraszam, panno Johnson, choć teoretycznie powinno być odwrotnie. - Uśmiecha się i całuje mnie w rękę. To - jak? Pójdiesz ze mną, Millie?

- Tak - mówię powoli, bo jeszcze nie mogę się pozbyć ze zdziwienia.

- Świetnie! Nauczmy się tańczyć i wszystko będzie w porządku - uspokaja. - Zapiszemy się na te dodatkowe zajęcia z tańca towarzyskiego u nas w szkole.

- Ale ja się zapisałam na astronomię - informuję.

- Co? Millie, musisz się wycofać. Trudno ci będzie wytrzymać na tych zajęciach, bo z powodu każdej wzmianki o gwiazdach trudno będzie ci nad sobą panować. Będziesz chciała się zmieniać przy ludziach, to niebezpieczne - tłumaczy.

- OK, zapiszę się na taniec - zgadzam się potulnie.

- Tak po prostu? - dziwi się Aries.

- Jasne, jeśli ty pomożesz mi pozbyć się tego karłowatego gogusia z mojego domu! - rzucam przynętę, a on uśmiecha się, kręcąc lekko głową.

- Co planujesz? - pyta i wiem, że mi pomoże.

- Po prostu musisz do mnie przyjść - tylko drzwiami, a nie oknem. Przywitasz się z moimi rodzicami i po krzyku. Zamkniemy się w pokoju i tyle nas widzieli - wyjaśniam.

- Dobra, to jadę się przebrać. Koszula i marynarka - spodobały się twojemu tacie czy nie? - zastanawia się na głos.

- Nie wiedziałam, że lecisz na mojego staruszka.

Spogląda na mnie i śmieje się cicho.

- To nie tak miało brzmieć - przyznaje. - Zresztą uwierz, jestem w bardzo intymnych stosunkach z jego córką, w końcu spędzam u niej każdą noc od tygodnia, powinienem się smażyć w piekle. - Puszczą mi oczko. - Dlatego chcę, by twój ojciec wpuścił mnie do pokoju swojej córki w przekonaniu, że jestem prawiczką.

- A jesteś? - pytam z sarkazmem.

- No weź... Która dziewczyna chciałaby poczuć czterystastopniowego...!?

- Prycha, zatrzymując się w pół słowa. - Zastanów się.

- Racja...

- A teraz chcę pokonać tego karłowatego gogusia! W co jest ubrany?

- Nie wiem, nie zwróciłam uwagi... - Wzruszam ramionami.

- A ja zwracam twoją uwagę? - pyta, zagryzając słodko wargę.

- Nie wiem. - Pstrykam go w nos i zwinnie uciekam z jego objęć. -

O której przyjedziesz?

- Maksymalnie za piętnaście minut.

- Dobra, zdążę wprowadzić mamę w temat, że niby jestem w takim bagnie przez tego Bena i co ja mam teraz biedna zrobić. Musi się udać! Do zobaczenia! - mówię i wychodzę.

- W bagnie? - słyszę jeszcze za sobą.

Pędzę do kuchni, słysząc, jak tata i Ben rozmawiają w gabinecie ojca.

- Mamo, mamy problem - informuję ją od progu i zakrywam twarz dłońmi.

- To znaczy? - pyta zdziwiona.

- Czemu umówiliście mnie z Benem bez mojej wiedzy, co? Wszystko byłoby OK, ale ja już się z kimś na dziś umówiłam. - Zaczynam nerwowo splatać dłonie. - Poznałam kogoś w szkole. On jest bardzo miły i pomaga mi radzić sobie z tym, kim jestem. Jest doświadczony, przeszedł przez to. Chcieliśmy spotkać się, pogadać, bo w szkole nie mamy na to zbyt wiele czasu, jesteśmy w dwóch różnych klasach i ciężko nam się zgrać. Ja wiem, że powinnam była powiedzieć, ale zupełnie o tym zapomniałam... Jak nie ja... Nie zdarza mi się to przecież często.

- Millie, cieszę się, że kogoś poznałaś - mama przerywa mój wywód z uśmiechem. - Przytuliłabym cię tu i teraz i pieszczą z radości, ale wiesz, że nie mogę.

- Ale, mamo, co ja teraz zrobię? On i Ben pod jednym dachem, tu pachnie wojną! - rozpaczam.

- Cóż, Benem się nie przejmuj, coś wymyślimy.

- To super! - mówię i zdobywam się na najszerszy uśmiech, na jaki mnie stać.

- Ten chłopiec... Lubisz go, prawda? - Spogląda na mnie podekscytowana.

- Bardzo... - przyznaję. - To jedyna osoba, która akceptuje mnie nie ze względu na to, kim jest mój ojciec, i po prostu troszczy się o to, bym była bezpieczna i przeszła przez przemianę bez szwanku. To najlepsze, co można zrobić w tej sytuacji, tego nie da się powstrzymać. On potrafi już nad sobą panować i może dotykać każdego bez przeszkód.

- W takim razie chcę go poznać! - oświadcza mama. - Przecież widzę twoje oczy. Wierzę, że jest wspaniały.

- Kocham cię, mamo - piszczę cichutko.

- Ja ciebie też, kochanie.

- Mamo, bo ja go zaprosiłam na bal i nawet zmieniałam zajęcia z astronomii na taniec, po to byśmy dobrze się zaprezentowali, a teraz pojawiła się ta... karykatura, ten cały Ben, i nie wiem, co dalej - przypominam sobie.

- Karykatura. Ha, ha! - śmieje się mama, a wokół jej oczu pojawiają się delikatne zmarszczki - masz rację.

Słyszę dzwonek do drzwi i podskakuję w miejscu.

- Już jest, otworzę - oznajmiam i idę do drzwi.

Rozdział dziesiąty

Otwieram drzwi i widzę Ariesa w czarnych jeansach, białej koszuli i czarnej marynarce. Przełykam ślinę na jego widok, a on uśmiecha się promiennie.

- Dzień dobry, Millie. - Obejmuje mnie i całuje w policzek. A potem odsuwa mnie delikatnie na długość ramion i ogląda bez skrępowania od góry do dołu. Dobrze, że założyłam tę kremową sukienkę.

- Pięknie wyglądasz - mówi, a ja cała rozpromieniona dziękuję mu i wpuszczam go do środka. Mama stoi przy drzwiach prowadzących do kuchni, ale po jej minie wiem, że widziała każdy nasz ruch.

- Dzień dobry, pani Johnson - mówi Aries i całuje matkę w dłoń.

- Dzień dobry. Jak ci na imię?

- Jestem Aries, Aries Golden.

- Bardzo się cieszę, że mogę cię poznać, Aries. - Uśmiecha się do niego.

- Poczekajcie chwilkę, nie chciałabym, by Charliego ominęło przywitanie. - Mama wchodzi w głąb korytarza i znika w gabinecie ojca. Aries stoi obok mnie i bierze mnie za rękę, po czym ściska ją, dając mi znak, że jest przy mnie. Mama z tatą już po chwili ukazują się w drzwiach gabinetu.

- Dzień dobry - wita się z nami tata, posyłając mi zdziwione spojrzenie.

- Kim jest ten młodzieniec?

- Nazywam się Aries Golden - przedstawia się ponownie gwiazdny wędrowiec, który odwiedził mój dom.

- Charlie Johnson - odpowiada tata.

Wciążam powietrze do płuc w momencie, gdy widzę, jak tata ocenia wygląd mojego przyjaciela. Zauważa nasze splecione dłonie i przynosi pytające spojrzenie na Ariesa. Chyba już się domyśla, kim jest i skąd pochodzi Aries. Boże, jaki stres!

- Nie powiedziałam tego na głos, prawda? - pytam, ale ich spojrzenia sugerują co innego.

Wszyscy wybuchamy śmiechem i wiem, że to zdanie, które wyrwało mi się przed chwilą, rozładowało napięcie.

- Jak długo się znacie? - odzywa się wreszcie tata.

- W sumie niezbyt długo, ale tak naprawdę mam wrażenie, że znam Millie od zawsze - stwierdza Aries, a ja czuję, że znowu się spinam.

- Gdzie się poznaliście?

- W szkole, przypadkiem. - Śmieję się i zerkam na bruneta.

- Czy ty też jesteś... inny? - upewnia się dalej ojciec.

- Tak, i zamierzam pomóc Millie przejść przez to, co ją czeka, nie chcę, by stało się jej coś złego.

- Będę ci za to wdzięczny. - To, co powiedział tata, zupełnie mnie zaskoczyło, widzę, że Ariesa również.

- Nie ma za co, panie Johnson.

- Charlie, mów mi Charlie.

- Jasne - przytakuje chłopak.

- Panie Johnson? - z gabinetu wyłania się Ben i staje jak wryty, widząc naszą czwórkę. Zaskoczony przesuwając wzrok po kolei po każdym z nas, zatrzymując się na Ariesie.

- A to kto? - pyta, lecz nikt mu nie odpowiada.

- Jestem Aries Golden. - Brunet jako pierwszy wyciąga do niego rękę.

- Ben Shepard, syn Lincolna Sheparda - odpowiada mu Ben, po czym ściska jego dłoń. - Wow! Jesteś gorący! - stwierdza z lekkim przerażeniem.

- Dziękuję za komplement, ale pamiętaj, że jestem zainteresowany wyłącznie płcią przeciwną - chrząka rozbawiony Aries.

- Ha, ha, ha, ha, ha! - Tata nagle wybucha gromkim śmiechem. Zaraz wszyscy, nie licząc Bena, śmieją się, zerkając na Sheparda.

- Tak się składa, Ben, że idę na bal z Ariesem, więc z przykrością muszę odrzucić twoje zaproszenie - oświadczam, podgrzewając atmosferę.

- Co?! - woła oburzony Ben. - Ty sobie chyba żartujesz?! Czy ty nie wiesz, że jestem synem samego Sheparda?!

- Uprzejmie proszę, nie podnos głosu na Millie - wtrąca się Aries. - Takiemu ułożonemu człowiekowi, jak ty, to nie wypada.

- Czy możesz się zamknąć?! Kim ty jesteś, żeby mnie pouczać?!

- Kimś, kto nie kryje się wiecznie za wizerunkiem swojego ojca - mówię twardo.

- I ty idziesz z nim?! Z tym wyrzutkiem z kiepskiego liceum?! - wrzeszczy dalej.

- Dziękuję za komplement, chodzę do tego samego liceum, jeśli nie wiesz. - Spokój na naszych twarzach jeszcze bardziej wytrąca z równowagi mojego niedosłzłego amanta.

- Ale twoim ojcem jest Charlie Johnson, jesteś dobrze wychowana, nie powinnaś się pojawiać na balu w towarzystwie byle kogo - zaprzecza, broniąc się.

- Przepraszam, czy ty chciałaś iść ze mną na bal tylko ze względu na to, że jestem córką tego, a nie innego człowieka?

- Między innymi. Poza tym ostatnio wyładniałaś - stwierdza bezceremonialnie.

- Ty płytka świniol! - Chcę się na niego rzucić, ale Aries w porę łapie mnie w pasie.

- Millie, uspokój się, proszę - szepcze mi do ucha.

Robię, co każe, bo wiem, że jemu mogę zaufać. Z drugiej strony szkoda mojej pięści na tego człowieka, który nie dorasta mi do pięt. Uspokajam się powoli i po chwili czuję, jak Golden zwalnia uścisk.

- Ben, wyjdź - prosi tata.

- Ale, panie Johnson...

- Zawiodłem się na tobie, nie masz tu czego szukać. Obraziłaś moją córkę i Ariesa, więc znikaj mi z oczu.

- Ale, panie...

- Wyjdź! - Aries bierze Bena pod ramię i wyprowadza go za drzwi.

- Parzy! - wrzeszczy tamten.

- Dobrze, że nie pali - odpowiada Aries, wchodzi do mieszkania i zamyka drzwi.

- Szuja! - słychać ostry komentarz i kilka przekleństw.

- A idź w cholerę! - mówię bardziej do siebie niż do niego. - I to jest współczesny polityk, tak? Poza ojcem świata nie widzi. „Jestem synem Lincoln Sheparda”, kogo to w ogóle obchodzi?!

- Przepraszam cię, Millie - przerywa mi tata. - Sam się tego nie spodziewałem. Ciebie, Aries, również przepraszam, nie zasłużyłaś na jego obelgi.

- Nie ma sprawy, Charlie.

- Idźcie na razie do pokoju Millie, zawołamy was na obiad. - Mama uśmiecha się do nas pokrępiająco.

- Jasne - odpowiadamy prawie równocześnie i idziemy do mojego pokoju.

Rozdział jedenasty

- Niezły pasztet - stwierdzam, siadając na krześle.

- Człowieku, z indyka! - przytakuje mi chłopak, a w jego oczach dostrzegam dziecięce podniecenie.

Wybucham śmiechem, a Aries od razu dołącza do mnie. Cieszę się, bo tą odpowiedzią zupełnie rozładował wyczuwalne między nami do tej pory napięcie.

- Więc co teraz? - pyta, rozkładając się wygodnie na moim łóżku.

Patrzę na jego długie nogi, męskie biodra, szeroką klatkę piersiową i nie potrafię oderwać od niego oczu.

- Nie leż tak - rzucam niby obojętnie w jego stronę.

- Dlaczego? - Wiem, że się ze mną przekomarza.

- Bo to moje łóżko.

- Co z tego? - Unosi brew.

- Nie zapominaj, że jeszcze przed chwilą walczyłeś mieczem o względy moich rodziców - przypominam mu.

- Jeszcze nie walczyłem mieczem, jakkolwiek to rozumieć. Ostatnio, gdy byłem w sklepie muzycznym, tu niedaleko, z głośników leciała jakaś nowa piosenka, której tekst brzmiał: „leżę w ciemności, unosząc miecz”. Zacząłem rechotać na cały sklep, bo kto by się nie śmiał. Myślałem, że nikt nawet nie zwrócił na mnie uwagi, ale odwracam się, patrzę, a tam jakiś staruszek się do mnie szczyrzy. Pomyślałem: „O cholera, pedofil” i zwałem czym prędzej, jak najdalej od muzycznego. - Śmieje się do swoich wspomnień. - Nie próbuj mnie zrozumieć, mężczyźni zwykle są zboczeni. - Posyła mi cwany uśmiech.

- Taka natura.

- To nie zmienia faktu, że masz unieść swój szanowny tyłek...

- Szacunku trochę. Szanowny, seksowny tyłeczek...

- I zleźć z mojego łóżka! - kończę.

Golden przeczesuje ręką włosy i kręci głową.

- Nie sądzisz, że to łóżko jest nasze? - pyta, odwracając się w moją

stronę.

- Nie. - Mam nadzieję, że wyrażam się jasno, ale jak widać, niezbyt wystarczająco, bo ten uparciuch leży sobie dalej w najlepsze.

- A powinno być - twierdzi.

- Przyjaciele ze sobą nie śpią - informuję go chłodnym tonem.

- Kto powiedział, że nie? - prycha, a ja wstaję i podchodzę do niego.

- Ja powiedziałam, że nie. - I ściągam go z łóżka za nogę, tak że po chwili ląduje na podłodze.

Wskakuję na łóżko i rozsiadam się wygodnie.

- Jak mówiłam, ono jest moje.

- Kobieto, gdzie ty masz serce? Nawet bezdomnemu schronienia nie dasz! Poczekaj, ja cię nauczę... - Podnosi się i nim się obejrzę, leżę, a on mnie łaskocze.

- Aries, przestań! - piszczę, śmiejąc się. - Jak się posikam, to ty sprzątasz!

- Dobrze, ale przyznaj, że łóżko jest nasze - nie ustępuje, a ja nie cierpię go za tę stanowczość.

- Dobra, dobra. Łóżko jest nasze - przyznaję, bo brak mi już siły i powietrza.

Schodzi ze mnie i kładzie się obok.

- Widzisz, wcale tak trudno nie było - oznajmia, a ja stwierdzam, że chyba ma dziś bardzo udany dzień.

- Czy ty coś brałaś, człowieku? - pytam, patrząc na niego.

- Nie, ale dzisiaj pełnia. Spełniają się marzenia.

- Tak? - dziwię się - Myślisz, że każde zostanie spełnione?

- Myślę, że jeśli bardzo mocno w nie uwierzysz, to owszem.

Zamyślam się na moment.

- O czym marzysz? - przerywam ciszę.

- Nie mogę powiedzieć, nie spełni się wtedy.

- Jasne, rozumiem. - Kiwam głową. - Miałaś mi powiedzieć, jak to jest, że nie śpisz, choć możesz spać. To jest dziwne, bo ja nie jestem w stanie żyć bez snu.

- A, tak... - Przypomina sobie. - Mogę spać jak człowiek, ale nie muszę, są ciekawsze rzeczy do robienia. Noc to piękna pora, nie sądzisz?

- To prawda, ale sen też jest miły - protestuję.

- Wiem i zamierzam dzisiaj z niego skorzystać, w końcu mam już gdzie spać.

Szturcham go łokciem.

- Au, zabołało.

- Wcale nie miało. - Przewracam ostentacyjnie oczami.

Odwraca się do mnie i czuję na sobie jego wzrok, jednak nie przekręcą głowy, bo już wystarczająco skusiłam los.

- Jesteś piękna, wiesz? - odzywa się i przebiega palcami po mojej szyi.

- Nieszczere to było - mówię, gapiąc się w sufit.

- Mylisz się. Nie widzisz tego, jaka jesteś wyjątkowa? - Ta rozmowa przestaje mi się podobać i ta bliskość też.

Zeskakuję z łóżka.

- Tak, jasne. Jestem wspaniała... Bla, bla, bla... Kłamstwo. - Przewracam oczami. - Nie myślisz, że przekraczasz granice?

- Nie, bo my ich nie uznajemy - odpowiada.

- To zależy kto. - Twardy ton głosu przywołuje go z powrotem na ziemię.

- Millie, Aries, obiad! - dochodzi nas wołanie mamy.

Aries podrywa się na równe nogi.

- Przepraszam, Millie. - Przytula mnie, a ja chowam się w jego ramionach, nie mając pojęcia, jak sobie dalej poradzić z tym wszystkim, co mi się przytrafiło.

- Idziemy? - pyta, spoglądając na mnie.

- Tak, przecież moi staruszkowie cię ubóstwiają - śmieje się.

- Pobitem tego karła na głowę! - Ciesz się.

- Nawet bardziej. Rzadko się zdarza, by mój tata kogoś polubił - wyjaśniam. - Ale koniec gadania! Zgłodniałam.

Gdy wchodzimy do kuchni, okazuje się, że na obiad jest spaghetti.

- Smakowicie pachnie - stwierdza Aries, a ja wybucham śmiechem.

- Straszny z ciebie głodomór - stwierdzam i siadam na swoim stałym miejscu.

- Ze mnie? A kto przed chwilą mówił, że jest głodny? - droczy się ze mną.

- Jesteśmy kwita - kończę, a on kręci lekko głową.

- Niech ci będzie.

Tata patrzy na nas z uśmiechem, a ja za wszelką cenę staram się

odgadnąć, o czym myśli. Obecność Goldena tuż obok rozprasza mnie jednak na tyle, że nie potrafię się dłużej skupić na tacie.

- Pięknie razem wyglądacie - odzywa się nagle tata.

Sztynnieję, przypominając sobie, że ten sam komplement zaserwowałam rodzicom dziś rano. Nie muszę się już zastanawiać, o czym myślał przed momentem.

- Dziękujemy, Charlie. - Aries uśmiecha się słodko.

- A, mammo! - przypomina mi się coś nagle. - Zrezygnowałam z zajęć z astronomii.

- Jakiej astronomii? Nic o tym nie wiem. - Tata marszczy brwi.

- Zapomniałam ci powiedzieć, Charlie, przepraszam, ale tyle mamy teraz problemów i niekontrolowanych zwrotów wydarzeń... Sam rozumiesz. Millie zapisała się na zajęcia dodatkowe z astronomii, ale jak słyszysz, zmieniła zdanie.

- Razem z Ariesem zapisujemy się na lekcje tańca towarzyskiego, bo chcemy dobrze zaprezentować się na balu. Będziesz z nas dumny! Świetny pomysł, prawda? - ekscytuję się.

- Tak, świetny - przyznaje tata i kiwa z uznaniem głową. - Naprawdę wam na tym zależy?

- Tak - odpowiadamy równocześnie jak dzieci w szkolnej ławce.

- Myślałem, że jest inaczej, że... - wyznaje tata, zwracając się do mnie.

- Bo tak było, do czasu... - Głową wskazują na Ariesa.

- Rozumiem - odpowiada z uśmiechem. - Ale wiecie, że jeśli wybiorą was królem i królową balu, będziecie musieli oboje wygłosić przemówienie?

- Damy radę. - Golden wierzy w nasze siły bardziej niż ja i myślę, że to przez tę dzisiejszą pełnię.

- Cieszę się, że będziemy mogli - razem z mamą - pokazać się wśród moich kolegów w waszym towarzystwie.

- Ha, ha, ciekawe, co z karzełkiem! - wypalam ni z tego, ni z owego.

- Karzełkiem? - Brew taty unosi się.

- No wiesz, specem od „jesteś gorący” - tłumaczy mama.

Tata wybucha śmiechem.

- Myślę, że jego ojciec da mu popalić. - Kiwa głową z politowaniem. - Jedzmy już.

Rozdział dwunasty

Po obiedzie wracam z Ariesem do pokoju.

- Co teraz? - powtarza swoje pytanie.

- Poróbmy coś normalnego.

- To znaczy? - Zerka na mnie. - Chcesz się dotykać, całować czy co?

- Chcę obejrzeć film - prostuję.

- A nie, no dla mnie bomba! - Szczerzy zęby, ale jego zmarszczone brwi świadczą o tym, że myśli: „idioto, jak mogłeś wypalić z takim tekstem”.

- Plusem jest to, że w kwestii całowania możesz się sporo nauczyć - mówię.

- Ciekawe, po co mi to! - prycha.

- Jak to: po co? Na promie na pewno poznasz jakąś atrakcyjną gwiazdkę i zakochasz się w niej, będziecie mieli dzieci i będziesz lubił ją całować. - Uśmiecham się, choć w głębi serca ta wizja boli mnie bardziej, niżbym tego oczekiwała. Zazdrość jest niezdrowym uczuciem i bardzo ciężko mi jej uniknąć, gdy w grę wchodzi Aries i inne dziewczyny.

- Bla, bla, bla... - komentuje. - Która by mnie chciała, co?

„Na przykład ja” - chcę to wykrzyzczyć, ale resztki zdrowego rozsądku każą mi milczeć. To jedno zdanie byłoby w stanie rozwalić całe moje życie, a przede wszystkim - relacje z Ariesem.

- Wszystkie - zapewniam go więc po cichu.

- Ty też? - Wbija we mnie wzrok.

Podchodzę do telewizora i grzebię w płytach, dzięki czemu nie muszę zastanawiać się nad tym, czy na mnie patrzy, choć wiem, że tak, bo iskry przechodzą po całej mojej skórze, od stóp do głów. On jest świetnym obserwatorem, co większość ludzi uzna za zaletę, ale w codziennym życiu to męczące. Czuję, że nic się przed nim nie ukryje, i męczy mnie świadomość, że czyta we mnie jak w otwartej książce.

- Dlaczego nie? W końcu potrafię z tobą wytrzymać, tak? - odpowiadam pytaniami na pytanie, unikając w ten sposób odpowiedzi.

- Tak czy nie? - Naciska.

Poddaję się, nie umiem przy nim kontrolować sytuacji i grać, jak przed innymi.

- Tak, Aries, bo łatwiej byłoby mi żyć z kimś, komu ufam.

Odwracam się i widzę uśmiech na jego twarzy.

- Po co ci ta informacja? - Powaga w moim głosie przeraża nawet mnie.

- Kronikę piszę - odpowiada wymijająco, a ja nie drążę tematu. Będzie chciał, to powie.

- Co oglądamy? To wszystkie historie miłosne w wersji DVD, jakie mam - mówię, siadam obok niego i rozkładam opakowania.

- O, masz „Piękną i bestię”! Muszę to obejrzeć. Ostatni raz widziałem ten film dwanaście lat temu! Kawał czasu! - Patrzę na niego jak na osobę, której jakimś cudem udało się zbiec z psychiatryka.

- Żartujesz, tak?

- Nie, proszę... - Patrzy na mnie oczami kotka ze Shreka.

- Dobra! - Daję za wygraną.

- Super! Lecę po popcorn, a ty odpalaj płytę - krzyczy i wybiega za drzwi balkonowe.

- Jasne, ale wszystko jest podłączone, wystarczy włożyć płytę - rzucam w pustkę, jaka nagle zapanowała w moim pokoju.

Czekam cierpliwie, choć zaczyna mi się już nudzić. Na szczęście po jakichś dziesięciu minutach Aries pojawia się w drzwiach z miską, wielkimi opakowaniami popcornu i butlą napoju pod pachą.

- Skąd to wszystko wzięłeś?

- Kupiłem, łącznie z miską, kubkami i słomkami. - Szczerzy się w uśmiechu, a ja unoszę pytająco brwi. - Ej, nie zachowuj się jak ta ekspedientka w sklepie! Zaczęła mnie pytać, czy misek w domu nie mam, to powiedziałem, że potłukłem, a chcę obejrzeć film z moją dziewczyną i mam zamiar dobrze wypaść. Ha, ha! Stwierdziła, że cudowny ze mnie romantyk i miskę mam za darmo! Uszanuj więc to, co udało mi się zdobyć na polowaniu, ciesz się małymi rzeczami.

- A wystarczyło skoczyć do fast foodu za rogiem i miałbyś dwa gotowe zestawy, z ciut bardziej urozmaiconym menu.

Patrzy na mnie spode łba i zaciska usta.

- Nie wpadłem na to.

- Ale i tak doceniam to, jak bardzo się postarałeś. - Podchodzę do niego i całuję go w policzek.

Zastyga w bezruchu i obejmuje mnie powoli w pasie, przyciągając mocno do siebie.

- Nie spodziewałem się tego - szepcze mi do ucha. - Dziękuję.

- Proszę - odpowiadam, a on wypuszcza mnie z objęć.

- Włączaj i wskakuj na łóżko, trzeba się wygodnie ułożyć, w końcu to chyba ze dwie godziny oglądania - oznajmia i wskakuje na pościel z popcornem i resztą zakupów.

Włączam film i dołączam do niego. Opieram się o stertę poduch u wezgi, a Aries opiera głowę na moich kolanach. Oglądamy w milczeniu, które nie krępuje żadnego z nas. Poddaję się urokowi starej Disney'owskiej historii miłości i w głębi serca marzę, by taką przeżyć. W każdej bajce czy opowieści są stwory z innego świata i gdyby przenieść akcję do normalnego życia, to ja byłabym właśnie jednym z nich. Zerkam na Ariesa, który ogląda zaaferowany jak dziecko i napycha się popcornem. Wygląda irytująco, i słodko, więc zaczynam znów patrzeć w ekran. Akcja się rozkręca, muzyka robi się coraz groźniejsza, więc wszystko wskazuje na to, że zaraz wydarzy się coś złego. Nagle Aries podskakuje i przytula się do mnie, przy okazji rozsypując wszędzie popcorn i kukurydzę.

- Sorki. - Trzęsie się, a ja wybucham śmiechem.

- Spokojnie, to tylko bajka. - Głaszczę go po włosach.

- Ale to nie znaczy, że nie trzyma w napięciu - szepcze i ścisza mnie mocniej.

Kręcę głowę i oglądam dalej.

W trakcie sceny, w której Bella i Bestia tańczą w oświetlonej cudownie zamkowej sali, Aries odzywa się nagle:

- Jest coś, czego ci nie powiedziałem.

- Co takiego?

- Moja przemiana nie dokonała się jeszcze do końca, ale nie jestem też w stanie stwierdzić, kiedy to się stanie.

- To znaczy? - Odwracam głowę w jego stronę.

- Widziałeś mnie wczorajszej nocy. Miałem na sobie zwykłe ubrania, ale gdyby przemiana była całkowita - stałyby się złote. Gdyby przemiana dokonała się w tobie, twoje ubranie wyglądałoby jak to bajkowe, a może

i jeszcze lepiej. Super, co? – Kiwam głową, wyobrażając sobie, jakby to mniej więcej wyglądało. – Jednak kluczem do dokończenia przemiany jest harmonia, a jak widać, ja nigdzie nie mogę jej znaleźć.

– Przykro mi, bo uważam, że na nią zasługujesz – mówię i zaczynam z powrotem wpatrywać się w ekran.

Z ekranu dobiegają dźwięki pięknej piosenki, którą Aries zaczyna wyśpiewywać jak szalony:

*Tej historii bieg stary jest jak świat.
Obce dusze dwie, wtem coś zmienia się,
Nie wiadomo jak.
Tak jak każda z dróg w końcu ma swój kres.
Jak po nocy świat, jak w piosence rytm,
Piękna z Bestią jest...*^[1]



^[1] „Beauty and the Beast”, song by Celine Dion and Peabo Bryson, Walt Disney Pictures, 1991

Rozdział trzynasty

Wybucham śmiechem i padam na poduszki, ale Aries niezrażony dalej zadręcza mnie swoim śpiewem. Kiedy piosenka cichnie, Aries zbiera się do wyjścia. Twierdzi, że nie chce nadwyręzać gościnności moich rodziców, a ja pozwalam mu na to, wiedząc, że zjawi się za maksymalnie trzydzieści minut. Po jego wyjściu sprzątam pokój i idę się kąpać.

Zmywam z siebie wydarzenia całego dnia i zastanawiam się nad słowami Ariesa: „Kluczem do dokonania przemiany jest harmonia, a jak widać, ja nigdzie nie mogę jej znaleźć”. Uzmysławiam sobie, po co mnie szukał – pewnie myślał, że ze mną mu się to uda, ale nawet teraz to zadanie nie jest proste... Najwidoczniej nie stworzymy razem żadnej harmonii... Jedyne, co próbujemy stworzyć, to przyjaźń. Denerwuje mnie ta myśl, ten świat, Aries i moje uczucia do niego. Czasem mam ochotę wyrwać sobie serce i porąbać je siekierą. Ten pomysł wydaje mi się całkiem niezły w momencie, gdy owijam się ręcznikiem.

- Millie, jesteś tu? - słyszę za sobą głos. Odwracam się zaskoczona i widzę, jak Aries przygląda mi się natarczywie od dołu do góry, nie pomijając żadnego fragmentu ciała.

- Co tu robisz?! Powinieneś wyjść! - mówię, odwracając się przodem do wejścia.

- Jasne - przytakuje, ale jest tak zdezorientowany, wytrącony z równowagi, że nie wykonuje żadnego ruchu.

- Aries, już! - upominam.

Otrząsa się powoli i znika za drzwiami, a ja, nadal zdenerwowana, ubieram się i suszę włosy. Kiedy wychodzę z łazienki, dostrzegam go na balkonie, wpatruje się w gwiazdy i, jak sądzę, podziwia pełnię Księżyca. Uśmiecham się mimo tego, jak wściekła byłam jeszcze przed momentem. Jego skóra mieni się wszystkimi odcieniami złota i wygląda cudownie na tle nocnego nieba.

- Nie skradaj się, tylko chodź - mówi, a ja zdemaskowana wchodzę na

balkon i staję obok niego.

Przyciąga mnie i ustawia przed sobą, obejmując w pasie. Całym ciałem przylegam do niego, czuję się bezpieczna. Wiem, że Aries wdycha zapach moich włosów. Kula wokół nas wytwarza intymną przestrzeń, a ja wpatruję się jak zaczarowana w bezkresny horyzont przed nami.

- Popatrz na Księżyc i pomyśl życzenie - szepcze mi do ucha.

Spoglądam na perfekcyjnie okrągłą tarczę Księżyca i myślę tylko o tym, że chciałbym zatrzymać tę chwilę. Uśmiecham się do swoich myśli i wtulam się mocniej w jego ramiona.

- Na pewno się spełni - stwierdza pewny siebie.

Patrzę w gwiazdy i robię się senna, jednak nie chcę odrywać oczu od tego widoku. Z każdą minutą przestaję jednak panować nad swoim zmęczeniem, głowa opada na ramię Ariesa, który widząc, co się dzieje, chwyta mnie i zanosz do łóżka, po czym nakrywa kołdrą i zgodnie z obietnicą kładzie się obok. Odwraca się przodem do mnie i gładzi kciukiem mój policzek, a ja wtulam się w niego. Nie ma granicy i mimo tego, że drzwi balkonowe są już zamknięte i odgradzają nas od nocy, to nade mną nadal jest złoto w postaci pyłu wytwarzanego przez ciało Ariesa. Zасыpiam spokojna i odprężona, nie myśląc o niczym prócz mojego życzenia.

Rozdział czternasty

Budzę się zrana potem, mimo że nic mi się nie śniło, ale czuję, że coś jest ze mną nie tak. Jest mi gorąco, ale wiem, że nie ma to nic wspólnego z obecnością Goldena tuż obok. Parzy mnie wszystko – pościel, poduszka i prześcieradło, jakbym leżała na rozżarzonych węglach.

- Aries... – dotykam go lekko, chcąc go obudzić – Aries...

Jego oczy otwierają się powoli, patrzy na mnie zdziwiony.

- Co się stało, Millie?

- Wszystko mnie pali, coś jest nie tak. – Zaciskam szczęki, próbując powstrzymać kolejną falę bólu.

Otwiera szeroko oczy, przytomniejąc od razu.

- Zaraz coś na to poradzę! – mówi i wynosi mnie na balkon, sadza delikatnie na posadzce i przytula do siebie.

Mam wrażenie, że omdlewam z bólu. Gwiazdy nadal świecą wysoko na niebie, ale nawet nie mam siły unieść głowy, by na nie spojrzeć. Aries obserwuje mnie cały czas i czuję, jak szybko bije mu serce. Nagle robi mi się straszliwie zimno, aż szczękam zębami. Aries, widząc to, wnosi mnie z powrotem do domu i szczelnie zamyka drzwi.

- W ciągu następnych kilku dni takie rzeczy mogą się dziać, więc nie martw się o to, że coś jest nie w porządku – wyjaśnia, wchodzi do mnie pod kołdrę i przytula mnie ponownie. Drzę na całym ciele, a on to wyczuwa. Układa moje ręce i nogi tak, by jak najwięcej mojego ciała przylegało do niego. Czuję, jak jego skóra stopniowo się rozgrzewa, a złota łuna pyłu zagęszcza się i zamyka ciepło wokół nas.

- Jak nazywa się ta złota bańka? – pytam niepewnie, ciągle jeszcze nie mogąc pozbyć się wrażenia lodowatego zimna, które czułam chwilę wcześniej.

- Zwą to „atmosferą”. Wszystkie ciała niebieskie mają swoje atmosfery. Gwiazdy mają inne, planety mają jeszcze inne i księżyce również.

- Czyli każda z gwiazd ma taką samą atmosferę i może przenikać przez

atmosferę innej gwiazdy bez problemu? - pytam.

- Nie, niezupełnie...

- To jak to się dzieje, że ja jestem w twojej bez problemu? - przerywam mu.

- Musiałaś się do mnie przyzwyczaić, dlatego już nie masz problemu z łamaniem moich barier. - Uśmiecha się do mnie.

Nawet nie zauważam, gdy spokojna i bezpieczna w ramionach Ariesa ponownie zasypiam.

Rozdział piętnasty

Gdy otwieram oczy, Aries wciąż się świeci i nadal jest przy mnie, co jest podwójnym zaskoczeniem.

- Co tu robisz? - pytam zaspana.

- Nie mogłem odejść w momencie, gdy z tobą było źle - odpowiada.

- Która godzina?

- Dochodzi dwunasta.

- Która?! - Otwieram szeroko oczy.

Uśmiecha się, widząc moją reakcję.

- Powinieneś już iść, zanim ktoś cię tu znajdzie - martwię się.

I w momencie, gdy wypowiadam te słowa, słyszę kroki mamy na korytarzu.

- Pod łóżko! Szybko! - rozkazuję, wpychając tam Ariesa, który zmienia się z powrotem w normalnego człowieka, a ja spojrzeniem żegnam jego piękną lunę.

- Dzień dobry, Millie. - Mama wita mnie promiennym uśmiechem.

- Cześć, mamó - odpowiadam, prostując się.

- O piętnastej mamy jechać z tatą na konferencję, a ty jeszcze nawet śniadania nie zjadłaś.

Przypominam sobie o spotkaniu, na które miałam pójść z rodzicami.

- Mamó, źle się czuję...

- Okres? - pyta, a ja prawie słyszę, jak Aries śmieje się pod łóżkiem.

- Nie! - protestuję głośno i szybko.

- Nie masz okresu? - Otwiera szeroko oczy. - Czy mamy dać tobie i Ariesowi jakiś wykład na temat antykoncepcji i jej stosowania?

- Ja chrzanię to wszystko! - Opadam zażenowana na poduszki, czując, jak całe łóżko trzęsie się od śmiechu ukrywającego się pod nim Ariesa.

- Chcesz być w ciąży! - piszczy mama - Ja w twoim wieku też miałam takie marzenia. To normalne. - Zerkam na moją rodzicielkę, która wygląda, jakby doznała olśnienia. - Zresztą Aries to niezłe ciacho, prawda?

- Mamo, Aries jest dla mnie tylko przyjacielem - tłumaczę. - A ja nie jestem naiwna i nie chcę być w ciąży. Nie powiem ci, że jestem za młoda, ale na pewno nie jestem gotowa na dziecko w tej chwili.

- Rozważna jesteś, co znaczy, że bardziej poszłaś w tatę niż we mnie. Jesteś pierwszorzędną panną Johnson.

- Ja jednak mam nadzieję, że nie jestem podobna do taty. Nie chcę mieć takiego życia jak on - odpowiadam smutno. - Wolałabym być taka jak ty; delikatnie szalona, ale poważna, gdy wymaga tego sytuacja.

Mama śmieje się, kręcąc głową.

- Dziwne jest to, że mimo tego, jak wiele was różni, potrafiłiście znaleźć drogę do wspólnego szczęścia.

- Powiedzenie mówi: „przeciwnictwa się przyciągają”, prawda?

- Tak, i jak widać w wielu przypadkach jest trafne.

Następuje cisza, drzenie łóżka też ustępuje, więc wiem, że chłopak nasłuchuje, czekając na to, co będzie dalej.

- A tak naprawdę czemu nie chcesz z nami jechać? - pyta zniecka.

- Nie mam najmniejszej ochoty siedzieć przy wielkim stole z tymi nadętymi staruszkami, nie mając z kim rozmawiać - wzdycham.

- Też bym nie jechała, wiedząc, że mam do dyspozycji Ariesa i wolną chatę - śmieje się.

Patrzę na moją mamę oburzona.

- Wyluzuj, Millie!

- I mówi mi to żona przyszłego prezydenta! - prychem.

- Dobrze, zostań w domu - decyduje ostatecznie, kończąc ten niezręczny dla mnie wątek. - Choć będziemy się o ciebie bać, jak będziesz tu sama. Zaproś tego Ariesa, OK? Nie będę cię o nic podejrzewać. Oj, no przyznaj, że to ciacho!

Przeklinam ją w duchu.

- Tak, mamo, Aries to ciacho, zadowolona? - przytakuję, znużona tą rozmową.

- Tak, zadowolona. Od paru miesięcy mam wrażenie, że kompletnie zamknęłaś się na mężczyzn, to prawda?

Sztymnieję

- Mamo, jak poznałaś tatę? - pytam, puszczając mimo uszu ostatnie pytanie i chcąc jak najszybciej zmienić temat.

- To ty nie wiesz? Byliśmy razem na obozie konnym - zaczyna, lecz ja jej przerywam.

- Nie pytam o więcej.

- O co ci chodzi? - Mama marszczy brwi, biorąc się pod boki.

- O nic. Z pewnością zaproszę Ariesa, w końcu tak bardzo chcesz być babcią! - wykrzykuję.

- No i świetnie! - cieszy się mama i wychodzi z pokoju.

Aries powoli wyczołguje się spod łóżka i już ma się pakować do mnie pod kołdrę, gdy nagle drzwi otwierają się ponownie, a ja spadam z materaca z kołdrą i zakrywam chłopaka, na którym leżę plackiem.

- Obiad masz w lodówce - oznajmia mi mama.

- Jasne.

- Czy ty urosłaś bardziej? - dziwi się.

- Nie. Wydaje ci się - odpowiadam uspokajająco i zerkam na nagie stopy Ariesa wystające zza drewnianej konstrukcji.

- Możliwe - przytakuje i wychodzi.

- O mały włos... - Wypuszczam powietrze ze świstem i patrzę wściekle na Ariesa. - Jeszcze raz zostaniesz tutaj do tej godziny, to spalę ci te piękne stóпки, jasne?! - drę się na niego szeptem.

- Millie, to co z tym dzidziusiem? Chcesz być tą mamą, czy nie? - pyta wprost, czym zupełnie zbija mnie z tropu.

- Idź do diabła! - Schodzę z niego i biorę się za ścielenie łóżka.

- Właśnie zamierzam - przytakuje, a ja ze złości rzucam poduszką o materac. Tym razem przesadził.

- Powiedziałam ci, przyjaciele ze sobą nie śpią, i to jest moja wizja przyjaźni, a jeśli nie potrafisz jej uszanować, to może łatwiej będzie, jeśli się rozstaniemy, nie będziemy mieć wtedy problemu z niechcianą miłością lub innymi tego typu błahostkami - wybucham.

- Millie, zaczekaj...

- Wcale nie ułatwiasz mi sprawy tym, że tu jesteś. Odkąd się pojawiłeś, moje życie to koszmar. Słyszysz? Koszmar. Stałam się jakąś marionetką w rękach bezlitosnego gwiazdnego prawa, którego logiki nie potrafię pojąć. Przyjaciele nie chodzą razem do łóżka, nie rozumiesz czemu? Bo przyjaciele nie kochają się w ten sposób! Inaczej przyjaźń też byłaby zakazana w tym waszym durnowatym świecie. Przyjaciele są jak rodzeństwo, jesteśmy jak

brat i siostra. A przecież rodzeństwo z sobą nie sypia, to chyba oczywiste, co nie? To, o czym myślą moi rodzice, to zupełnie inna sprawa. Musisz im wybaczyć, ale nie widzieli mnie w towarzystwie chłopaka nigdy wcześniej i chyba dlatego teraz robią sobie wielkie nadzieje. Niestety, ja już ich nie mam, ta relacja nie ma sensu.

- Millie, proszę cię o to, o co prosiłem cię dwie noce temu - nie odpychaj mnie. Możliwe, że masz rację, jednak tu nie chodzi tylko o twój nastrój, a musisz wiedzieć, że zmianom temperatury ciała towarzyszą też wahania nastrojów, ale ja to doskonale rozumiem. A ty musisz zrozumieć, że ludzie przywiązują się do siebie. Traktuję naszą przyjaźń poważnie, a ten nietakt musisz mi wybaczyć, ale nie jestem tak silny, by przetrwać bez ciebie więcej niż kilka godzin. - Wpatruje się we mnie wyczekująco. - Tylko kilka, nie kilkadziesiąt, nie resztę życia. Chcę cię zaprowadzić na prom i jeśli los nas rozłączy, to i tak znajdę czas, by cię odwiedzić. To jest to, co czuję do ciebie. To jest przyjaźń.

To, co usłyszałam, sprawiło, że moje życie po raz pierwszy rozsypało się na dobre i w dodatku nie widzę szans na ponowne pozbieranie się. Patrząc na niego w milczeniu, cisza zdaje się to dzwonić, to ogłuszać, to wybijać rytm. Nie mówię nic, ale też nie wiem, co powinnam powiedzieć. Wiem, że ma rację, ale ja również ją mam. Zadaję sobie pytanie: Czy jestem gotowa go stracić? Aries odwraca się i kieruje się w stronę wyjścia. Spuszczam głowę i daję sobie niemą odpowiedź.

- Proszę, zostań... - Zamykam oczy, próbując powstrzymać to, co nieuniknione.

Gorzkie, gorące łzy wypływają mi spod powiek w momencie, gdy czuję uścisk jego ramion zamykający mnie w środku. Chowam twarz w jego koszulkę i wdycham zapach męskich perfum, pomieszany z zapachem jego skóry. Czuję się jak egoistka i tchórz. Wygrałam, jednocześnie przegrywając. Wiem, że przegrałam swoje serce, wpisując je na listę tych „do złamania”, a wygrałam, mając przy sobie to, czego pragnę. Wiem, że ludzie nie zmieniają się szybko. Z uczuciami jest podobnie, jeśli raz się zakochasz, nigdy nie przestaniesz. Ale być może los zachowa moją małą duszę i nie pośle jej na dno, na którym nie znajdzie nadziei na lepsze jutro.

- Nie płacz - szepcze mi do ucha i całuje mnie w czoło.

- Nie zasługuję na to, byś tu był.

- A ja nie zasługuję na to, by tu być. Jesteśmy kwita. - Uśmiecha się, wtulając w moje włosy.

- Aries...

- Nie, nie obwiniaj się. Chcę, byśmy ten dzień spędzili w przyjemnej atmosferze - oświadcza i wiem, że nie mam z nim o czym dyskutować.

Rozdział szesnasty

Kolejne dni mijają szybko, a ja spędzam je w dużej mierze w towarzystwie Ariesa, który pojawia się, gdy nikogo nie ma, a znika, gdy rodzice wracają do domu. Chodzimy razem na zajęcia z tańca towarzyskiego, tak jak to ustaliliśmy. Jak się okazało, pani Goway wcale nie było na rękę, że opuściłam zajęcia z astronomii, bo gdy zabrakło mnie na liście obecności, z zajęć zrezygnowała też spora część chłopaków, co - nie powiem - łechtało moją próżność. Ale ani ja, ani pani Goway nie potrafiłyśmy przekonać Ariesa, że powinnam zostać na tych zajęciach. Jestem od niego beznadziejnie uzależniona, chociaż nie powiem mu tego na głos, ale tak naprawdę zrobię wszystko, o co mnie poprosi. Teraz moje drzewo nie jest już wyłącznie moje, bo dzielę je z tyłkiem Goldeny. Przepraszam, seksownym tyłeczkiem Goldeny. Są też i inne plusy tej znajomości - nauczyłam się panować nad temperaturą mojego ciała, więc mogłam już spokojnie poprzytulać się do moich rodziców, czego mi ostatnio bardzo brakowało. Przemiany dokonały się, a ja jestem szczęśliwa. Mój spokój został jednak zburzony pewnego słonecznego dnia.

Rozdział siedemnasty

Siedzę pod drzewem i czekam na Ariesa, który się spóźnia.

- Miałeś się urwać z pięciu ostatnich minut! - wyrzucam mu na powitanie. - Czekam tu jak idiotka.

- Ale wyjątkowo słodka idiotka - mówi, całuje mnie w policzek i siada obok, obejmując mnie ramieniem.

- Gotowy na dzisiejszy wycisk od Soczystej Mandarynki? - pytam, śmiejąc się.

- Jak zawsze!

Soczystą Mandarynką nazywamy naszą nauczycielkę tańca, która zawsze powtarza: „Wasz taniec nie ma być wyzuty z uczuć, on ma być soczysty”. Od tego powiedzenia wziął się pierwszy człon pseudonimu. A drugi? Cóż, fałdki jej brzucha układają się jak cząstki mandarynki.

Cisza między nami zaczyna się przedłużać, a ja czuję, że coś jest nie tak. Aries rozgląda się dookoła i wiem, że kogoś szuka. Trudno mi odgadnąć, o czym myśli, więc daję za wygraną.

- Co się stało?

- Mamy kłopoty.

- My? - dziwię się.

- Tak. Widzisz, mam kontakt z pewnymi informatorami, którzy obserwują osoby takie jak my. Według nich na jednym kontynencie są więcej niż dwie gwiazdy, co oznacza, że nie jesteśmy tu sami.

- Co z tego?

- Prawo mówi, że na jednym kontynencie mogą być tylko dwie gwiazdy.

- Nadal nie rozumiem.

- Na naszym kontynencie wykryto cztery gwiazdy i z tego, co udało mi się dowiedzieć, wynika, że wszystkie znajdują się w naszym mieście, a więc jest nas tu za dużo o dwie osoby...

- Co to dla nas oznacza? - pytam.

Aries nie odzywa się przez długą chwilę, a ja nawet nie próbuję zgadnąć,

jak złe wieści ma zamiar mi przekazać.

- Musimy zabić, Millie... - mówi twardo i zdecydowanie, patrząc na mnie z rozpaczą.

- Bo inaczej to my zostaniemy zabici...? - kończę, a on kiwa głową.

Prawo dżungli.

- To nie koniec problemu - dobija mnie Golden.

- Czy może być coś gorszego niż to?

- Owszem. Dwie pozostałe gwiazdy uczęszczają do naszej szkoły, ale jeszcze nie dokonały się u nich zmiany. Według moich informatorów stanie się to jeszcze w tym tygodniu. Piątek będzie dla nas dniem sądu ostatecznego, musimy działać natychmiast, co znaczy, że musimy się rozdzielić.

- Wiesz, kim oni są?

- To Jacob Devole i Jessica Row.

- Jacob jest w mojej klasie... - uzmysławiam sobie i czuję, że zaczynam panikować.

- A Jessica jest rok starsza ode mnie. Wydawałoby się, że tych dwoje nie ma o sobie pojęcia, ale niestety są dobrymi przyjaciółmi. To znaczy, Jacob chciałby czegoś więcej, ale ona trzyma go na dystans. Jacob stara się ukrywać swoje rozgoryczenie, lecz kiepsko mu to wychodzi, jak zdążyłem zauważyć, kiedy obserwowałem ich na korytarzu. Zakładam, że ma do niej żal o to, że odrzuca jego miłość. Musimy wykorzystać całą tę sytuację, a co za tym idzie, dać mu nowy punkt zaczepienia... Czyli stworzyć nowy obiekt, z którym będzie mógł wiązać nadzieje. W przypadku Jessiki zadziałamy tak samo, gdyż będzie chciała utrzymać nosa Jacobowi za to, że już jej nie adoruje. Jest wyjątkowo próżna, co powszechnie wiadomo. Nie ma czasu na wymyślanie nowego planu, musimy działać szybko i zdecydowanie, bo inaczej to oni wyeliminują nas.

- Czekaj, czekaj... Czy ty sugerujesz, że ja mam być tym punktem zaczepienia w przypadku Jacoba? - upewniam się.

- Na to wygląda... - Słyszę nutkę goryczy w głosie Ariesa.

- Aries, jak zamierzasz ich zabić, nie rzucając na siebie podejrzeń? - Udaje mi się wreszcie zadać pytanie, które nasuwało się od początku rozmowy.

- Wyślesz Jacobowi SMS z wiadomością, że chciałabyś się z nim spotkać,

na przykład przy wejściu do przydrożnego lasu na obrzeżach miasta, sugerując, że masz ochotę na coś więcej. Ja identyczną wiadomość wysłę do dziewczyny. Zabiorę cię z domu i razem pojedziemy na miejsce, gdzie będziemy czekać na nich w ukryciu. Zanim zorientują się, że to pułapka, rzucimy się na nich i zrobimy, co do nas należy. Jesteśmy silni, poradzimy sobie.

- Co potem? - Przełykam gulę, która rośnie mi w gardle.

- Znikną i dołączą do gwiazd, które świecą na niebie. Jedną z dobrych rzeczy w byciu gwiazdą jest to, że po śmierci i tak idziesz do nieba, albo przynajmniej je przyozdabiasz. - Uśmiecha się blade.

- Super... - pryham.

- Jesteś gotowa na walkę?

- Nie mam wyjścia. - Patrzę na niego przerażona.

- To do dzieła, zwróćmy ich uwagę, pokłóćmy się, niech wszyscy myślą, że z nami koniec.

Nie mamy czasu do stracenia, więc szybko i bez przygotowania zaczynamy tę szopkę z kłótnią. Wyrzucamy sobie wszystkie wspólnie „przespane” noce, zarzucamy się obelgami jak stare niekochające się małżeństwo. Zaczyna mi się podobać ten teatr! Wszyscy uczniowie patrzą na nas zdziwieni, podczas gdy my zupełnie zatracamy się w tej niby poważnej kłótni kochanków. Końcówka jest mocna, nie planowałam jej, ale że emocje sięgają zenitu, a ja chcę, żeby kłótnia na śmierć i życie wyglądała wiarygodnie, daję Ariesowi w twarz, ale oczami błagam, by mi wybaczył, i odchodzę, nie chcąc patrzeć na jego cierpienie. Siadam pod drzewem w rogu trawnika, a on zajmuje miejsce leżące w prostej linii ode mnie. Przerwa się kończy, a my, mijając się, idziemy na lekcje odprowadzani wzrokiem zdziwionych gapiów, których w czasie naszej udawanej kłótni zdążyło się trochę zebrać. Właściwie to obserwował nas niezły tłum. Na lekcji siadam obok Jacoba, który ku mojemu zdziwieniu ochno zgadza się na udostępnienie mi wolnego miejsca. Zamieniamy ze sobą parę zdań i czuję, jak łapiemy nic porozumienia.

Rozdział osiemnasty

Wieść o naszej kłótni rozeszła się po szkole lotem błyskawicy, więc na zajęciach z tańca oboje udajemy, że łączy nas wyłącznie obowiązek uczęszczania na lekcje i że skupiamy się tylko na muzyce i niepomyleniu kroków. Wiem, że wszyscy nas obserwują, ale odgrywamy swoje role jak pierwszoplanowi aktorzy. Za to noc należy tylko do mnie i Ariesa. Debaturujemy nad tym, jak będziemy dalej postępować, i mamy nadzieję na to, że plan okaże się skuteczny. Nie mamy dużo czasu, więc reguły gry muszą być krótkie i jasne:

ŻADNYCH ZBLIŻEŃ INTYMNYCH

ŻADNYCH POCAŁUNKÓW (I NICZEGO, CO PROWADZI DO ZAKOCHANIA, CZYLI ZŁAMANIA GWIEZDNEGO PRAWA)

NIE WOLNO ZAPRASZAĆ OFIAR DO SWOJEGO DOMU

NIE WOLNO UMAWIAĆ SIĘ NA SPOTKANIA W NIEPUBLICZNYM MIEJSCU (PONIEWAŻ GROZI TO UTRATĄ KONTROLI NAD PRZEBIEGIEM SYTUACJI)

NOCE SĄ TYLKO DLA NAS!

Ostatni argument został dopisany przez Ariesa, ale zgadzam się z nim w stu procentach. Nie jestem w stanie poświęcić tych nocy dla dobra planu, którego powodzenie i tak stoi pod znakiem zapytania. Nie mam przecież pewności, czy spędzę z Goldenem piątkową noc, bo istnieje możliwość, że to my zginiemy lub któreś z nas. Boję się tego, co mnie czeka, ale otuchy dodaje mi fakt, że mogę uratować życie pięknookiego, bo na niczym innym mi tak nie zależy jak na tym.

Rozdział dziewiętnasty

Dni mijają, moje relacje z Jacobem nabierają rumieńców, szybko łączy nas coś więcej niż przyjacielskie stosunki. Każdą wolną chwilę w szkole spędzamy razem, najczęściej siadając pod drzewem, które do tej pory było miejscem zarezerwowanym dla mnie i dla Ariesa... Często bierzemy się za ręce i świetnie się bawimy. Oczywiście obserwuję też Ariesa, któremu udało się przekonać do siebie Jessicę. Nienawidzę uczucia zazdrości, które rozrasta się we mnie, gdy widzę ich razem. Staram się nie myśleć, co robią, gdy nie ma ich w pobliżu. Pocieszam się wtedy myślą, że nocą Aries i tak będzie ze mną.

Sobota

Niedziela

Poniedziałek

Wtorek

Środa

Czwartek

PIĄTEK

Jestem przerażona, gdy uświadamiam sobie, jaki mamy dziś dzień. Niby jest jak co dzień - biorę prysznic, ubieram się, jem śniadanie - a jednak nie mogę się na niczym skupić, wszystko robię automatycznie. Wysłałam do Jacoba wiadomość i zaraz otrzymuję twierdzącą odpowiedź. Wzdrygam się, lecz strach to nie jedyne uczucie, które mi towarzyszy. Jasne, boję się tego, że Aries zostanie ranny lub nie będę wiedziała, jak pokonać przeciwników. Z tego, co mówił Aries wynika, że gwiazdy po przemianie są najsilniejsze, a przemiany Jacoba i Jessiki dokonały się dzisiejszego ranka. Nie wiem, jak poradzę sobie z myślą, że muszę zabić człowieka. Czy w ogóle będę w stanie to zrobić? Tak wiele niewiadomych stoi przede mną. W jednej chwili uświadamiam sobie, jak kruche jest ludzkie życie, jak łatwo nim

manipulować, jak łatwo spisać je na straty. Wzdrygam się, czuję do siebie obrzydzenie i nienawidzę się za te myśli. Ogarnia mnie panika, że w obliczu ostatecznej decyzji zwątpię i przegram. Ale od strachu większa jest rozpacz. Rozpacz, że mogę nie zobaczyć już więcej Ariesa i moich rodziców. Rozpacz, że nie będę mogła spędzać z nim nocy. Jeśli jemu stanie się krzywda, to wiem, że umrze ta część mnie, która odpowiada za dobro i radość. Umrze całe moje szczęście.

Dzisiejszej nocy pożegnałam się z gwiazdami. Rano przytuliłam rodziców mocniej niż zwykle. Wychodzę przed budynek, wsiadam na czarny motor i obejmuję w pasie Ariesa, ciesząc się jego bliskością. Mknijemy ulicami i po kilkunastu minutach wyjeżdżamy z miasta. W torbie chowam wszystko, o czym nie wie Aries. Coś, co mam nadzieję, chociaż w małym stopniu odkupi nasze winy. Zamykam oczy, a wiatr rozwiewa mi włosy. Modłę się o to, by Aries przetrwał. To moje jedyne życzenie. Motor powoli traci prędkość, by zatrzymać się na końcu drogi. Dociera to do mnie w zwolnionym tempie. Jesteśmy na miejscu. Otwieram oczy i schodzę powoli z maszyny, uważając na to, by się nie przewrócić. Aries chowa motor wśród liści, a ja pomagam mu dobrze go zakamuflować. Kiedy kończymy, chwytam mnie za rękę i wchodzimy do lasu, przedzierając się w stronę otwartej na słońce polany. Gdy docieramy na miejsce, Aries zatrzymuje się na środku i odwraca mnie przodem do siebie. Nie mówiąc nic, przytula mnie mocno, a ja przylegam do niego całym ciałem. Oboje mamy świadomość ostateczności, tego, że mogą to być nasze ostatnie chwile, dlatego tak trudno nam się od siebie odkleić.

Aries ściska moją dłoń, dodając mi otuchy tak, jak tego pamiętnego dnia, gdy staliśmy przed moim tatą. Minuty biegną nieubłaganie, już czas na najtrudniejszą decyzję, czas się rozdzielić. Oboje chowamy się za drzewami, po przeciwległych końcach polany. Zakopuję torbę pod liśćmi, wiedząc, że prędzej czy później na pewno z niej skorzystam. Boję się i ściśle przylegam do drzewa, by powstrzymać drżenie nóg. Właśnie za tym drzewem przemieniam się w „złotą Millie” i czekam gotowa na przebieg wydarzeń.

Rozdział dwudziesty

Zjawiają się punktualnie, każde z nich przychodzi z innej strony. Rzucają sobie spojrzenie, nieświadomi tego, co stanie się za chwilę. Widać, że są zaskoczeni i jednocześnie niepewni, nerwowo rozglądają się dookoła. Nie dajemy im szansy na zorientowanie się w sytuacji, wybiegamy z ukrycia. Rzucam się na Jessicę, która mimo przemiany jest ode mnie niższa. Dziewczyna, chociaż nic nie rozumie, szybko przystępuje do kontrataku, instynkt przetrwania jest w niej silniejszy od potrzeby zrozumienia, co się właśnie zadziało. Jest zaskoczona i przerażona, ale nie poddaje się. Walczę z nią, nie mając czasu spojrzeć na Ariesa i Jacoba, choć po odgłosach poznaję, że się szarpią, a walka jest zacięta. Dziewczyna nie daje mi szansy na odwrócenie wzroku, muszę się cały czas pilnować. Przez moment odślania bok, co szybko wykorzystuję, wypalając jej dłońmi dziurę, w której po chwili ukazują się wnętrzności. Trudno mi ukryć przerażenie tym, co się stało, i obrzydzenie tym, co widzę, ale nie daję się wytrącić z równowagi. Przepalam kolejno jej naczynia krwionośne, powodując obfity krwotok. Dziewczyna patrzy na sączącą się z boku krew i na chwilę zamiera. Płaczę, ona podnosi na mnie wzrok i pyta:

- Po co to wszystko? O co tu chodzi? To jest złość dwójki kochanków? Tylko dlatego chcecie nas zabić? Z zazdrości?

- Nigdy tego nie zrozumiesz - odpowiadam. - Jesteś zbyt próżna na to, by zrozumieć! - budzę w sobie złość, by nie poddać się jej niewinnym pytaniom.

- Jemu się ze mną podobało... Nasze wspólne noce.

Wiem, że kłamie mi prosto w oczy, ale zwiększam temperaturę i stapiam jej skórę, z której powoli robi się popiół.

- Nie wiesz, o czym mówisz - syczę w jej stronę.

- A ty nadal go kochasz.

Tym zdaniem wytrąca mnie z równowagi i nim się orientuję, leżę na ziemi przygnieciona jej ciałem, z którego powoli uchodzi życie. Dostrzegam

Ariesa, który podbiega i ściąga ze mnie dziewczynę. Nad ramieniem chłopaka dostrzegam Jacoba, który wykorzystał moment i właśnie wycelował w naszą stronę masywny, ostro ciosany kamień. Na moment zastygam w przerażeniu, a potem dopada mnie wilcza furia. Przyciągam Ariesa do siebie i przewracam go na ziemię, a wokół nas powstaje złota atmosfera, tak gęsta, że przysłania mi widok na świat. Tulę go do siebie, jednocześnie dociskając do ziemi. Kamień rzucony w naszą stronę spala się po zetknięciu z chroniącą nas kulą. Do środka wpada jedynie trochę popiołu. Wstajemy wyczerpani, chociaż to jeszcze nie koniec walki. Po prawej stronie dostrzegam Jacoba, który czyha na nas ukryty wśród zarośli. Jessica leży nieruchomo, więc zakładam, że albo udaje, albo nie żyje. Ostrożności nigdy za wiele. Aries rusza na starcie z Devolem, a ja podchodzę do dziewczyny, kucam przy niej i sprawdzam puls. Nic nie wyczuwam...

Odwracam się, a napływające do oczu łzy zamazują mi obraz. Wiem, że Aries walczy i wiem, że muszę mu pomóc. Biorę się więc w garść.

- Ona nie żyje... - mówię jakby do siebie, a mój głos mimo to rozchodzi się echem po polanie.

Jacob pada na ziemię.

- On też.

Biegnę po torbę, którą schowałam pod liśćmi, podchodzę do dziewczyny, wyjmując z torby igłę i nić. Siadam na kolanach i nie próbując powstrzymywać łez, zszywam jej rany.

- Co robisz? - pyta zdziwiony Golden, który nagle pojawia się przy mnie.

- Tylko to mogę teraz dla niej zrobić - odpowiadam, nie przerywając.

Stoi nade mną przez chwilę, obserwując moje precyzyjne ruchy.

- Mogę pożyczyć trochę... tego? - odzywa się po chwili, a ja kiwam głową.

Zabiera z mojej torebki potrzebne narzędzia i oddala się spiesznym krokiem do leżących na drugim końcu polany zwłok. Gdy kończę szyć, obmywam Jessice twarz z krwi i potu wodą, którą rano zgarnęłam pospiesznie ze stołu. Przyglądam się jej jeszcze przez chwilę, po czym nakrywam ją kocem przemyconym na polanę w torbie.

Idę w stronę Ariesa, który przykrywa ciało Jacoba. Widzę, że płacze, i pozwalam mu stać tam samemu do momentu, gdy nie uzna za stosowne, by wracać. Po kilku minutach Aries odwraca się, podchodzi do mnie i ściska

moją rękę. Nie odzywając się do siebie, próbujemy znaleźć wyjście z lasu.

- Niedobrze mi. - Zatrzymuję się nagle i prawie w tym samym czasie wymiotuję w krzaki.

Aries trzyma mnie w pasie i odgarnia mi włosy z czoła. Gdy kończę zmęczona, przytula mnie do siebie i prowadzi dalej. Zmieniamy ubrania na te, które ukryliśmy nocą w schowku, a materiały splamione krwią i wspomnieniami palimy na trawie.

- Nie wzięłam torby! - zauważam, nerwowo zaplatając palce.

- Wrócimy po nią - uspokaja mnie Aries i chcąc nie chcąc, wracamy w stronę polany, na której rozegrał się dzisiejszy koszmar. Aries zatrzymuje się kilka kroków od wejścia na polanę.

- Za późno. Właśnie ich zabierają - mówi i tuląc mnie mocno, odwraca nas tyłem, zasłaniając widok tego, co dzieje się na polanie.

Nie słyszę nic, ale wierzę mu na słowo.

- Już. Dołączyli do map - oznajmia i pozwala mi zerknąć na polanę, na której nie ma już ani ciała, ani krwi, ani mojej torby. Wszystko zniknęło.

Po chwili znika również wspomnienie minionych wydarzeń.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Otwieram oczy, czując w głowie pustkę.

- Aries, dlaczego tu jesteśmy? - pytam zdziwiona i rozglądam się dokoła.

Polana wygląda olśniewająco w porannych promieniach słońca.

- Nie wiem - przyznaje chłopak. - Ale chyba wiem, gdzie jest motor - odpowiada i ciągnie mnie za rękę.

Wychodzimy na skraj lasu i odnajdujemy czarny motor, skrzętnie ukryty wśród liści.

- Czy my wagarujemy? - pytam, choć w głębi serca znam odpowiedź.

- Na to wygląda... - przytakuje Golden. - Dokąd teraz?

- Chcę do domu - mówię, a on kręci głową.

- Co powiesz mamie?

- Że źle się poczułam, na pewno wystawi mi usprawiedliwienie na dzisiejszą nieobecność - odpowiadam bez zająknięcia.

- Chyba że tak. - Aries daje się przekabacić, a ja całuję go w policzek.

Po około piętnastu minutach stajemy przed moim domem. Wchodzimy do hallu budynku, więc dla uwiarygodnienia historii zginam się w pół i udaję przed obserwującymi nas osobami z obsługi, że boli mnie brzuch.

- A panience co dolega? - pyta zmartwiona kobieta zza kontuaru.

- Źle się czuje, chyba niestrawność - tłumaczy w moim imieniu Golden i uśmiecha się do niej, patrząc jej prosto w oczy, aż uginają się pod nią kolana.

Znikamy w windzie, nim zdąży zadać następne pytanie. Aries otwiera drzwi moim kluczem i już po chwili znajdujemy się w przedpokoju.

- Charlie, to ty? - dochodzi nas zdziwiony głos mamy.

- Nie, to my, pani Johnson - odpowiada Aries.

- Co się stało? - Mama ukazuje się w korytarzu.

- Millie źle się czuje, to chyba niestrawność - tłumaczy, a ja lekko kiwam głową.

- Ojej, trzeba cię położyć - decyduje stanowczo mama, a Aries od razu prowadzi mnie do pokoju.

Kładę się do łóżka, czując na sobie ciężar dzisiejszego dnia. Aries siada obok, wiem, że nigdzie się nie wybiera, i to daje mi poczucie bezpieczeństwa. Mama przynosi herbatę i jakieś leki, mówi, że zaraz zadzwoni do pani Goway, aby usprawiedliwić naszą nieobecność. Zgadza się od razu, gdyż o lepszym przebiegu wydarzeń nie mogliśmy marzyć. Siedzimy w milczeniu przez piętnaście następnych minut, a ja powoli siorbię ciepły napój z kubka. Niezręczną ciszę przerywa mama, oznajmiając, że w szkole wszystko jest już załatwione, więc mogę się odprężyć. Przyjmuję to bez mrugnienia okiem, ale gdy wychodzi, nadal mam wrażenie, że coś jest nie tak.

- Czy my nie powinniśmy być na siebie źli? - pytam. - Przecież się pokłóciliśmy.

- Pokłóciliśmy? Kiedy? Nie przypominam sobie.

- To nie było tydzień temu?

- Nie, nie pamiętam tego, ale to pewnie była jakaś błaħostka - zapewnia spokojnie Aries.

- Nie wiem...

Zastanawiam się dalej i przychodzą mi do głowy bardzo dziwne szczegóły, które w ogóle nie trzymają się łańcucha.

- Czy ja nie chodziłam z Jacobem Devolem? - pytam Ariesa.

- Co ty! Przecież to ja spędzam z tobą całe dni i każdą noc i nie nazywam się Jacob Devole. To jakiś aktor? - śmieje się.

- Nie, chłopak z mojej klasy - wyjaśniam zdezorientowana.

- Ach, ten, który cię obrażał, tak? Przecież to nielogiczne, czemu miałabyś chodzić z takim typem? Millie, zastanów się. Dobrze dziś spałaś? - Marszczy brwi.

- Ty powinieneś to wiedzieć - prychnam.

- Chyba na moment przysnąłem, nie pamiętam, żebyś miała jakieś koszmary, spałaś kamiennym snem. A wracając do tego Devole'a, spaliłbym gościa własnymi rękami za to, co wygadywał na twój temat. Szczerze go nienawidzę.

Ani Aries, ani ja nie mamy pojęcia, że właśnie stoimy oko w oko ze straszną prawdą.

- Nie chce mi się siedzieć w łóżku - oznajmiam i podchodzę do map zawieszonych na ścianach. - Dobrze, że tu wszystko jest jasne, przejrzyste i stałe.

- Nieprawda - zaprzecza Golden, a ja odwracam się do niego wkurzona, że próbuje zaburzyć jedyną stabilną rzecz w moim życiu. Trzyma w rękach telefon, coś sprawdza. Jego skupiona mina nagle zmienia się w przerażoną.

- Mamy dwie nowe gwiazdy! Ich nazwy to Jacob i Jessica, twierdząc po położeniu, to nowicjusze, co znaczy, że zginęli na Ziemi. - Patrzy na mnie przerażony. - Kiedy to się stało? - rzuca w przestrzeń i wiem, że nie zna odpowiedzi na to pytanie.

- Gdzie powinnam je dorysować? - zagaduję go, nie zwracając uwagi na jego minę.

- Tu i tu. Obok siebie. - Pokazuje mi palcem punkty na jednej z map, a ja biorę ołówek i zaznaczam dwa świetliste punkty. Coś jest nie tak. Ta myśl nie daje mi spokoju.

- Ari... Pojedziesz do państwa Devole i spytasz, co z Jacobem? - proszę go, mrugając oczami. - Wiesz, że ja się stąd nie ruszę, bo mama wykryje podstęp.

- Jacob na pewno jest w szkole.

- Proszę.

- Dlaczego tak ci na tym zależy? - Patrzy na mnie uważnie i nie mogę się pozbyć wrażenia, że czuje się urażony.

- A jeśli go kocham, to co? Pomóż mi, błagam, bo zrobię sobie krzywdę - jęczę.

Chłopak zastyga w bezruchu, a ja obserwuję, jak jego twarz zmienia się i malują się na niej tysiące uczuć. Nie potrafię odgadnąć, o czym myśli Aries, ale mam nadzieję, że mi pomoże.

- Pamiętaj, że nie wolno zakochać się w żadnej innej gwiazdzie, a za uczucie do zwykłego człowieka grozi ci kara śmierci - rzuca chłodno w moją stronę i widzę, że szykuje się do wyjścia. - Wracam za maksymalnie pół godziny.

W drzwiach odwraca się na chwilę w moją stronę, rzucając mi lodowate spojrzenie. Nie rozumiem, o co mu chodzi, ale nie chcę go widzieć, więc go nie zatrzymuję. Minuty płyną nieubłaganie, a ja kręcę się jak na szpilkach i wgapiam się w pusty ekran telewizora, modląc się o to, by mama

przypadkiem nie weszła do pokoju. Nagle do pokoju wkracza Aries, ma zaszkłone i zaczerwienione oczy.

- Płakałeś? - pytam i podchodzę do niego.

- Nie, jakiś pył wpadł mi do oczu podczas jazdy i dlatego są lekko podrażnione.

- I co? - pytam.

- Nie mam dobrych wieści - mówi zrezygnowany. - Rodzice Jacoba twierdzą, że... nigdy nie mieli dziecka, bo jego mama jest bezpłodna. Podjechałem do szkoły pod pretekstem zabrania twojego stroju sportowego z szafki. Podpytywałem ludzi o Devole'a, ale nikt nie znał takiej osoby. - Wypuszcza powietrze z płuc. - To oznacza, że Jacob był gwiazdą i to jego oznaczyłaś na mapie.

- Niebo to cmentarzysko gwiazd. - Świta mi w głowie.

- Tak, a to znaczy, że został zamordowany, a Jessica najprawdopodobniej razem z nim. Nie mam pojęcia, kiedy to się stało, gdzie i kto tego dokonał, ale nie chcę wpaść w ręce tej osoby - oznajmia, a mnie ogarnia przerażenie.

Siadam na łóżku i nic nie mówię, teraz naprawdę czuję się źle.

- Naprawdę go kochasz? - odzywa się nagle Aries.

- Nie. - Kręcę głową. - Ale wiedziałam, że coś jest nie tak, a ty potrzebowałeś dobrej motywacji - wyjawiam. - Przepraszam, że cię okłamałam.

- Nie ma za co - wzdycha.

- I dziękuję, że pojechałeś - mówię cicho, a on siada obok mnie. - Nie musiałeś tego robić, a jednak zrobiłeś.

- To nic wielkiego.

- A twoje oczy? - pytam. - Pokaż je.

Spogląda na mnie i mam wrażenie, że jest niezadowolony, że znowu wracamy do tego tematu. Kładę dłonie na jego ciepłych policzkach, nachylam się i całuję najpierw jedną powiekę, a potem drugą. Aries otwiera oczy i patrzy na mnie intensywnie, ale nie potrafię odczytać tego, co chce mi przekazać. Spędzamy razem cały dzień i nie wracamy już do sprawy Jacoba.

Rozdział dwudziesty drugi

Kolejny tydzień przebiega w atmosferze totalnego chaosu, a to wszystko przez bal charytatywny. Od poniedziałku do piątku mamy z Arieselem bardzo napięty grafik, więc biegamy z jednego punktu do drugiego. Po szkole - lekcje tańca z Mandarynką, a potem przymiarki, próby makijażu i ułożenia włosów, w międzyczasie próbujemy napisać razem przemowę, ale średnio nam to wychodzi. Odpoczywamy nocą, gdy cichnie szum miasta, a my mamy wreszcie czas dla siebie. Lubię naszą intymność, która chroni nas każdej nocy. Nie potrafię przywyknąć do myśli, że to wszystko może się kiedyś skończyć, a może się tak stać już za siedemdziesiąt pięć dni, w momencie wejścia na prom. Nie wyobrażam sobie tego miejsca i tych wielkich, świecących ludzi, a raczej gwiazd. Nie chcę tracić Ariesa, bo zbyt mocno się do niego przywiązałam. Miał rację co do tego jednego - ludzie przywiązują się do siebie.

Rozdział dwudziesty trzeci

Nadchodzi sobota, wielki dzień – i dla mojego taty, i dla mnie. Od rana siedzę u fryzjera, potem u makijażystki, a na koniec zajeżdżam z Garrym do salonu, w którym czeka na mnie gotowa suknia. W domu pojawiaam się dopiero trzydzieści minut przed dziewiętnastą i czekam na Ariesa. Rodzice są już na miejscu, bo przed balem odbywa się konferencja polityków. Przed budynkiem, w którym odbędzie się bal, na pewno pojawią się paparazzi, więc może być ciekawie. Mamy z Ariesem dużą konkurencję, bo większość dzieci polityków potwierdziła swoją obecność dziś wieczorem. Ojciec jest przekonany, że to my z Ariesem wypadniemy najlepiej, o przemowie nie wspominając. Biedny, niech żyje w przekonaniu, że tak będzie, chociaż prawdę mówiąc, przemowa wcale nie jest gotowa. Paraliżuje mnie myśl, że transmisja z balu będzie nadawana w państwowej telewizji, więc pewnie większość uczniów naszej szkoły obejrzy ją. Nasza instruktorka tańca zrobiła kawał dobrej roboty, więc pod tym względem czuję się pewnie, ale nie wiem, czy na miejscu nie sparaliżuje mnie tłum gapiów i światła kamer.

Stoję na środku salonu, bo nie mogę usiąść w tej wielkiej balowej sukni. Nie mam pojęcia, jak wygląda Golden, bo nasze przymiarki odbywały się w dwóch różnych salonach. Chodzę dookoła pokoju, na szczęście mam bardzo wygodne buty i może uda mi się trochę potańczyć tego wieczoru, nie ścierając sobie przy tym stóp. Dzisiaj postanowiliśmy z Ariesem zaprezentować się z jak najlepszej strony, chociaż wiem, że nasza przemowa pozostawia wiele do życzenia, ale może wcale nie będzie nam potrzebna, choć oczywiście lepiej, żeby jednak była! Dzisiaj jesteśmy częścią wizerunku mojego taty, zrobię wszystko, by wypaść jak najlepiej i zwiększyć jego szanse na zdobycie stanowiska prezydenta. Mam nadzieję, że uda nam się pokonać strach i konkurencję. Przypominam sobie, że na górze, w moim pokoju zostawiłam torebkę, więc powoli wchodzę, a raczej wtaczam się po schodach, krzycząc w stronę Garry’ego, żeby wpuścił dobijającego się do drzwi Ariesa. Staję u szczytu schodów i topnieję na widok przystojniaka,

który właśnie przekroczył próg mojego domu. Ma na sobie piękny czarny garnitur, który idealnie dopasowuje się do jego sylwetki. Do kłapy marynarki przypiął białą różę, jego włosy mienia się w świetle, dzięki złotym niciom, które dziś są dużo bardziej widoczne niż zwykle. Biała koszula dodaje mu elegancji i szyku, a muszka perfekcyjnie pasuje do reszty stroju. Muszę przyznać, że fryzjer i styliści z salonu garniturów spisali się na medal. Aries wygląda cudownie i promienieje jak gwiazda. Nasze spojrzenia spotykają się i czuję, jak niespiesznie ogląda mnie sobie od stóp do głów. Mam na sobie granatową suknię, która rozkłada się od pasa w dół, opadając płynnie ku ziemi. Gorset u nasady jest przyozdobiony srebrnymi diamentkami, które mienia się w świetle paletą barw. Dekolt jest dobrze uformowany i uwydatnia moje atuty. Włosy upięte w elegancki kok przytrzymywany srebrnymi ozdobami dopełniają całości. Zmieniłam się i dobrze o tym wiem, bo sama nadal nie mogę się przyzwycząić do widoku kobiety, którą codziennie widzę w lustrze. Wydaje się bardziej dojrzała i pewna siebie niż ta, którą czuję się w rzeczywistości. Schodzę powoli na dół, uważając na każdy stopień, i po chwili stoję twarzą w twarz z Goldenem.

- To mnie... chyba zatkało. Wyglądasz... Wyglądasz jak gwiazda - jąka się Aries, co do niego niepodobne.

Widzę, jakie wrażenie na nim zrobiłam, i podoba mi się to uczucie.

- Dziękuję, ty również - odpowiadam swobodnie.

- Nie chcę się wtrącać, ale powinniśmy już jechać, panno Johnson - przerywa nam Garry.

- Oczywiście, nie możemy się spóźnić - przytakuję.

- Mogę prosić? - pyta mnie Aries, który skłania się i wysuwa do mnie lewe ramię.

- Czemu nie?

Gdy wychodzimy z windy, napotykam zdumione spojrzenia personelu i uśmiecham się triumfalnie. Przed wejściem czeka na nas czarna limuzyna, a Garry otwiera nam drzwi i gestem zaprasza do środka. Wsiadam pierwsza, korzystając z niewielkiej pomocy Ariesa. Drzwi się zatrząskują i ruszamy prosto do pałacu, w którym zorganizowano przyjęcie. W trakcie drogi niewiele rozmawiamy, chyba jednak zjadają nas nerwy. Spoglądam za okno, obserwując ciemniejące niebo nad Nowym Jorkiem, i staram się nie myśleć o tym, jaką piękną, rozgwieżdżoną noc muszę dzisiaj stracić.

Garry podjeżdża pod główne wejście do pałacu, więc wychodzimy prosto na czerwony dywan, lecz na zewnątrz nie dostrzegam żadnych fotografów ani reporterów, co oznacza, że cała akcja rozegra się w środku. Biorę Goldenę pod ramię i razem ruszamy w stronę lokajów w czerwono-żółtych liberjach, po dokonaniu krótkich formalności wpuszczają nas do środka. Wkraczamy do świątyni światła i przepychu. Nim zdążę o cokolwiek zapytać, zatrzymujemy się na szczycie schodów, a wszystkie spojrzenia kierują się w naszą stronę. Wśród gości dostrzegam mamę i tatę, którzy również wpatrują się w nas jak zaczarowani. Uśmiecham się do nich, a w tym samym momencie oslepiają nas błyski fleszy. Czuję, że Aries lekko napręża mięśnie, sugerując, że ruszamy na dół. Idę, nie patrząc pod stopy, bo nie lękam się upadku. Docieram na dół bez problemu. Patrzę kątem oka na Ariesa, idzie obok mnie dumny i pewny siebie. Pewnie prowadzi mnie przez morze sukienek i garniturów prosto w ramiona taty, które zamykają mnie w środku. Oczywiście, Goldenę też nie omijają „przytulanki”.

- Wyglądacie dzisiaj po królewsku. - Mama nie może wyjść z podziwu. Aries obejmuje mnie w pasie i uśmiecha się szeroko.

- Bardzo do siebie pasujecie. Idealnie! - dodaje tata, nie kryjąc zadowolenia i dumy. - Jesteście najbardziej elegancką parą na balu. Zaraz po nas - dodaje, puszczając do nas oczko.

- Dziękujemy, Charlie.

Punktualnie o dziewiętnastej milkną głośy. Bal rozpoczyna się obowiązkowymi powitaniem i przemówieniami organizatorów. Na szczęście ta najnudniejsza dla mnie część kończy się dość szybko i zaczyna się część, która o wiele bardziej mnie interesuje. Tańce! Na parkiet po kolei wkraczają dzieci polityków, prezentując to, co przez ostatnie tygodnie skrzętnie przygotowywały pod okiem instruktorów. Niektóre układy są bardzo wymyślne. Nie mam pewności, czy wygramy to starcie, ale zatańczyć z Ariesem przed tymi snobami - to będzie dla mnie prawdziwa gratka.

Rozdział dwudziesty czwarty

Im bliżej naszego występu, tym bardziej zaczynam się denerwować, ale to motywujący stres. Wreszcie wyczytują nasze nazwiska! Witani brawami wychodzimy na środek parkietu. Kłaniamy się i ustawiamy do walca. Dlaczego akurat ten taniec? Cóż, walc jest królewski, magiczny i nieosiągalny dla obserwujących - tak jak gwiazdy. Chcieliśmy, by taniec pasował do naszych osobowości.

Muzyka zaczyna płynąć z głośników. Delikatny kobiecy głos wprawia powietrze w wibrowanie, a my miękko i delikatnie suniemy po podłodze. Wszystko dzieje się planowo, jesteśmy pewni siebie i kompletnie zatraceni w dźwiękach. Rozdzielamy się na moment, gdy w tekście pojawia się wzmianka o samotności i każde tańczy swój indywidualny układ, po czym podbiegam do Ariesa, wpadam w jego ramiona, a on unosi mnie i... Całuje! Nie w policzek, nie w nos, ale w usta. Nie muska ich, lecz dotyka - prawdziwie i głęboko. Wtedy wszystko się przemienia. Moja suknia zmienia kolor na złoty, a jego garnitur przeistacza się w elegancki frak. Czuję, jak ciężkie, kręcone włosy opadają mi na plecy, a na głowie pojawia się delikatna opaska. Suknia jest tak samo rozkloszowana jak poprzednia, a gorset i dół przyozdabiają haftowane, czerwone księżycy i gwiazdy w odcieniu rozżarzonego pyłu. Identyczne ozdoby znajdują się na zakończeniach marynarki Goldena. Wydaje mi się, że czas nagle stanął w miejscu, lecz to wszystko trwa najwyżej ułamek sekundy. Światło przygasa, a podłogę pokrywają czysto złote kuleczki gwiazdowego pyłu. Zatrzymujemy się na ułamek sekundy, ale zaraz potem, skrząc się i mieniąc, ruszamy dalej, zgodnie z przygotowanym układem. Uśmiechy nie schodzą nam z twarzy.

Na sali da się słyszeć okrzyk zaskoczenia, a zaraz potem rozlegają się gromkie brawa, które ktoś ucisza, byśmy mogli spokojnie dokończyć swój taniec. Czuję, jakbym tańczyła wśród ciemności nocy, którą rozświetlam tylko ja i Aries. Kończę wtulona w jego ramiona. Kłaniamy się nisko

publiczności, która obserwuje nas jak zaczarowana. Pył, który zakrywał podłogę w trakcie naszego tańca, unosi się, wysoko ponad głowy osób zgromadzonych na sali. Gdy muzyka zaczyna powoli milknąć, Aries szybko i zwinnie wyciąga mnie na ogromny taras, a ja dziękuję mu w duchu za to, że wybawia mnie tym samym od niezręcznych pytań publiczności, od konieczności oglądania poczynań innych i czającej się w umyśle myśli, że przed chwilą pocałował mnie tak naprawdę po raz pierwszy w życiu i że to nie koniec tematu... Stresuje mnie to, że trzeba będzie o tym porozmawiać, ale na razie pozwalam mu sobą pokierować. Byłoby tylko uciec z pola widzenia tych wszystkich gapiących się na nas ludzi.

- To, co zrobiłem... - zaczyna, gdy już jesteśmy sami.

- Nie musisz się tłumaczyć - przerywam mu.

- Nie zamierzam. Chcę tylko powiedzieć, że to nie był przypadek ani działanie pod wpływem chwili. To było to, co siedziało we mnie cały ten czas. - Wzdycha i pociera dłonią skronie. - Chciałbym, byś to przeczytała. Sama - mówi, podając mi kartkę, i odwracając się na pięcie, wchodzi szybko do środka. Zostaję sama z kartką w dłoni i strachem, czy chcę to przeczytać. W końcu biorę się w garść i przebiegam wzrokiem po treści listu.

Najdroższa Millie,

Łatwiej mi pisać, niż mówić Ci to, patrząc w oczy. Jestem tchórzem, wiem, ale obawiam się Twojej reakcji.

Millie, proszę, wysłuchaj mnie. Mam dość obserwowania tego, jak inni bezkarnie zatracają się w miłości, podczas gdy ja siedzę jak w więzieniu, mimo że moje serce kocha. Nie jestem w stanie dłużej ukrywać tego, co do Ciebie czuję. Zapytasz: skąd wiesz, że to jest miłość? Nie wiem, tak czuję. Czuję to za każdym razem, gdy patrzę w Twoje oczy i próbuję rozszyfrować wyraz tego złota i popiołu. Czuję, gdy wchodzisz w moją atmosferę i łączy nas ta magiczna, wręcz namacalna intymność. Widzę wtedy, gdy zagryzasz wargę lub wtulasz się we mnie. Słyszę w każdym naszym słowie. Czuję w zapachu Twoich włosów i smaku Twoich ust. Moje zmysły są wyostrzone, a ja wariuję.

Wiele jest na świecie niedorzecznych szczegółów i my też nimi jesteśmy.

Nie możesz nie wierzyć w swoje własne istnienie, tak jak ja nie potrafię zwątpić w moją miłość. Ale obiecuję Ci, że jeśli Twoje uczucia będą odzwierciedlać moje, to ja nigdy Cię nie zostawię i nie powstrzymają mnie nawet najsilniejsze gwiazdy. Wolę zginąć, niż stracić Ciebie. Jeśli odwzajemnisz moje uczucia, sprawię, że będziesz najszczęśliwszą osobą we wszechświecie. Będę Cię kochał nawet wtedy, gdy starość i niedołęstwo nie pozwolą mi nosić Cię na rękach. Będę przy Tobie tak długo, jak zechcesz, a każda minuta będzie wygraną. Wiedz, że jesteś wieczna, bo ciągle żyjesz i będziesz żyć w moich wspomnieniach i myślach. To dziwne uczucie, bo mój mózg wreszcie zaufał sercu. Pamiętaj. Mamy czas i miłość.

Kiedyś powiedziałaś mi, że początek i koniec skrywa w sobie tajemnicę, historię, wygraną. Długo zastanawiałem się nad tymi słowami. Może my też skrywamy w sobie tajemnicę, która jest naszą historią, i to Ty możesz sprawić, że będzie wygraną. Jest jeszcze jedno. To piosenka. Pamiętasz, jak wystukiwałem rytm o szybę Twojego okna? Poprosiłaś potem, bym Ci zaśpiewał, ale kłamałem, zmieniając piosenkę, i pewnie o tym wiesz. Teraz chcę Ci ją dać.

Masz uśmiech, który sprawia, że ogarnia mnie totalna radość. I mam nadzieję, że będę widzieć go każdego dnia. Masz w oczach światło, którego nie potrafię wyjaśnić. Jakbym przez jedno spojrzenie zastygał w czasie. Wiem, że początek naszej znajomości nie był najlepszy, ale chcę to zmienić.

Jesteś przyszłością, której nie potrafię przewidzieć, ale bardzo chcę być jej częścią. Lubię patrzeć, jak popełniasz błędy i słodko się wtedy śmiejesz. Kocham każdą chwilę, gdy jesteśmy sami. Całe życie wydaje mi się snem, który zniknie, jednak miłość przetrwa wszystko. Ta prawdziwa.

Czy chciałabyś stworzyć ze mną historię?

MILLIE + ARIES

MILES

Kocham cię,

Aries

Czuję, jak łzy spływają mi po policzkach, i modłę się, by makijaż okazał się naprawdę wodoodporny. Patrę w niebo i wypowiadam nieme przeprosiny. Nie muszę decydować. Wracam na salę i dostrzegam Ariesa, stoi bokiem do mnie, oparty o filar. Podchodzę bliżej i przytulam go.

- Miles - mówię, a on mnie całuje.

Dopiero teraz czuję się, jakbym dostała moją własną gwiazdkę z nieba.

Rozdział dwudziesty piąty

Podchodzimy do moich rodziców, nie potrafiąc ukryć szczęścia. Uśmiechnięci od ucha do ucha przytulamy się do nich, a oni gratulują nam występu. Tymczasem na mównicy pojawia się elegancko ubrany mężczyzna, a to może oznaczać tylko jedno – za chwilę zostaną odczytane wyniki konkursu tanecznego!

- Panie i panowie! Konkurs tańca dobiegł końca, a ja pragnę podziękować wszystkim uczestnikom za ich przygotowanie i zaangażowanie w cele charytatywne fundacji COLOR. Pragnę poinformować wszystkich tu zebranych i widzów przed telewizorami, że zwycięzcami konkursu zostają... Millie Johnson i Aries Golden! – wykrzykuje, a wokół nas rozlega się burza oklasków. Patrzymy na siebie, ciągle mając w pamięci wydarzenia ostatniej godziny, i zupełnie spokojnie, jakbyśmy tańczyli przed takim tłumem od zawsze, ruszamy na parkiet. Dzisiejszy wieczór jest nasz.

- Miles jest niepokonany – słyszę jego szept i odpowiadam mu uśmiechem. Biorę go pod ramię i pewnym krokiem ruszamy w kierunku sceny. Gdy zatrzymujemy się przed podium, Aries pierwszy podchodzi do mikrofonu. – Miło mi powitać wszystkich zebranych na dzisiejszej uroczystości. Razem z Millie próbowaliśmy przygotować przemowę na ewentualność wygranej, ale nic nie wydawało nam się na tyle dobre, by wygłosić to dziś przed wami, dlatego przemowa trafiła do kosza. To, o czym chcemy dziś opowiedzieć, jest najważniejszą z wartości w życiu każdego z nas, a przynajmniej powinno taką być – bez względu na status czy pochodzenie człowieka. To miłość. Zajmujecie się tym, by w państwie panował porządek, ale czy kierujecie się w swojej pracy zasadą miłości? Każdy może odpowiedzieć sobie na to pytanie indywidualnie. Na pewno to wiecie, ale chciałbym, żebyście dziś usłyszeli to ponownie i uświadomili sobie, że miłość to troska o drugiego człowieka i o jego dobro, to troska o nasz kraj i o każdą, nawet najmniejszą jednostkę, bo mały człowiek może dokonać wielkich rzeczy. – Aries zawiesza na chwilę głos, po czym

kontynuuję przemówienie, patrząc mi prosto w oczy. - W momencie, gdy przekraczałem próg Johnsonów, nie byłem przekonany co do ojca Millie. Ku mojemu zaskoczeniu żadna z plotek, które wcześniej o nim słyszałem, nie okazała się prawdą. Charlie przyjął mnie z otwartymi ramionami, co z całą pewnością może potwierdzić Ben. - Aries rzuca mu szybkie spojrzenie. - Przebywając w domu rodziny Johnsonów, miałem okazję przyjrzeć się, jak wygląda ich codzienne życie, ich relacje. I wiecie, co zobaczyłem? Ogromną miłość. Ogromną. Miłość męża do żony i rodziców do dziecka. Miłość, którą okazywali sobie codziennie, nie zwracając uwagi na to, że obserwuje ich obca osoba. Codziennie przed domem czekał na Millie wóz z szoferem, mimo tego, że Millie częściej decydowała się dojeżdżać do szkoły na deskorolce niż luksusowym samochodem taty, on jednak nie zmienił zdania i codziennie przysyłał po córkę samochód. Nie, nie zraził się, bo kocha swoje dziecko ponad wszystko. Charlie, chcę ci podziękować za to, że tamtego popołudnia przyjąłeś mnie u siebie w domu tak przyjaźnie. Ale jeszcze mocniej chcę ci podziękować za to, że pozwoliłeś mi starać się o szacunek swojej córki każdego dnia, bo dzięki twojemu zaufaniu otworzyłem serce. Jesteś wspaniałym człowiekiem i według mnie w pełni zasługujesz na to, by być naszym prezydentem - kończy wzruszony Aries. - A teraz oddaję głos Millie.

Zanim staję na podium, biorę głęboki oddech.

- Chyba nie uda mi się pokonać Ariesa, ale spróbuję - zatrzymuję się na chwilę, zbierając myśli. - Zawsze marzyłam o pięknej historii miłosnej. Oczywiście, miałam mocną miłość moich rodziców, ale to jasne, że nie takiej miłości szuka dziewczyna. Ona szuka tego jedyne, tego wymarzonego. Okazuje się, że byłam ślepa i nie dostrzegałam tego, że mam swoją miłość na wyciągnięcie ręki. Gdy go znalazłam, zaczęłam dostrzegać to magiczne uczucie u innych. Zobaczyłam je bardzo wyraźnie u moich rodziców. Nie są już nastolatkami, a mimo to ich uczucie jest świeże i płomienne - właśnie tak jak u nastolatków, którzy przeżywają swoje pierwsze wielkie uczucia. Najpiękniejsze w całej tej historii jest to, że pomiędzy moimi rodzicami miłość - mimo upływu czasu - jest coraz dojrzsza i głębsza. Są dla mnie wzorem, jak powinno się iść razem przez życie. Kochana mamó, kochany tato, zawsze byliście dla mnie podporą, byliście dobrzy, ale ja nie zawsze zachowywałam się tak samo w stosunku do was. Wiem, jak często

sprawiłam wam przykrość, złorzecząc, że urodziłam się córką słynnego Charliego Johnsona. Teraz wiem, że być twoim dzieckiem, tato, to prawdziwy zaszczyt. - Patrzę na niego, choć wiem, że płacze już od początku przemowy Goldena. - Cieszę się, że każdego dnia walczysz o swoją pracę, o mnie i o mamę, bo to bardziej szlachetne, niż mogłoby się wydawać. Bez względu na wynik wyborów, ty już wygrałeś, masz prawdziwą rodzinę, która cię kocha i szanuje. Oj, strasznie się rozkleiłeś! - zauważam, uśmiechając się do niego. - Razem z mamą wyglądacie dzisiaj przepięknie! Tato, chcę byś wiedział - i mówię to przy świadkach - dopinguję cię w starciu o fotel prezydenta, bo wiem, że będziesz najlepszym prezydentem. Kocham cię i trzymam za ciebie kciuki!

Schodzę szybko i opierając się na ramieniu Ariesa, wracam do rodziców.

- No cóż... - zaczyna prezydent. - Miles postawili poprzeczkę wysoko - czyta, a ja patrzę na Ariesa, który wybucha śmiechem. - Tu jest chyba błąd.

Kręcę głową, wiedząc, że to sprawka Goldena, który w trakcie swojego przemówienia niepozornie obracał w palcach długopis.

- Nie, wszystko OK! Proszę czytać dalej! - dopinguje go Aries.

- Skoro tak... Chciałbym poprosić pana Charliego Johnsona o wystąpienie.

Tata idzie do schodów i po przywitaniu się z prezydentem zajmuje stanowisko za mównicą.

- Proszę mi uwierzyć, że żaden mężczyzna nie chciałby wygłaszać przemowy w takim stanie - zaczyna, wskazując na swoje policzki. - Ja jednak wiem, że poradzę sobie z tym, bo rozpięra mnie ogromna duma. Nie spodziewałem się tego, co przyszło mi dzisiaj usłyszeć, a otrzymałem najpiękniejsze podziękowania w życiu. Drodzy Miles - tak, Millie, wiem, o co chodzi, w przeciwieństwie do ciebie, słucham twoich opowieści - tworzyście razem wspaniałą całość, harmonię. - Czuję na sobie spojrzenie Ariesa i wiem, o czym myśli. - To, że na pierwszym miejscu stawiacie szacunek do siebie, jest bardzo staromodne, ale i niesamowite, zważając na to, ile macie lat. I wiecie co? Wiążę z wami wielkie nadzieje. Jeśli los pozwoli wam kontynuować to, co zaczęliście, czeka was świetlana przyszłość. - Przerywa na moment. - Millie wspomniała, że mam wspaniałą rodzinę... To prawda. A ty, Aries, jesteś już jej częścią. Nie jestem w stanie wyobrazić sobie lepszej osoby u boku mojej córki. - Mama delikatnie

przytakuje jego słowom. - Dzisiaj pokazaliście nam uczucie, tam, na parkiecie. Stworzyliście prawdziwą magię, prawdziwą miłość. Jestem wam wdzięczny za wszystko, co zobaczyłem i usłyszałem. To najlepsze, co mnie w życiu spotkało, i nie może się równać z niczym, nawet z fotelem prezydenta. - tymi słowami tata kończy przemówienie, a dokoła rozlegają się gromkie brawa. Dalsza część programu nie przewiduje już przemówień, więc gasną światła kamer, a w sali rozbrzmiewają pierwsze takty wolnej piosenki.

- Zatańczysz? - pyta mnie Aries.

- Jasne! - zgadzam się, a on prowadzi mnie na środek.

Kołysujemy się powoli, wpatrzeni w siebie.

- Jestem szczęśliwa.

- Ja też, Millie. Nigdy nie byłem szczęśliwszy. - Uśmiecha się do mnie.

- Kocham cię.

- Wiem - odpowiada Aries i pieczętuje te słowa pocałunkiem.

- U la, la! - słyszymy śmiech taty i zerkamy na niego, lekko odsuwając się od siebie. - Nic, nic. Nie przeszkadzajcie sobie! - mówi i taktownie zabiera mamę w inną część sali, a my powracamy do przerwanej czynności, bo kto by nie skorzystał, kiedy tata pozwala.

Rozdział dwudziesty szósty

Spotykam się z Ariesem w poniedziałek pod naszym drzewem.

- Cześć, Millie. - Całuje mnie mocno, przedłużając pocałunek w nieskończoność. Od soboty nie zdążyłam jeszcze przywyknąć do tego typu powitań, ale staram się niczego nie zdradzać swoim wyrazem twarzy.

- Cześć, Aries - odpowiadam, czując na sobie spojrzenia innych uczniów, którzy ostatnio z coraz większą ciekawością przyglądają się mojemu życiu, robiąc to w bardzo bezpośredni sposób.

- Jak ci minął dzień? - Siada obok mnie i obejmuje mnie ramieniem.

- Całkiem dobrze! Kolejna piątka z literatury.

- Brawo! - Patrzy na mnie z podziwem. - U mnie bez zmian, poza tym, że chyba wszyscy mnie obserwują bardziej niż do tej pory...

- Wiesz, sobota była dwa dni temu, jeszcze im nie przeszło. - Mrugam do niego.

- Mi też nie, to niewiarygodne.

- Tak, wiem - przyznaję mu rację.

Krótką chwilą ciszy, która następuje potem, na szczęście wcale nie powoduje napięcia lub zmieszania, nie między nami.

- Pamiętasz, że już za niecały miesiąc koniec szkoły? - Golden przerywa moje rozmyślenia.

- Tak, szybko zleciało... - Kiwam głową. - Przyszły rok będzie równie udany. Przynajmniej mam taką nadzieję.

- Millie, przykro mi to mówić, ale musisz wiedzieć, że nie wrócisz już do szkoły, nie pójdziesz na studia. To koniec twojej edukacji, integracji i wolności. Wchodzisz w dorosłość, a z niej nie ma powrotu. Takie są zasady.

- No tak... - pochmurnieję.

- Zróbmy coś, żeby zostawić po sobie jakiś ślad na Ziemi, bo przecież po naszym przeniesieniu na prom twoi rodzice stracą pamięć i ci wszyscy tutaj - też.

- To mnie przeraża...

- Więc zrobmy coś! Może powinniśmy jeszcze raz złamać prawo...? Ostatnio poszło nam całkiem niezle... - Śmieje się, puszczając do mnie oczko.

Odwraca się w stronę drzewa i zaczyna palcami wypalać litery.

- Aries, tu są ludzie, nie powinieneś pokazywać im swojej mocy, to niebezpieczne - protestuję cicho, rozglądając się ze strachem dookoła.

- Daj spokój, Millie. - Patrzy na mnie zdecydowanie, a ja jak zwykle mu ulegam. Za moment na drzewie widać złoty napis **MILES**. Wybucham śmiechem i przytulam go, a potem opadamy równo na trawę, która wiosną jest wyjątkowo zielona i miękka.

- Będą za nami tęsknić? - zastanawiam się, zerkając na szkolnych kolegów.

- Oni? - Aries podąża za moim spojrzeniem. - A czy my tęsknimy za Jacobem?

Odpowiedź brzmi: nie. Nie zaprzątamy sobie nim głowy, choć wiemy dużo więcej niż tak zwani normalni ludzie. Myśli o Jacobie ukryliśmy głęboko w pamięci, wspomnienia o nim już do nas nie wracają. Czy tak samo będą się czuli moi rodzice? Jak gdyby coś wiedzieli, ale nie mogli tego odkopać w stercie danych tkwiących w ich umysłach? Pewnie tak, skoro rodzice Jacoba nie pamiętają nawet tego, by kiedykolwiek był ich synem. To mnie przeraża, bo zdaję sobie sprawę, że - tak jak Jacob - przestaniemy istnieć w pamięci tych, z którymi spędziliśmy życie, i w końcu zostanie po nas tylko ten napis wypalony w korze.

Wieczorem czekam na Goldenę, leżąc w łóżku. Myśli, które pojawiły się w mojej głowie w porze lunchu, dręczą mnie niemiłosiernie. Nie mogę pogodzić się z tym, jaki świat jest nikczemny i niesprawiedliwy. Przecież ci ludzie uczynili dla mnie tak wiele, dzięki nim, choć nie są tego świadomi, wrócę do swojego gwiazdowego domu, stanę się częścią życia, do którego zawsze należałam - będę kolejnym świetlnym punktem na czarnym niebie. A oni zamiast zostać za to nagrodzeni, tracą swoje jedyne dziecko. Wszystko, co do tej pory zgromadzili - wspomnienia, uczucia, doświadczenia związane z wychowywaniem dziecka - zostaną wymazane. Zostaną sami.

Nie mam też pojęcia, co będzie ze mną. Jak zniosę rozłąkę z mamą, tatą

i ze swoim dotychczasowym życiem? Dlaczego nie będę mogła spotykać ludzi, których codziennie spotykałam na swojej drodze? Dlaczego Garry nie będzie mnie podwoził do szkoły? Dlaczego będę tkwić w wiecznej nocnej przepaści, bez nadziei na słońce? I najważniejsze. Co stanie się ze mną i Arieselem? To, że jesteśmy razem na Ziemi, nie znaczy, że będziemy razem tam. Kogo ja oszukuję?! Wiem, że tam nie będziemy mogli być razem. Zakochanie jest zakazane przed wejściem na prom, co znaczy, że potem pewnie znajdą nam nowe pary, kiedy już wyłonią królową. Aries wierzy, że to ja nią jestem, ale to bzdura! Widział ktoś królową, która łamie prawo, jeździ na deskorolce i marzy o dotyku mężczyzny, którego kocha, choć nie powinna? Na sto procent nie jestem to ja. Może to Aries jest następcą gwiazdnego tronu, pasowałby na przywódcę. Aries. Nawet jego imię brzmi królewsko. Czy zostaniemy ukarani za to, co zrobiliśmy? Za te chwile słabości i poddanie się pięknemu, lecz zabronionemu uczuciu? Czy los naprawdę będzie tak zły i nas rozdzieli? Czy będziemy udawać, że tak naprawdę nic się nie stało? Nie, to odpada, oni i tak wiedzą. Czuję, że obserwują każdy nasz krok, Golden kiedyś o tym wspominał. Mam nadzieję, że mimo wszystko... nawet jeśli nie będzie ze mną, to jego życie ułoży się tak pomyślnie, jak będzie tego oczekiwał. Głośne westchnienie, którego nie planowałam, wydobywa się z gardła. Nie wiem, jak zniosę fakt, że Aries zakocha się w innej. Jak pokonam żal, patrząc na jego przyszłe dzieci? Do tej pory nie miałam nawet okazji zastanowić się nad tym, jak wyglądałyby nasze... A może też nie chciałam, nie mając na nie żadnej nadziei. Jedynym moim marzeniem od teraz i na zawsze jest znalezienie się w innym wszechświecie, gdzie gwiazdy oświetliłyby nam drogę, zamiast ją rozdzielać.

- O czym rozmyśla moja piękna pani? - Podskakuję, słysząc te słowa.

Aries ukrywa się w cieniu na balkonie.

- Wystraszyłeś mnie! - mówię z wyrzutem, choć tak naprawdę bardzo się cieszę, że wreszcie jest obok mnie.

- Przepraszam, nie miałem zamiaru. Świecisz się, podjarałaś się pewnie, myśląc o tym, że przyjdę, prawda? - Jego pewność siebie doprowadzała mnie do szału.

- Mylisz się, myślę, co będzie, gdy już nie będziemy razem.

Dostrzegam przerażenie i złość, które pojawiły się na jego twarzy, jak nieproszony, wywołany z mroku gość.

- Millie, zawsze będziemy razem - mówi, podchodząc do łóżka. Siada obok i zatapia palce w moich włosach, gładząc je przy tym delikatnie.

- Aries, nie kłam. Wiesz dobrze, jakie jest prawo. Sam mi o nim mówiłeś.

- Millie...

- Nie powstrzymam ich nawet, jeśli zostanę tą głupią królową czy czymś równie władczym. Skażą nas na śmierć - wyrzucam z siebie.

- Ja jestem gotowy na takie poświęcenie. Wolę umrzeć, niż żyć bez ciebie.

- Ale ja nie jestem gotowa sprawić ci ból. Nie chcę, żebyś cierpiał z powodu naszego uczucia.

- Miłość nie może być zła, jeśli jest prawdziwa, a nasza taka jest. Musi przetrwać wszystko - zaprzecza.

- Tak, ale nie to, co nas tam czeka. Będziemy na promie, w nieznanej, nieskończonej przestrzeni, na łasce jakichś bezlitosnych tyranów, nie będzie gdzie uciekać. Nie zawołamy rodziców na pomoc, ich też nie będzie.

- Millie, przestań. Nie rób mi tego. Nie teraz. - Przyciąga mnie do siebie i mocno przytula.

Słyszę, jak bije mu serce - wściekle z powodu słów, które padły, i zdeterminowane do walki. Czuję na szyi jego gorący oddech, a dokoła mnie zaciska się ciasno złota atmosfera.

- To mnie przeraża, Aries - szepczę.

- Mnie też, ale nie zrezygnuję z nas. Wtedy, gdy mówiłem ci o naszych prawach, wierzyłem w nie, jak i w to, że wszystko, co robią gwiazdy, jest szlachetne, dobre i odpowiednie... Lecz po tym, co stało się z Jacobem, wiem, że to nieprawda.

- Dlaczego tak uważasz?

- Kilka dni po jego odejściu miałem sen. Właściwie to nie do końca był sen, raczej wspomnienie. Wiem już, jakim cudem znaleźliśmy się tamtego dnia w lesie, pamiętam.

Czekam cierpliwie, aż zaczniesz dalej tłumaczyć, ale jednocześnie boję się, że jeśli go nie poproszę, tajemnica zostanie z nim na zawsze. Widzę, że jest smutny i że próbuje znaleźć odpowiednie słowa do dokończenia swojej opowieści. Wiem, że nie chce mnie zranić ani przestraszyć.

- Więc? Dlaczego znaleźliśmy się w tym lesie? - pytam, nadal go tuląc.

- Nie chcesz tego wiedzieć. - Smutek jego głosu dzwoni mi w uszach.
- Chcę wiedzieć.
- Byliśmy w lesie z powodu tej nieszczęsnej pary... To my ich zabiliśmy,
Millie. - Ostatnie zdanie zawisa w powietrzu.

- Jak... jak to my?!

Przerażenie ogarnia mnie od środka.

- To było jedyne wyjście, albo my, albo oni, silniejszy wygrywa. To są
właśnie gwiazdne zasady - krwawe i bezlitosne. - Przełyka głośno ślinę.

- My nie jesteśmy tacy, Aries.

- Nie jesteśmy, ale jeśli odpuścimy i pozwolimy, by zniszczyli łączące
nas uczucie, to będziemy właśnie tacy.

„Będziemy” zdawało się odbijać od ścian.

„Będziemy” kopało tunele w moim mózgu, wypełniając go po brzegi.

„Będziemy”.

- Nigdy! - mówię zdecydowana na wszystkie konsekwencje, które mają
nastąpić.

Wiem, że nigdy nie mogę się poddać. Muszę walczyć o siebie, Ariesa
i naszą miłość, czyli to, co teraz jest dla mnie najcenniejsze. Oni muszą
o tym wiedzieć, przecież nasza miłość to nasza harmonia - klucz do
układanki. A jeśli właśnie ona jest zakazana, to tylko dlatego, że się jej boją,
że stanowi dla nich zagrożenie, bo może ich pokonać! Dlaczego ja na to
wcześniej nie wpadłam!

Rozdział dwudziesty siódmy

Staraliśmy się z Ariesem, aby nie zmarnować żadnej wolnej chwili, spędzaliśmy z sobą praktycznie dwadzieścia cztery godziny na dobę. Zaangażowaliśmy się bardzo mocno w kampanię wyborczą mojego taty, mając nadzieję, że nasza szkoła, a przynajmniej jej pełnoletnia część, zagłosuje właśnie na niego. Dni mijały bardzo szybko, a ja błagałam czas o to, by choć na chwilę zwolnił - bezskutecznie... Zbliżało się rozdanie dyplomów. Unikaliśmy tego tematu, bo niósł ze sobą wyłącznie smutek. Patrzę na świat przez ciemne szkło. Nie martwcie się, nie mam depresji. Patrzę na świat przez ciemne szkło szyby hummera, limuzyny, którą Garry wiezie mnie i Goldenę do lokalu wyborczego, gdzie będziemy mogli oddać głos na mojego tatę. Bo nadszedł wreszcie długo oczekiwany dzień wyborów! Denerwujemy się nie mniej niż tata, ale tłumy podążające do lokali wyborczych napawają mnie optymizmem, wierzę, że dostrzegą w moim tacie to, co widzę ja, i to, za co kocha go rodzina. Chcemy pokazać mojemu tacie, jak bardzo nam na nim zależy, i pomóc mu w tych trudnych momentach, w których wazą się jego polityczne losy. A przy okazji będziemy manifestować swoją miłość - bo tylko tak możemy walczyć z gwiazdnymi zasadami.

Garry zatrzymuje się przed wejściem do lokalu wyborczego. Sekundę po otwarciu drzwi dopada do nas tłum paparazzich głodnych plotek i informacji, których nie mamy zamiaru im udzielać. Przeciskamy się w stronę drzwi, gdzie dwóch ochroniarzy wpuszcza nas do środka. Tata wygłasza właśnie przemówienie, wszystkie miejsca siedzące są niestety zajęte. Nasze wejście do sali nie pozostaje niezauważone, więc wszyscy ciekawie zerkają w naszą stronę, a ja przeklinam się w duchu za to, że zawsze musimy zaliczyć tak zwane wielkie wejście i ściągnąć na siebie wszystkie spojrzenia, od których potem trudno się uwolnić.

- Moi kochani, jesteście! - tata wita nas z mównicy, przerywając na moment przemówienie.

Kiwamy tylko głowami na powitanie.

- Chcielibyście coś powiedzieć? Bo mi kończą się pomysły... - śmieje się tata, a cała sala razem z nim. - Moje gardło odmawia współpracy.

- Lepiej... - zaczynam.

- Jasne, zawsze możesz na nas liczyć, Charlie - wpada mi w słowo Golden, a chwilę później pociąga mnie za sobą na scenę. Nie wiem, co miałabym tym razem powiedzieć, a nie zamierzam się powtarzać, bo nikt nie lubi monotonii, nawet ci sztywni seniorzy.

- Millie, chcesz coś powiedzieć, czy oddajesz mi pole? - zwraca się do mnie Aries.

- Zaczynaj - zachęcam go, szczęśliwa, że tym razem mi się upiekło.

- W takim razie... jak się dzisiaj macie? - pyta tłum zgromadzonego w auli.

Wszyscy zebrani w sali obserwują Ariesa z milczącą nieufnością. Nie wygląda to dobrze, nasze wystąpienie na balu miało lepszy początek. Ci dostojni, wysoko postawieni obywatele USA, którzy popierali kandydaturę mojego ojca, dziś patrzą na nas z podejrzliwością. Co się z nimi dzieje?

- Ja mam się dziś wyśmienicie - kontynuuje niezrażony Aries - tak bardzo, że przygotowałem dla was piosenkę, i mam nadzieję, że wszyscy z przyjemnością jej wysłuchacie i choć na chwilę stres was opuści - wypala niezrażony ciszą na sali, a ja otwieram szeroko oczy z przerażenia. Co on wyprawia, do cholery? To nie jest bal maturalny, tylko ważne spotkanie. Muzyka wypływa z głośników i o dziwo stwierdzam, że tekst pasuje po części i dla polityków, i dla mnie.

- Za dużo tu tych poważnych i nudnych przemów na temat tego, jak wspaniały jest nasz kraj i jaki jeszcze może być. Wierzę w wasze zaangażowanie i że Charlie, jeśli wygra, sprostą nałożonym na niego obowiązkom, ale ja chciałbym powiedzieć o czymś jeszcze, o czymś równie ważnym, jak obowiązek wobec kraju. Dedykuję tę piosenkę mojej przepięknej dziewczynie, córce Charliego, Millie Johnson!

Milczący do tej pory tłum nagle się ożywia. Oklaski rozbrzmiewają wokół, a ja marzę tylko o tym, żeby zapaść się pod ziemię.

Zostaliśmy stworzeni do zmiany świata.

Czy nie zabraknie nam odwagi na to, co szykuje nam los?

*Wierzę, że nie, choć potrzebuję pewności.
Jesteś nią właśnie ty i uczucie, które skrywasz.
Wystarczy jedno twoje słowo, a będziemy wolni.*

*Mimo tego, że gwiazdy są przeciwne.
Nie interesuje mnie, jakie są prawa.
Chcę postępować w zgodzie z miłością,
Bo mam pewność, że ona jest wygraną.*

Dalej śpiewa o tym, co przed nami, o swoich najskrytszych nadziejach, których nie byłam świadoma. Słowa piosenki dają mi nadzieję na dużo lepszą przyszłość, nawet jeśli trwa ona tylko moment. Przytulam Ariesa, a ludzie zgromadzeni na sali ukradkiem ocierają łzy. Widzę, co chce zrobić Aries - chce mnie pocałować, przypieczętować słowa piosenki, ale ja się wzbraniam. Już i tak zbyt mocno odkryliśmy się ze swoimi uczuciami przed tymi obcymi ludźmi.

- Oddaję głos Millie - mówi Aries, widząc, że nic nie wskóra z tym pocałunkiem.

Gdy już znajdziemy się sam na sam - ukatrupię go za to, że zawsze robi coś nieprzewidzianego w najmniej odpowiednim momencie. Odchrząkuję i mijając się z Arieselem, niezauważalnie szturcham go ramieniem, a jego przelotny uśmiech świadczy o tym, że dobrze wie, w jakim kierunku będą moje rozzłoszczone i jednocześnie przerażone myśli. Opanowuję się jednak na tyle, by zabrać publicznie głos, bo może to być nasza ostatnia szansa na ratunek i wyrażenie własnego zdania.

- Mili państwo, tym razem pobiję Ariesa, odpadnie w przedbiegach. - Silę się na dowcip i chociaż mi nie wyszedł, słyszę na sali wybuchy serdecznego, zachęcającego śmiechu.

- Nie sądzę! - prychnął Aries i wiem, że udało mi się drasnąć jego niezachwianą dumę i pewność siebie.

Tłum czeka w napięciu na dalszy rozwój wypadków, nie bardzo wiedząc, czego może się spodziewać.

- Widzicie, miły pan z pięknymi czarnymi oczami poczuł się urażony. Nawet się nie domyśla, że to o nim chcę dziś mówić. Aries, wyjaśnij mi, jak to robisz, że szaleję za tobą? Zresztą... nie oszukujmy się, to moja wina. Od

samego początku tak było, spoglądałam w twoje oczy i nie potrafiłam wyrzucić cię z głowy, myśląc tylko o sposobie, w jaki mogę cię zdobyć. Pierwszym pomysłem na zwrócenie twojej uwagi miało być zwykłe: „Cześć, miło cię poznać. Jak masz na imię?”. Nie zrobiłam jednak tego, bo strasznie mnie onieśmiałaś. Ale w końcu przyzwyczaiałam się do tych miłosnych uniesień i twojej ciągłej obecności w pobliżu. – Widzę, jak Aries śmieje się pod nosem, wiem, o czym teraz myśli. – Ale wiecie co? Wygraną nie jest zakochać się na chwilę. Wygraną jest zakochać się na przyszłość. Czy my się tak zakochaliśmy? Nie potrafię tego dokładnie stwierdzić, ale chyba tak... Nie mamy innej opcji. Przynajmniej ja nie mam, bo zakochuję się w tobie każdego dnia na nowo i to chyba najpiękniejsze, co mogłeś mi podarować. To właśnie chciałam ci powiedzieć. – Staram się ukryć roztrzęsienie, by dokończyć swoje wystąpienie. – Zwariowałam, skoro opowiadam wam o takich rzeczach, ale to skutek uboczny zakochania, wybaczcie mi. Dziękuję za uwagę – kończę i schodzę pospiesznie z podestu. Kieruję się prosto do Ariesa, ale zaraz staję jak wryta. On płacze. Nigdy wcześniej nie widziałam jego łez. Zawsze wydawał mi się idealnie opanowany, jednak teraz stoi przede mną totalny wrażliwiec, którego kocham ponad wszystko.

– Ari... – Przytulam go, a on chowa głowę w zagłębienie mojej szyi.

Po chwili ktoś zamyka nas w silnym uścisku, domyślam się, że to mój tata.

– Zawsze rozwalą mi emocjonalnie występ, prawda? – śmieje się tata, patrząc w stronę zebranych gości.

Tata chce coś jeszcze powiedzieć, ale przerywa mu dźwięk włączanych ekranów. Za chwilę podadzą wyniki wyborów. Sala zamiera na moment. Wszyscy w milczeniu wpatrują się w telewizory zawieszane wysoko na ścianach.

– Mam zaszczyt przedstawić oficjalne wyniki głosowania na nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki – spikerka zawiesza na moment głos – a jest nim... Charlie Johnson!!! Wygrywa z przewagą głosów sięgającą 78%!

Dokoła mnie panuje chaos. Ludzie wstają z miejsc, ściskają się i wiwatują. Obsługa otwiera kolejno szampany i polewa do kieliszków ustawionych na wózkach przy ścianach. Nim zdążę zarejestrować więcej, Aries porywa mnie w ramiona i zamyka usta pocałunkiem, odcinając mnie

od świata zewnętrznego.

- Udało się! - krzyczy mi do ucha, gdy już się ode mnie odsuwa.

Tata przytula wzruszoną mamę. Wiem, jak bardzo jest z niego dumna. Tata ciężko pracował na ten sukces. Wiem, że zasługuje na tę wygraną, a mimo to boję się przyszłości, bo teraz tata będzie mieć dużo więcej pracy i mniej czasu dla nas. Nie będzie można się nacieszyć jego obecnością w domu

Ktoś ze zgromadzonych podaje mi i Ariesowi szampana i po chwili wspólnie wznosimy toast na cześć nowego prezydenta. Bąbelki pieką mnie w język, ale po przełknięciu sprawiają, że czuję się tak, jakbym piła napój bogów. Albo gwiazd.

Rozdział dwudziesty ósmy

Kilka dni później odbywa się kolejna wielka uroczystość, która przyprawia mnie o szybsze bicie serca, a mianowicie rozdanie dyplomów. Pierwszym koszmarem jest założenie tej okropnej złoto-granatowej togi, w której można się ugotować. Wszyscy jesteśmy zobowiązani, by je założyć. Wyglądamy w nich jak klony, bo strój damski i męski niczym się od siebie nie różnią. Kolejnym ciosem jest dla mnie to, że tata nie może towarzyszyć mi w tak ważnym dniu. Na szczęście jest ze mną mama.

Nudne przemówienia ciągną się w nieskończoność, a ja marnuję czas na strojenie głupich min do Goldeny, który siedzi po przeciwnej stronie szkolnego boiska. Wreszcie długo oczekiwany moment - rozdanie dyplomów. Prawie wbiegam na podium, gdy wyczytują moje nazwisko - odbieram dokument, ściskam po raz ostatni dłoń mojego dyrektora i na chwilę szukam wzrokiem mamy i Ariesa. Są! Wpatrzeni we mnie jak w obrazek, dumni i wrzuceni jednocześnie. Później pozujemy do zdjęć, a ja nie mogę spokojnie porozmawiać z Ariesem, bo ciągle ktoś prosi, bym zrobiła sobie z nim zdjęcie. To oznacza, że za każdym razem musimy cofać się do zaimprovizowanego planu fotograficznego, gdzie profesjonalny fotograf z anielską cierpliwością ustawia nas do zdjęcia. Jestem zmęczona i zła, ale pamiętam o swojej powinności wobec ojca, obiecałam mu zachowywać się godnie, jak na córkę prezydenta przystało. Aries nudzi się niemiłosiernie, czekając na mnie, więc dołącza do mojej mamy, żeby rozmową skrócić sobie czas oczekiwania. Wreszcie koniec! Jestem wolna, więc czym prędzej, nie rozglądając się na boki, żeby nie sprowokować kolejnej prośby o zdjęcie, podbiegam do najbliższych.

- Możemy już wracać? - pytam.

- Jasne - odpowiada mama z uśmiechem.

- Świetnie, bo mam dość tego habitu. - Przewracam oczami.

- A ty co? Do zakonu idziesz? Kochanie, jak mogłaś o mnie zapomnieć? - żartuje Aries i razem z mamą wybuchamy śmiechem.

- Hej, Millie, Aries, zatrzymajcie się! - słyhać czyjś krzyk. W naszym kierunku idzie grupa licealistów.

- Nie chcielibyście iść z nami na imprezę z okazji zakończenia szkoły? - pyta jedna z dziewczyn, która wcześniej prosiła mnie o zdjęcie.

Uśmiecham się na myśl ostatej licealnej imprezy i już chcę przytaknąć, ale Aries mnie wyprzedza.

- Nie, dziękujemy, mamy dziś już zaplanowany wieczór.

- Ale...

- Naprawdę nam przykro, nie mamy rady dzisiaj, może innym razem - mówi stanowczo.

- Jasne, miłego dnia! - rozczarowani żegnają się i odchodzą.

- Dlaczego nie chcecie z nimi pójść? Ta impreza to świetny pomysł. Nie opuszczałam takich spotkań, gdy byłam w waszym wieku. - Mama patrzy na nas pytająco.

Nie komentuję tego ani słowem, ale patrzę wyczekująco na Ariesa.

- To nie był dobry pomysł. Nie wiemy, jakie mieli tak naprawdę intencje. Teraz po wyborach powinniśmy uważać - wyjaśnia.

- Myślę, że to nie byłoby takie... - Mama nadal próbuje coś wyegzekwować.

- Wolałbym nie ryzykować - ucina stanowczo Golden, a ja jestem rozczarowana... Pierwszy raz od początku naszej znajomości wcale nie zapytał mnie o zdanie, co znaczy, że wcale się z nim nie liczy.

Ruszamy do auta w milczeniu, nie odzywam się ani słowem przez całą drogę do domu i nie ściskam ręki Ariesa, gdy wysuwa ją w moją stronę na siedzeniu. Zbywam go tak, jak on zbył mnie.

Zamykam drzwi do pokoju, a Aries natychmiast mnie atakuje.

- Mille, nie mogłabyś mi po prostu powiedzieć, o co ci chodzi?

- O nic - zbywam go krótko i nieprzyjemnie, ściągając z siebie tokę.

- Przecież widzę, że coś jest nie tak.

- Od kiedy to ja cię interesuję? Pół godziny temu odmówiłeś pójścia na imprezę w naszym wspólnym imieniu, nie pytając mnie o zdanie - wyrzucam z siebie.

- A... to o to chodzi. - Drapie się po brodzie.

- Tak, o to, bo myślałam, że mnie szanujesz.

- Oczywiście, ale, Millie, musisz coś zrozumieć...

- Zacząłeś się przejmować karierą mojego ojca bardziej niż mną! To całe zakochanie to kpina, te wszystkie przemówienia i piosenki...!

- Millie, pozwól mi wyjaśnić, nim powiesz kilka słów za dużo, dobrze?

- Więc się tłumacz, proszę. Ja w przeciwieństwie do ciebie zamierzam wysłuchać. - Patrzę mu twardo prosto w oczy.

- Nie zgodziłem się na tę imprezę nie z powodów, które podałem twojej mamie. Niestety, nie mogłem powiedzieć jej prawdy. Po pierwsze zapomniałaś chyba, że imprezy najczęściej trwają całą noc, a my raczej nie powinniśmy ściągać na siebie kłopotów. Przypominam ci tylko, że w nocy świecimy jak latarki, wątpię, że byłoby to dla kogoś normalne. Po drugie i dużo ważniejsze - pamiętaj o tym, że nie wolno nam się do tych ludzi przywiązać, bo opuścimy Ziemię za około trzydzieści dni. Imprezy nie są organizowane po to, by rozdzielać ludzi, lecz zacieśniać ich więzi, prawda? Oni o tobie zapomną, Millie, więc uwierz, wszystkim będzie łatwiej, jeśli dzisiaj nie pojawisz się na szkolnej potańcówce. Tobie również pomoże to żyć dalej w przyszłości bardzo różniącej się od życia, które będą wieść twoi koledzy. - Patrzy na mnie poważnie i wiem, że mówi szczerze.

W tym momencie jestem zła na samą siebie za to, że mój dumny mózg nie podsunął mi takiego wyjaśnienia, za to zawładnęły mną egoistyczne myśli. Aries po prostu stale panuje nad sytuacją - może dlatego, że jest bardziej przyzwyczajony do gwiazdnego trybu życia niż ja.

- Przepraszam - szepczę, spuszczać głowę.

- Nic się nie stało. - Czuję jego ramiona zaciskające się na mojej talii. - Przebierz się.

- Po co?

- Idziemy się rozerwać. Mały podwieczorek? - Golden uśmiecha się zawadiacko.

- Dlaczego nie...

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Razem z Ariesem postanowiliśmy od razu po skończeniu szkoły rozpocząć pracę, głównie przez wzgląd na moich rodziców. To, że nie byli przygotowani na zbliżające się rozstanie, bardzo mnie dołowało, ale jednocześnie zmuszało do działania. Dzięki naszej rozpoznawalności mogliśmy wybierać w ofertach pracy, bo wiele z tych miejsc chciało pochwalić się w mediach, że zatrudniają córkę prezydenta. Oboje z Ariesem postanowiliśmy wybrać stanowisko przewodnika w planetarium oddalonym o piętnaście minut drogi autem od mojego domu.

Gdy wychodzę z domu pierwszego dnia naszej pracy, czarny motocykl już czeka na podjeździe.

- Witam nową panią przewodnik! - woła Aries, a ja wybucham śmiechem.

- Cześć. Jedziemy?

- Jasne, wskakuj. - Pokazuje głową miejsce za nim.

Sadowię się wygodnie za jego plecami, a mimo to nadal stoimy w miejscu. Co jest?

- Millie, obiecaj mi, że będziemy mieć dzieci i dom.

To zdanie wydaje mi się wyrwane z kontekstu. Nie znam na nie odpowiedzi, przyszłość jest nieobliczalna i dziś, jako dziewiętnastolatka, nie czuję, że będę mieć na nią jakikolwiek wpływ. Zwłaszcza jeśli przypomnę sobie, jakie zadanie czeka nas niedługo. Chcę wierzyć w to, że będziemy razem do końca świata, ale w głębi serca czai się niepokój.

- Obiecuję - mówię twardo, gotowa walczyć o to, by te słowa stały się faktem. Czuję, jak spięty do tej pory Aries stopniowo rozluźnia mięśnie i uśmiecha się, odwracając się lekko w moją stronę. Z werwą odpala motocykl i już po chwili pędzimy w dół ulicy, kurczowo trzymając się małego płomyka nadziei, który w nas tkwi.

Planetarium okazuje się być kolosem, którego kopuła zrobiona ze szkła błyszczą w słońcu. Od razu uznaję to miejsce za przyjazne, więc pewnym krokiem, mając u boku Ariesa, kieruję się w stronę głównych drzwi. Nasz przyszły pracodawca już czeka na nas w biurze. Gdy przekraczamy próg jego siedziby, wita nas, podrywając się zza wielkiego biurka. Widzę w jego oczach nadzieję na lepsze czasy. Aż tak na nas liczy...? Przyglądam mu się ciekawie, gdy się przedstawia.

- George Dickens - mówi, wyciągając rękę najpierw do mnie.

Jasne włosy opadają mu lekko na ramiona, nie lubię takiego stylu, ale nie wszystkich muszę lubić i nie wszyscy muszą mi się podobać, prawda? George tłumaczy nam, gdzie znajdują się poszczególne pomieszczenia, i opowiada o tym, co będzie należało do naszych codziennych obowiązków. Moje pierwsze zadanie po krótkim szkoleniu polega na oprowadzeniu grupy po planetarium. Mam świadomość, że George mnie obserwuje. Nie lubię jego wzroku, a naprawdę czuję, że bacznie mi się przygląda. Jednym słowem - mój nowy szef mnie denerwuje. Na szczęście moje pierwsze zadanie chyba poszło mi całkiem nieźle, bo grupa opuszcza budynek, debatując żywiołowo na temat tego, co zobaczyła. George też zniknął, więc muszę czekać do końca dnia na werdykt.

Po pracy udaję się prosto do biura Dickensa. Idąc, przywołuję w pamięci ostatnie godziny - oczywiście, kilka osób mnie rozpoznało i zrobiło się przez to małe zamieszanie, ale ogólnie było w porządku. Mam nadzieję, że moja rozpoznawalność nie wpłynie na opinię George'a i rzetelnie oceni tylko to, jak sumiennie wykonywałam swoje obowiązki, a nie to, że kilka osób chciało sobie ze mną zrobić zdjęcie. Pukam do drzwi i słysząc zaproszenie, wchodzę do środka. Okazuje się, że Aries jest w środku i rozmawia z szefem.

- Dzień dobry - mówię, a spojrzenia obu panów kierują się w moją stronę. Aries uśmiecha się do mnie, a ja odwzajemniam uśmiech, zapominając na moment o całym świecie i tym, po co tutaj przyszedłam.

- Panie Golden... - George kończy zdanie, które przerwałam mu swoim wejściem. - Mam zatem nadzieję, że zostanie pan z nami, bo potrzebujemy takich ludzi jak pan i pani Johnson. Z radością przyjmuję was do pracy - oznajmia uroczyście, a ja wymieniam zadowolone spojrzenie z Arieselem. - Jest tylko jedno „ale”...

Zastanawiam się nad tym, co też knuje nasz szef.

- Nie możecie okazywać sobie uczuć w czasie pracy, bo jak widzę i chyba się nie mylę, coś was łączy. - Jego wzrok jest poważny, a ja wręcz wyczuwam w nim lód.

- Dobrze, będziemy uważać - odpowiada chłodno Aries i wiem, że dostosuje się do tego polecenia.

Dni mijają mi zdecydowanie za szybko i nie wiadomo kiedy z poniedziałku robi się piątek dwa tygodnie później. Idę do gabinetu George'a, który wezwał mnie do siebie jeszcze przed przerwą śniadaniową. Mam złe przeczucia, boję się zwolnienia, ale raz kozie śmierć - idę zdecydowanym krokiem w stronę biura, kiwając głową do nowo poznanych kolegów z pracy. Wchodzę do gabinetu, zapominając o tym, by zapukać, i zatrzymuję się gwałtownie, uświadamiając sobie swój błąd.

- O! Jesteś Millie! Siadaj! - Dickens zdejmuje nogi z biurka i wskazuje mi dłonią fotel, po czym wstaje.

Siadam, a uczucie niepokoju zdaje się narastać we mnie z każdą chwilą, ale staram się je ignorować.

- Mam nadzieję, że spotkanie nie potrwa długo, za chwilę pojawią się kolejne grupy, które mam oprowadzić po planetarium.

- Nie martw się o to, Aries na pewno cię zastąpi, jeśli będzie trzeba - odpowiada, kucając obok mnie.

- O co chodzi? - pytam, patrząc zaskoczona w niebieskie oczy George'a, który znalazł się zdecydowanie za blisko. Krępuje mnie ten brak dystansu.

- O nas - oznajmia, przesuwając powoli dłonią, po mojej nodze, aż do kolana.

Odpycham go i szybko wstaję, oddalając się od niego na bezpieczną odległość. Czuję, jak złość podnosi mi temperaturę ciała, boję się człowieka, który znów znalazł się tuż obok mnie.

- Jakich nas?! Co pan sobie myśli?! - wybucham, a on zakrywa mi usta dłonią.

- Ciii... Millie, na pewno się dogadamy. Mów mi George. Będzie mi miło, jak zwrócisz się do mnie po imieniu, krzycząc z rozkoszy.

Przebiega mnie dreszcz. Już wiem, o co mu chodzi. Chcę krzyżeć, ale on mocno zaciska mi usta dłonią. A potem zaczyna napastliwie przesuwać

ustami po mojej szyi. Wzdrygam się z obrzydzenia i strachu, czując ten dotyk na całym ciele. Zaczynam się szarpać, próbuję walczyć, ale wtedy on jeszcze mocniej mnie przytrzymuje, pomagając sobie wolną ręką. Ze zdenerwowania tracę kontrolę nad temperaturą ciała, co nie ma prawa zdarzyć się w żadnym z miejsc, gdzie znajdują się obcy ludzie. Takie są gwiazdne zasady i nie zamierzam ich łamać ze względu na ziemskiego dupka. Szarpię się z nim, ile sił w rękach. Zamyka mi usta, naciskając na nie swoimi, nie mogę krzyknąć. Sytuacja jest beznadziejna. Zbierając w sobie wszystkie siły, kopię go w krocze, więc z okrzykiem bólu spada na podłogę. Wybiegam z pokoju, płacząc i wycierając dłonią usta. Mijam korytarze, szukając Ariesa. Wreszcie dostrzegam go, gdy z uśmiechem pokazuje grupie turystów Drogę Mleczną. On też mnie zauważa i nagle jego wyraz twarzy zupełnie się zmienia.

- Co się stało, Millie!?! - krzyczy z przerażeniem w oczach.

- Mo... możemy na osobności? - Zerkam w stronę grupki zwiedzających przepraszającym wzrokiem.

- Chodź szybko i powiedz, co się stało. - Odciąga mnie na bok. - Ktoś zrobił ci krzywdę?

- On... On próbował... ze mną... Ja się broniłam... Udało mi się uciec... -

Łzy zamazują mi obraz i szlocham już na dobre.

- Co?! - Wzburzenie w głosie Goldena sprawia, że się trzęsę i już kompletnie się rozklejam.

- George... On chciał ze mną... Szarpał mnie... Przyciskał do ściany... Nie mogłam krzyknąć, bo zamykał mi usta... całował mnie... dusiłam się... - tłumaczę wyrywkowo, mając nadzieję, że składa się to w logiczną całość.

- Zabiję sukinsyna! - wybucha Aries i zrywa się w stronę korytarza, gdzie znajduje się biuro Dickensa.

Biegnę za nim, nie mogąc dotrzymać mu kroku. Czuję, że ludzie podążają za nami zaintrygowani tym, co się wydarzyło, ale nie odwracam się, jest mi wszystko jedno, kim oni są i czego mogą się o nas dowiedzieć. Aries wpada do gabinetu i na dzień dobry wymierza cios George'owi, który wcale nie jest zdziwiony takim przebiegiem sytuacji. Nawet nie specjalnie się broni.

- Ty szmaciarzu! - Aries rzuca się na niego. - Dobierałeś się do mojej dziewczyny?!

Z nosa Dickensa zaczyna sączyć się krew, plamiąc jego idealnie biały

dywan.

- Załatwię ci piekło na Ziemi... Zapomniałeś, do kogo startujesz? Jeśli tak, to ci przypomnę - to jest córka najbardziej wpływowego człowieka w USA, Charliego Johnsona, on postara się, żebyś odsiedział swoje w więzieniu, a ja postaram się o to, by kara zaboląła cię dostatecznie mocno - syczy Aries w stronę Dickensa ocierającego z twarzy krew.

- Czy to prawda? - wtrąca się drugi mężczyzna, który stoi teraz w kącie pokoju, bojąc się podejść do nas bliżej. Widocznie był tu, gdy Aries wparował do pokoju, ale nikt z nas go wcześniej nie zauważył. Patrzę na George'a wściekła.

- Ona sobie to wszystko... - Nie kończy, bo Aries wymierza kolejny cios, łamiąc mu chyba szczękę.

- No mów! Wymyśliła sobie czy nie?! - Wiem, że Aries traci panowanie nad sobą, i przestaje mi się podobać, w jakim kierunku rozwija się sytuacja, ale jestem zbyt sparaliżowana ostatnimi wydarzeniami, żeby zareagować. Dickens uparcie milczy, tym samym przyznając się do winy. Aries powoli zwalnia uścisk i ze wstrętem odpycha od siebie obolałego Dickensa, po czym bierze mnie za rękę.

- Chyba nie będziesz potrzebował pisemnych wypowiedzeń? - rzuca szyderczo w stronę Dickensa.

Wychodzimy z gabinetu odprowadzani wzrokiem zszokowanego i zbulwersowanego tłumu, zaalarmowanego ostrą wymianą zdań. Teraz robią nam przejście, pozwalając spokojnie wyjść na zewnątrz, ale zaraz za nami przejście się zamyka. Nikt nie rusza się z miejsca, za to wszyscy przyglądają się oskarżycielskim wzrokiem Dickensowi, który kurczy się w sobie pod ich siłą. Nie obchodzi mnie, co z nim robią. Chcę stąd tylko jak najszybciej uciec. Po wyjściu Aries dzwoni do mojego taty, informując go krótko o wszystkim, co się wydarzyło. Wie, że nie chcę teraz o tym rozmawiać ani z tatą, ani z nikim innym, więc nie oddaje mi słuchawki. Szybko kończy rozmowę, chroniąc mnie tym samym przed powtarzaniem wyjaśnień i odtwarzaniem niemiłych wspomnień.

- Twój tata wszystkim się zajmie, Millie. Nie martw się. - Aries przytula mnie mocno. - Wszystko będzie dobrze, ze mną jesteś bezpieczna.

Kiwam głową, nic nie mówiąc, całą sobą wtulam się w niego.

Rozdział trzydziesty

W domu czeka na nas roztrzęsiona mama, którą tata zdążył już powiadomić o tym, co się stało. Nie cieszy mnie bardzo taki obrót rzeczy, gdyż nasze przeniesienie na prom nastąpi za niecałe trzy tygodnie, więc wolałabym oszczędzić rodzicom niepotrzebnych stresów. Aries widząc, w jakim mama jest stanie, próbuje ją uspokoić. Tłumaczy zajście, unikając najmniej przyjemnych fragmentów. Celowo nie pozwala mi wtrącić ani słowa, żeby nie pogorszać stanu mamy szczegółami, o których nie musi wiedzieć. Poza tym widzi, że jestem roztrzęsiona i moja relacja tylko pogorszyłaby sytuację. Wreszcie możemy się z Ariesem zamknąć w mojej sypialni i spokojnie wszystko przemyśleć. Zostawiamy rodziców w salonie, nadal są bardzo zdenerwowani, ale powoli zaczynają wracać do siebie.

Siedzę na pościeli przytulona do Ariesa. Czuję się bezpiecznie, wiem, że nikt inny nigdy nie stworzy dla mnie tak dobrego miejsca, jak on. Nie odzywamy się, napawając wzajemną bliskością, która koi zdenerwowanie i stres.

- Lepiej się już czujesz? - szepcze mi do ucha Aries.

- Tak. - Wtulam się w niego jeszcze bardziej.

- Nigdy więcej nie dopuszczę do czegoś takiego, obiecuję.

- To nie twoja wina, Aries - zaprzeczam, lecz on mnie nie słucha.

- Moja, Millie. Spuściłem cię z oczu, chcąc utrzymać to głupie stanowisko. Nie powinienem był się zgadzać na jego warunki i pozwolić na to, by nas rozdzielił i wprowadził w życie swój plan. Nie powinienem był pozwolić na to, by cię skrzywdził. - Słyszę drżenie w jego głosie i wiem, że jest bliski załamania.

- To nie jest twoja wina - zaprzeczam stanowczo. - Nie miałeś na to wpływu. Nikt nie miał.

- To nie zmienia faktu, że jako twój chłopak powinienem cię chronić. Twój tata na pewno nie będzie ze mnie dumny... - Wreszcie dotarło do mnie, co dręczy mojego chłopaka.

- Nie stracisz szacunku mojego taty przez obrót wydarzeń, jeśli tego się boisz. Nie pozwolę na to, by obarczył cię jakimikolwiek konsekwencjami za czyny tego... tego... - Nie potrafię znaleźć słów na określenie Dickensa, żadne nie wydają mi się odpowiednio dobre.

- Spokojnie, Millie. - Aries czaruje głosem, ale ja nie daję się zwieść.

- Jak mam być spokojna, kiedy osoba, którą kocham, czuje się winna.

- Przepraszam, Millie. Już nie będę.

Siedzimy dalej, zapatrzeni w zachód słońca malujący się za oknem. Każdy malarz lub fotograf powinien być gotowy do pracy w tej chwili, nieczęsto zdarza się taki widok.

Myszę o tym, jak pokrętne są moje ścieżki. Nie mam łatwego życia, choć większość ludzi właśnie tak twierdzi. Dostatek pieniędzy nie jest w stanie zapewnić mi poczucia bezpieczeństwa i takiej zwykłej normalności, jaką żyją przeciętne nastolatki, ciągle muszę się kontrolować, pilnować... Męczy mnie takie życie, ale nie protestuję, walczę, to mnie odróżnia od innych i mam nadzieję, że pomoże mi wygrać moją miłość. Mam niewiele czasu na budowanie w sobie odwagi, ale mimo wszystko muszę się starać dla moich bliskich i dla mojej nieokreślonej przyszłości.

Nie wiem nawet, kiedy zasypiam, ale budzi mnie jakiś ruch w pokoju. Aries nadal leży obok mnie i po jego miarowym oddechu stwierdzam, że także śpi. Przecieram oczy i dostrzegam lekko rozmazane sylwetki moich rodziców, ich kontury stopniowo wyostrajają się, gdy moje oczy przyzwyczajają się do światła. Wstaję i przykładam palec do ust, nakazując im ciszę. Kieruję nas wszystkich w stronę drzwi, pozwalając Ariesowi dalej odpoczywać. Zatrzymujemy się dopiero w kuchni. Nalewam sobie ciepłej herbaty i siadam przy stole, rozkoszując się ciepłem filiżanki w dłoniach.

- Czemu nas wyprosiłaś? - wyrzuca mi tata.

- Nie widziałaś, że śpi? Zasługuje na chwilę wytchnienia po tym incydencie - tłumaczę rzecz dla mnie oczywistą.

- Racja... - Słyszę w jego głosie rezygnację.

- Tato, to nie jest wina Ariesa. Proszę, nie wiń go za to, co się stało. Nie mógł mnie pilnować, bo zostaliśmy rozdzieleni do dwóch różnych części planetarium. Nie mieliśmy ze sobą kontaktu, poza tym dostaliśmy zakaz okazywania sobie uczuć w pracy, Dickens wydał nam go osobiście - bronię mojego chłopaka.

- Nie winię go, skarbie. Martwię się o ciebie. Przepraszam, jeśli zabrzmiało to inaczej, ale bardzo zdenerwowała mnie ta sytuacja. Na miejscu Ariesa też bym przyłożył temu gnojkwowi - odpowiada i przytula mnie delikatnie.

- Wszystko się ułoży - przekonuję sama siebie.

- Cieszę się, że mimo tego zdarzenia potrafisz w to uwierzyć, że nie zwątpiłaś w ludzi. - Mama wreszcie włącza się do rozmowy.

Nie mogłam jej powiedzieć, że niedługo opuszczę to miejsce, więc łatwo jest mi wypowiadać takie słowa, ale tę myśl zostawiłam dla siebie.

- To tylko dzięki Ariesowi, to on podtrzymuje moją wiarę w ludzi.

- Dickens trafi do sądu, a potem za kratki, jak mogę przewidzieć. - Tata delikatnie zmienia kierunek rozmowy.

- To dobrze. - Mama oddycha z ulgą. - Lepiej, żeby tacy ludzie nie chodzili po ziemi.

- Jasne, że dobrze - kontynuuje tata - jako moja córka jesteś objęta ochroną specjalnych służb i niestety, jeśli ktoś chciałby cię tknąć w ten sposób... Wiesz, o co mi chodzi... musi dostać najpierw moją zgodę, kochanie.

Siedzę nieruchomo. Dziwnie dodać „kochanie” na końcu takiej informacji. Właśnie dowiedziałam się, że mój pierwszy raz będzie uzgodniony z moim tatą. Bomba! Każda dziewczyna o tym marzy! Nie spodziewałam się takiej postawy po nim, bo uważam, że akurat to jest wyłącznie moją decyzją.

- Jasne, tato - przytakuję dla świętego spokoju.

W duchu nie zgadzam się z ani jednym jego słowem. Słyszę westchnienie ulgi, które wydobywa się z jego płuc.

- Mogłabyś mi powiedzieć, jak do tego doszło? - poprosił tata.

- Aries już wszystko ci opowiedział. Możemy łaskawie zmienić temat? - Irytują mnie te pytania i ciągle wracanie do tematu. Czy oni nie widzą, że mnie to męczy? Jestem rozdrażniona, chociaż sama nie wiem, czy z powodu pytań o to, co zdarzyło się w planetarium, czy z powodu dywagacji na temat mojego pierwszego razu. W każdym razie nie chcę już dziś słyszeć o jednym i o drugim. A tym bardziej nie chcę odpowiadać na pytania moich rodziców.

- Dzień dobry. - Aries niepewnie wchodzi do kuchni, ratując mnie z opresji.

- Dzień dobry, Aries - odpowiada tata, uśmiechem dodając mu otuchy. -
Siadaj.

Dziękuję mu w duchu za to, że nadal traktuje go tak samo jak wcześniej.

- Napijesz się z nami herbaty? - pyta mama.

- Tak, poproszę - odpowiada mój wybawiciel i siada obok mnie.

- Teraz przyszedł czas na inną kwestię - zaczyna tata. - Oboje jesteście bez pracy. Mam taki pomysł, żeby zatrudnić was jako asystentów w mojej kancelarii.

- Charlie! - przerywa mu mama.

Stawia filiżankę przed Goldenem i podpira się złą pod boki.

- Czy ty myślisz, że po tym wszystkim oni są w stanie normalnie pracować? Powinni odpocząć! Mówiłam ci to już po tym, jak odebrali dyplomy, ale nie słuchałeś zajęty krajem! Może choć raz dla odmiany zajmiesz się rodziną, bo musisz przyznać, że oni wykonali już dla ciebie kawał dobrej roboty! I to głównie dzięki ich związkowi siedzisz tam, gdzie siedzisz! - Nieczęsto widziałam moją rodzicielkę zdenerwowaną, ale teraz z jej oczu lecą błyskawice. Nie odzywam się, mając nadzieję, że tata sam zrozumie swój błąd. Nie chcę przysparzać mu problemów, ale wiem, że mama ma rację. Tata pociera skronie.

- Ja bardzo chętnie skorzystam z propozycji, chcę pomóc. Ważne jest tylko to, żeby Millie odpoczęła i odstresowała się - wtrąca Aries.

- Aries, nie, Kelly ma rację. Należy wam się odpoczynek. - Po spojrzeniu taty poznaję, że troska Ariesa o mnie zrobiła na nim duże wrażenie. - Jednak chyba każdy z nas potrzebuje odpoczynku, nie tylko wy...

Przeegraliśmy. Niby zgadza się z mamą, ale to jednak nic nie znaczy. Zaraz wyskoczy z tekstem, że nam się to nie należy, bo każdemu normalnemu człowiekowi przypada urlop, jeśli solidnie popracuje przynajmniej kwartał. Czasem też tak robiłam - specjalnie wprowadzałam ludzi w błąd, ale teraz to było totalnie niesprawiedliwe z jego strony.

- Chciałbym wam o czymś powiedzieć. Urząd prezydenta łączy się z różnymi przywilejami, właśnie dowiedziałem się, że w trakcie mojej kadencji możemy korzystać w celach prywatnych z pięknego domu, położonego w cudownym miejscu oddalonym od ulicznego zgiełku i wzroku ciekawskich ludzi. Pewnie nie zgadniecie, co to za miejsce, więc od razu wam powiem - to Kreta! Moglibyśmy się tam wybrać wszyscy razem. Co wy

na to?

Chyba oszaleję! Serce zaczęło mi bić mocniej. Czy tata właśnie mówił o wakacjach? Jako dziecko rzadko jeździłam gdziekolwiek z rodzicami, bo tata zawsze musiał być na miejscu, praca zawsze była najważniejsza. Jeśli gdzieś się wybierał, to na jakieś nudne konferencje i odczyty, w których towarzyszyła mu mama, podczas gdy ja siedziałam w domu z opiekunką i pokojówką. Nie jeździłam nawet na zielone szkoły i obozy organizowane przez szkołę, bo stawało się to coraz bardziej niebezpieczne wraz ze wzrostem popularności mojego ojca. Nie liczyło się to, że ufa nauczycielom, ale to, że trudno było przewidzieć, na jakich ludzi natknę się na miejscu. Jediną opcją był wyjazd z obstawą złożoną z wujków lub cioć, a tego wolałam uniknąć ze względu na późniejsze plotki, które jak sądziłam chodziłyby po szkole. Ale teraz? Czy on mówił o wyjeździe na kilka dni?

- Jasne! - Cieszę się jak dziecko.

- A ty, Aries, nie cieszysz się? - pyta tata.

- Jak to? To ja też mam jechać? - Chłopak marszczy brwi.

- Oczywiście! - Tata śmieje się i mruga do nas.

- To... to jasne, że w takim razie się cieszę. - Uśmiecha się, a ja czuję, że wcześniejszy stres wreszcie go opuścił.

- Kiedy wyjeżdżamy? - pyta mama.

- Jeśli zaczniecie się pakować już teraz, to ruszamy maksymalnie za trzy dni. Po co czekać, skoro mamy lato i pogoda jest piękna!

Myślę, że ze szczęścia skoczę pod sufit i niewiele będą mogli odzyskać z pozostałych z niego gruzów!

- Na jak długo jedziemy? - Golden ma jak zwykle głowę na karku.

- Maksymalnie na półtora tygodnia. Nie pozwolą mi na dłuższą nieobecność - odpowiada tata, a ja prawie spadam z krzesła.

Marzyłam o Krecie, ciepłym morzu i zbieraniu muszli i teraz to wszystko się spełni.

- Wystarczająco dużo czasu, żeby odpocząć - przyznaje Aries, a ja czuję, że wiem, o czym myśli. Czas wystarczająco krótki, by nie przeszkadzał nam w dotarciu na gwiazdny prom.

- W takim razie... idziemy się pakować! - kończy mama.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Przez trzy następne dni moje myśli krążą wyłącznie wokół wyjazdu. Morze musi być cudowne i ciepłe o tej porze roku. Jedynym zmartwieniem jest to, jak przetrwam noce w nowym miejscu, ale jeśli szczęście mi dopisze i Aries będzie blisko mnie, czyli – powiedzmy – pokój dalej, to przedostanie się do mnie przez balkon i będziemy mogli nadal zasypiać obok siebie i świecić w ciemności, kryjąc tajemnice. Z Ariesem widuję się tylko nocami, bo on też ma teraz sporo dodatkowych spraw do załatwienia przed wyjazdem.

Wreszcie nadchodzi upragniony poniedziałek. Dzień wyjazdu! Stresuję się, nie mam pojęcia dlaczego, bo tata mówił, że wszystko załatwione. Aries wpada do domu dziesięć minut przed wyjazdem na lotnisko, a ja mam ochotę go udusić za to, że zjawia się na ostatnią chwilę. Nie potrafię jednak długo się na niego złościć, widząc szeroki uśmiech na jego twarzy. Dzisiaj promienieje.

- Hej, Millie. Gotowa? - pyta i wita mnie całusem.

- Jak nigdy! - Śmieję się, a on obdarowuje mnie tym swoim zawadiackim uśmiechem.

Tata pojawia się w pokoju, ale po jego minie widzę, że coś musiało się stać, więc nie pytając o nic, patrzę wyczekująco w jego stronę.

- Mamy problem... - zaczyna, a moje serce przestaje bić na moment. - Z powodów zawodowych nie mogę opuścić pewnego spotkania i muszę tam być jeszcze dziś, mama jedzie ze mną, więc nie pojedziemy z wami na wakacje... - mówi, a ja z goryczą żegnam się z Kretą.

Dlaczego zawsze mi to robi? Dlaczego znowu sprawia, że jestem rozczarowana? Czy to wszystko było tylko grą?

- Nie szkodzi, Charlie, pojedziemy innym razem - odzywa się Aries, a ja z coraz większym trudem powstrzymuję płacz.

- Nie, nie, czekajcie. My nie pojedziemy, ale wy pojedziecie, tak jak było planowane, chociaż nastąpiła zmiana miejsca - macie zarezerwowany dom w górach. - Uśmiecha się i rzuca Goldenowi klucze. - Posiadłość już na was

czeka.

Zaskoczony Aries odpowiada mu uśmiechem, ja natomiast zaczynam się gorączkowo zastanawiać. Góry? Przecież miała być Kreta, ciepłe morze, a nie nagie, nieprzyjemne szczyty w górach! Nie ma w tym żadnego piękna ani uroku. Co za ironia losu, że tata musiał dostać posiadłość akurat tam, a nie na Krecie! Jedynym plusem jest to, że będzie ze mną Aries. Mama pojawia się w korytarzu i uśmiecha się do nas ciepło.

- Jedźcie już. Garry czeka na dole, zawiezie was na miejsce. Dom stoi w pięknym miejscu na odludziu. Tam wszystko żyje, płynie w innym tempie. Mamy nadzieję, że odpoczniecie, że wstąpią w was nowe siły i wrócicie do nas szczęśliwi i gotowi na nowe wyzwania przyszłości.

Nie miałam pojęcia, czy mama myśli o takiej perspektywie przyszłości, o jakiej ja myślę, lecz jej słowa mnie przekonują i nie śmiem się już dłużej sprzeciwiać. Może te góry nie będą takie złe...? Stwierdzam, że sama chcę się o tym przekonać.

- W takim razie przepakujemy szybko walizki, uzupełniając garderobę o coś cieplejszego, i jedźmy - odpowiadam z uśmiechem.

Jedziemy przez kilka godzin, zatrzymując się tylko na krótkie postoje. Podziwiam z okna zmieniające się krajobrazy. Żałuję, że nie ma ze mną rodziców. To takie niesprawiedliwe, że oni nie mogą podziwiać z nami tych widoków. Aries zasnął na moim ramieniu i wygląda słodziutko, tyle tylko że ręka zaczyna mi już drętwieć i upomina się o chwilę oddechu. Już prawie nie jestem w stanie nią poruszyć, ale zaciskam zęby, bo wytrzymam każdy ból dla tego widoku.

Wreszcie dojeżdżamy na miejsce. Garry wysadza nas przed budynkiem zbudowanym na kształt nowoczesnych nowojorskich domów, a ja przeklinam się w duchu za to, że czekałam na drewnianą, romantyczną chatkę... Garry pomaga nam wyjąć bagaże z samochodu i po krótkim pożegnaniu kieruje się z powrotem na stronę miasta. Zostajemy sami w środku lasu. Super. Czuję, jak mój entuzjazm siada.

- Bardzo mi przykro, Charlie, ale zamierzam złamać zasady. - Oświadczenie Ariesa wyrывa mnie z odrętwienia.

- Słucham?

Obserwuję, jak Aries otwiera garaż i odpala stojące w nim Audi. Zastanawiam się, skąd o nim wie, ale nie zadaję pytań, póki nie znajdziemy się w bezpiecznym miejscu. Wyjeżdża na podjazd i pakuje nasze walizki do bagażnika.

- Aries, co ty do cholery wyprawiasz?

- Zabieram cię w góry.

Moja irytacja sięga zenitu. Co on sobie myśli?

- Przecież jestem w górach!

- Nie. Teraz jesteś na ziemi. Zabieram cię w prawdziwe góry - oznajmia.

- Ale mi tu się naprawdę podoba.

- Millie, tutaj nic nie widać. Są tylko drzewa. Nic nadzwyczajnego. - Wrzuca ostatni bagaż i zatrząskuje klapę.

- Ufasz mi? - Patrzy na mnie wyczekująco.

Kiwam głową, przełykając ślinę. Wiem, że piszę się na coś niepoprawnego, ale chcę w to wejść, jeśli on będzie ze mną.

- W takim razie uwierz, że mogę zabrać cię nawet do nieba - mówi i otwiera przede mną drzwi od strony pasażera.

Zamyka je, okrąża auto, a ja w myślach proszę rodziców o wybaczenie. Właśnie łamię zasady. Zасыpiam szybko, zmęczona ciągłą podróżą i zaskoczeniami, które musiałam znieść i które jeszcze przede mną.

- Millie, wstawaj - Aries budzi mnie, lekko potrząsając za ramię.

- Która godzina?

- Dochodzi ósma. Musimy się pospieszyć. Dalej trzeba iść piechotą.

Patrzę na niego zaspana. Chwileczkę... Jak to piechotą? O czym on mówi? Rozglądam się dokoła. Wszędzie widzę skały, zbocza i urwiska.

- Co z walizkami?

- Już zaniósłem je na miejsce. No chodź, po ciemku trudniej jest znaleźć drogę.

Odpinam pas i wychodzę z auta, stając na skalistym podłożu. Nie mogę się pozbyć wrażenia, że stoję na wielkim skalnym parkingu, który przygotowała dla nas natura. Mam w głowie totalny mętlik. Nie mam pojęcia, gdzie jestem, ale wiem, że muszę zaufać Ariesowi. Teraz on jest moim przewodnikiem.

- Dobrze, że masz płaskie buty. - Golden patrzy na moje stopy. - Droga

nie jest prosta.

Boję się tego, co mnie czeka, jednak gdy bierze mnie za rękę, ruszam, nie myśląc o konsekwencjach. Idziemy dróżką ukrytą między skałami, samochód nie miałby tu szans na przejazd, chociażby ze względu na to, że co jakiś czas przeciskamy się przez wąskie szczeliny. Raz jest stromo, a raz płasko. Aries nie odrywa ode mnie wzroku, dbając o to, bym się nie potknęła. Jestem mu za to bardzo wdzięczna, bo skały są zdradliwe, nieprzewidywalne i śliskie. Idąc, poznaję wszystkie ich oblicza i mierzę się z wszechogarniającą wielkością natury. Zatrzymujemy się nagle. Nad głową widzę łuk, który wygląda jak magiczne przejście do innego świata.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmia zadowolony z siebie Aries.

Robię niepewny krok do przodu, nie wiedząc, czego mogę się spodziewać. Przechodzę pod łukiem i idę długim skalnym korytarzem, po czym wychodzę na spotkanie samemu niebu. Stoję w środku skały, której kosmicznej wielkości dłoń odłamała ostre zakończenie. Nade mną jest tylko bezkres nieba w koronie zaostzonych kamiennych zębów. Do moich uszu dochodzi szum wody, a ja wreszcie spuszczam wzrok i próbuję dostrzec to, co mnie otacza. Aries zamyka przestrzeń nad moją głową złotym pyłem, który rozświetla ciemność. Widzę wodospad i jezioro, które odbija gwiazdne złoto i mieni się magicznie. Na skraju widzę dom. Nowoczesny, ale umiejętnie wpleciono w jego zewnętrzny wystrój elementy charakterystyczne dla typów górskich chatek. Nie potrafię wydobyć z siebie słowa, ten widok zamknął mi usta na dobre. Nie wiedzieć czemu, czuję się związana z tym miejscem, czuję się silniejsza, stojąc w tym miejscu i podziwiając widoki.

- Tutaj się urodziłyśmy - mówi Aries, a jego słowa mnie paraliżują.

Jak to: tutaj się urodziłyśmy? Jak to: my? Odwracam się do niego i spojrzeniem żądam wyjaśnień.

- To prawda, Millie. Byłem w szpitalu, w którym rzekomo się urodziłaś, by dowiedzieć się, jakim cudem znalazłaś się tak daleko od tego miejsca. Powiedzieli, że znalazła cię jakaś kobieta i przyniosła do szpitala. Po badaniach, zgodnie z procedurami, miałaś trafić do domu dziecka, ale w tym samym czasie... Kelly urodziła dziecko, które zmarło, czego ta nie była świadoma, ponieważ z powodu wyjątkowo trudnego porodu przez kilka dni była utrzymywana w śpiączce. Zrozpaczony Charlie Johnson przekupił personel i nie zdradzając przed Kelly tragicznych wydarzeń ostatnich dni,

przedstawił cię mamie jako ich wspólne dziecko. Kobieta, która wywróżyła problemy twojej mamie, była jedną z nas, Millie, dlatego potem rozplynęła się w powietrzu. Po wykonaniu zadania trafiła na prom.

Kobieta, która wróżyła mojej mamie? O czym on mówi? Te pytania krążą w mojej głowie. Nagle przed oczami staje mi obraz mamy opowiadającej o skrywanej przede mną tajemnicy.

„Widzisz, Millie, gdy byłam w ciąży, udałam się do pewnej wróżki. Słyszę z tego, że jej przepowiednie zawsze się sprawdzały. Byłam wtedy naiwną, niedojrzałą kobietą i chciałam sprawdzić, co mi powie na temat dziecka, które nosiłam pod sercem. I powiedziała to, co przez kilka kolejnych lat spędzało mi sen z powiek. Powiedziała, że dziecko, które w sobie noszę, w gwiazdach ma dom i duszę. Dostałam dar, który mam pielęgnować i którego nie wolno mi zmieniać, gdyż niebo mi go zabierze”.

Teraz te słowa, które kilka miesięcy temu tak mnie zraniły, znalazły potwierdzenie. Prawda jest dla mnie szokująca, nie ma co sobie wmawiać, że to wszystko to tylko sen, choć właśnie tak zazwyczaj działa mój mechanizm obronny, jeśli coś mnie zaskakuje. Co powinnam teraz zrobić? Okazuje się, że ludzie, których przez tyle lat kochałam, okazali się totalnie obcymi osobami, które mogłabym spotkać na ulicy i minąć bez powiedzenia im „dzień dobry”! Dlaczego tata oszukał w ten sposób mamę?! Zastanawiam się gorączkowo. I wtedy powraca do mnie to, co wiele razy wspominaliśmy przy okazji świąt Bożego Narodzenia. To, jak rodzice opowiadali, jak wielkim cudem dla nich byłam, gdyż moja mama miała problemy z zajściem w ciążę. Zapewne to było głównym powodem decyzji taty. Nie było wielkich szans na kolejne dziecko, a ponadto mama była w bardzo kiepskim stanie fizycznym, skoro znalazła się w śpiączce. To musiało załamać tatę. Zapewne nie chciał, by mama się poddała, bo stopniowo traciłaby chęci do życia, wiem to, bo po tylu latach nauczyłam się, jak funkcjonuje jej organizm. Obserwowałam ją przecież każdego dnia. Była zbyt wrażliwa na tak ostry cios od życia – na stratę jedyne dziecko.

Mimo wszystko stoję, nie odzywając się ani słowem do Ariesa, i powoli próbuję dojść do siebie po tym, co usłyszałam chwilę wcześniej.

- To... - Nie wiem, co powiedzieć.

- To nie powinno mieć dla ciebie większego znaczenia, Millie. Charlie i Kelly naprawdę cię kochają. Tylko to jest ważne - odpowiada, układając

moje myśli.

Przytula mnie i powoli kołyszę w ramionach, a ja chowam głowę w jego koszulę i wdycham kojący zapach. Z każdą chwilą uspokajam się coraz bardziej.

- Dlaczego tata mi nie powiedział, kiedy to wszystko się wydało? -
Dziękuję ci chłopakiem moim nowym przemyśleniem.

- Może dlatego, że obawiał się twojej reakcji oraz tego, że powiesz Kelly -
zgaduję. - A może dlatego, że jako czuły ojciec nie chciał rozbić waszej rodziny.

Zastanawiam się nad słowami Ariesa, może mieć rację.

- Nie chcę już dłużej o tym rozmawiać - kończę temat, mając nadzieję, że
żadne z nas w trakcie tego wyjazdu do niego nie wróci.

- Jak sobie życzysz, kochanie. Chodźmy do środka. - Golden łapie mnie
za rękę i prowadzi do domu.

W środku jest bardzo dużo miejsca, już od drzwi widać, że pomieszczenia
są przestronne, a jednocześnie bardzo przytulne. Zostawiam trampki
w przedpokoju i dalej ruszam boso. Posadzka jest przyjemnie chłodna.

- Zrobię nam coś do jedzenia, a ty możesz się w tym czasie rozejrzeć po
domu i wziąć prysznic, jeśli masz ochotę.

Stoję na środku korytarza, nie mając pojęcia, w którą stronę pójść
najpierw. Idę więc przed siebie, po lewej stronie dostrzegam jadalnię. Na
środku stoi wielki, drewniany stół otoczony sześcioma krzesłami. Na ścianie
na wprost wejścia wisi wielka, piękna ludowa płaskorzeźba przedstawiająca
kwiaty. Zawsze jestem pozytywnie zaskoczona tym, jak w innych częściach
kraju czy w innych państwach ludzie dbają o swoją tradycję. Trafiam do
salonu z wielką kanapą i telewizorem oraz nowoczesnym, ukrytym w głębi
ściany kominkiem. W pokoju są wielkie okna z widokiem na wodospad.
Zastanawiam się, jakim cudem dociera tu elektryczność, przecież jesteśmy
chyba na końcu świata! Mijam przestronną łazienkę wyposażoną w wannę
i prysznic i wchodzę do garderoby, gdzie stoją nasze nierozpakowane
walizki. Garderoby nigdy mnie specjalnie nie interesowały, wychodzę więc
pospiesznie i trafiam do sypialni. To już ostatnie z pomieszczeń na mojej
drodze.

Gdy otwieram drzwi, zamieram. Zdecydowanie jest to mój ulubiony
pokój w tym domu!

Na lewo od wejścia znajduje się łóżko. Nie byle jakie łóżko! Wzdycham na samą myśl o tym, jakie musi być wygodne. Czarna pościel i poduszki prezentują się dość standardowo, lecz wezgielowie (ciągnące się do sufitu!) zwala z nóg. Na czarnym obiciu widnieje wielki, kolorowy góralski wzór, podobny do tego, jakie widuje się na męskich ludowych spodniach. W rogach wezgielowia widnieją kobiece róże. Zwieńczeniem łóżka jest drewniana podstawa podziurkowana punktami białego światła. Całość wygląda świetnie na tle materiałowej ściany w zielonym kolorze. Naprzeciw łóżka znajduje się okno. Olbrzymie! Jeszcze bardziej zaskakujące jest to, że okno nie znajduje się w ścianie, ale w... skale. Pokój jest więc częścią góry! Podchodzę do okna i dotykam zimnej skały wokół niego. Widok jest cudowny. Patrzę na zbocza i niebo, czując nadzieję i siłę. Odwracam się po dłuższej chwili i mój wzrok znowu zatrzymuje się na łóżku. Nic sobie nie wyobrażam. Upewniam samą siebie, że patrzę na nie tylko z powodu niesamowitych ozdób u wezgielowia. Zastanawia mnie ich połączenie. Dlaczego wzory są i kobiece, i męskie? Odpowiedź pojawia się w tej samej chwili, w jakiej zadałam sobie pytanie, i rumienię się, czując zażenowanie. Nie, nie zamierzam fantazjować! Prycham w myślach i wychodzę z pokoju. Kieruję się do garderoby i zabieram czyste ubrania, po czym idę do łazienki i biorę szybki prysznic. Kiedy wchodzę do kuchni, kolacja już na mnie czeka. Aries zauważa mnie i uśmiecha się ciepło.

- I jak? Obejrzałaś wszystko?

- Owszem. - Opieram się o blat i splatam ramiona na brzuchu.

Patrzy na mnie wyczekująco.

- Jestem pod wrażeniem - odpowiadam, kręcąc z niedowierzaniem głową. - To musiało zająć komuś mnóstwo czasu.

- Nie, szukanie ciebie zajęło mi wiele więcej czasu.

Uśmiecham się, a po chwili sztywnieję.

- Ty to zrobiłeś? - Otwieram oczy ze zdziwienia

- Chodzi ci o kolację czy dom? Choć odpowiedź w obu przypadkach jest taka sama. Tak, ja to zrobiłem.

- Żartujesz?!

- Hej! Zamknij buzię, bo inaczej ci pomogę. - Śmieje się, a ja zamykam usta i przetykam głośno ślinę.

- Kim ty jesteś?

- Wydaje mi się, że już się poznaliśmy. - Puszcza do mnie oko, bierze talerze i kieruje się do jadalni.

Stoję jak skamieniała, nie wiedząc, co powiedzieć. W mojej głowie dudni pytanie. Jak jeden człowiek mógł tego dokonać?

- Zapomniałem o czymś - mówi Aries, wchodzi do kuchni, bierze mnie na rękę, znosi do jadalni i sadza na krzesło, po czym zajmuje miejsce naprzeciw mnie. - Tak lepiej! - stwierdza, kiwając z uznaniem głową. - Odzwyczaiłem się jeść w samotności.

Wybucham śmiechem, a on przypatruje mi się, mrużąc oczy.

- Smacznego! - rzuca wesoło i zabiera się za jedzenie.

Patrzę na talerz i z przerażeniem przeliczam kalorie. Całkiem sporo ich jak na jeden posiłek, ale nie potrafię mu się oprzeć, wygląda apetycznie.

- Coś nie tak? - Aries wygląda na urażonego moją miną.

- Wiesz, że jak już spróbuję, to zjem do końca, a z kolei jak już skończę, to przytyję o tysiące kalorii.

Tym razem to on wybucha śmiechem i opiera widelec przy talerzu, rozglądając się po pokoju.

- A może ja lubię pulchne kobiety...

Przewracam oczami.

- Pocieszyłeś mnie, nie ma co! - prychem, ale mimo wszystko zaczynam jeść.

Przez dłuższą chwilę jemy w milczeniu.

- Aries, jak ci się udało to wszystko zrobić? - pytam, wbijając wzrok w talerz, wyczekując odpowiedzi.

- Miałem dobrą motywację.

- Czy nietaktem będzie, jeśli spytam, jaką?

- W pewnym momencie straciłem nadzieję na to, że cię odnajdę. Miałem dość moich przybranych rodziców, z którymi strasznie się kłóciłem. Pewnej nocy zebrałem się na odwagę i uciekłem z domu, po tym jak ojciec mnie pobił... - Nie widzę jego twarzy, ale czuję jego ból i wściekłość. - Szedłem przed siebie, jak najdalej od domu. Przez przypadek trafiłem tutaj. Budowałem to miejsce stopniowo. Dzięki temu, że trafiłem do nowej rodziny, która okazała się bardzo zamożna, miałem pieniądze na to wszystko, co widzisz. Nigdy nie pytali, na co wydaję. Mieli tylko mnie i oddawali całych siebie za ten dar. Nie mogłem się jednak do nich przywiązać, gdyż

wiedziałem, co mnie czeka. Zasługiwali na to, by mieć dziecko. W moje osiemnaste urodziny uciekłem, tak jak poprzednim razem, zostawiając pod ich drzwiami niemowlę w koszyczku i kartkę z przeprosinami. Zapewne intryguje cię, skąd wzięłem dziecko, ale zaraz ci wszystko wyjaśnię. Idąc ulicą dzień przed planowaną ucieczką, spotkałem kobietę, która zatrzymała mnie w pół kroku. Początkowo myślałem, że chce ode mnie pieniędzy, ale ona zaczęła mi coś pokazywać rękami, a ja nie rozumiałem, o co jej chodzi. Wyglądało na to, że nie mówiła. Na dnie szkolnego plecaka znalazłem długopis i podałem jej jeden z moich zeszytów, prosząc, by mi wszystko napisała. Niewiele otrzymałem w zamian, tylko jedno zdanie: „proszę, weź je i stwórz dla niego lepsze życie, gdyż moje dni są policzone”. Nie czekałem na więcej wyjaśnień, bo wiedziałem, że nie nadejdą. Przyjąłem dziecko i ukryłem w przydomowej szopie, do której moi rodzice nie zaglądali. Nakarmiłem je i uśpiłem, choć w nocy i tak siedziałem przy nim, pilnując, by nic mu się nie stało. Zastanawiałem się nad tym, co oznaczało te kilka słów zapisanych na kartce „moje dni są policzone”. Może kobieta była chora, może miała zatargi z mafią, a może ścigał ją wścickły mąż... Do dziś tego nie wiem, w każdym razie to cała historia owego niemowlęcia. Moich rodziców odwiedziłem niedawno, nie mają nawet o tym pojęcia, bo przyszedłem nocą. Zaopiekowali się dzieckiem i wiem, że ono jest z nimi bezpieczne, tak jak i ja byłem. Kiedy uciekłem od tych ludzi, żałowałem tego, kim jestem. Wróciłem tutaj, miałem gotowy dom, ponieważ zbudowałem go w bardzo szybkim tempie. Jeszcze tego nie wiesz, ale gwiazdy nie należą do tych, które się szybko męczą, są bardzo wytrzymałe i silne. Budowałem dom nocami, nie potrzebując snu i mając pod dostatkiem zakupionego wcześniej towaru, potrzebnego do budowy. Wiedziałem, że bez problemu mógłbym się już wprowadzić, ale nie chciałem tu zostawać. Samotność była dla mnie zbyt bolesna. Stwierdziłem, że muszę cię znaleźć, po to by dopełnić czegoś, co sobie wcześniej obiecałem. Chciałem pokazać ci ten dom, bo wiedziałem, że mnie zrozumiesz. Spełniłem obietnicę - mówi, a ja wreszcie podnoszę na niego oczy. Z trudem powstrzymuję łzy.

- Dziękuję.

- Za co?

- Za szczerość - odpowiadam i zupełnie się rozklejam.

Spuszczam głowę, nie chcąc, by widział, jak się czuję i jak bardzo mi go

zał. Odechciało mi się jeść, bo nie potrafię sobie wyobrazić tego, jak musiało mu być ciężko. Słyszę, jak odsuwa krzesło i idzie w moją stronę. Czuję jego ramiona, które obejmują mnie w pasie, i po chwili unosi mnie z krzesła. Wtulam się w niego i drzę na całym ciele, gdy niesie mnie korytarzem. Siada na kanapie w salonie i tuli mnie do siebie.

- No już... Ciii... - szepcze mi do ucha.

- Czemu mi wcześniej nie powiedziałaś? Przecież wiesz, że rzuciłabym wszystko tylko po to, żeby tu przyjechać, skoro było to dla ciebie aż tak ważne.

- Bo to nie było ciekawe.

- Aries! - Irytuje mnie.

- Millie, gdy cię znalazłem, nie było dla mnie nic ważniejszego od twojego szczęścia. Wiedziałem, że najlepiej jest ci z rodzicami, więc nie zamierzałem tego zmieniać.

- Nie możesz myśleć tylko o mnie, bo zapominasz wtedy o sobie - obruszam się.

Chłopak śmieje się dźwięcznie.

- Ale właśnie na tym polega miłość, Millie. Troszczę się bardziej o ciebie niż o siebie samego. Taki mam nawyk. Chcesz jeszcze jeść? - Słyszę w jego głosie troskę, ale kręcę głową, wiedząc, że i tak nic nie przełknę. - Ja też nie. Ale nie chcę, żebyś miała taki humor. No już. Millie. - Trąca mój nos swoim.

Uśmiecham się mimowolnie.

- Tak lepiej... - mówi i całuje mnie delikatnie. Wtulam się mocniej w niego. - Słodka z ciebie przylepa. - Uśmiecha się. - Moja przylepa. - Ściska mnie mocno. - Zostaniesz chwilę sama? Wezmę szybki prysznic.

- Jasne - odpowiadam i zsuwam się z jego kolan.

Całuje mnie w czoło i wychodzi. Leżę, wpatrując się w sufit. Nie chcę pamiętać o tym, co mi powiedział, więc próbuję zmienić tor myśli. Niestety, on biegnie do tego nieprawdopodobnie pięknego łóżka. Dlaczego? Bo spanie nie zobowiązuje w żaden sposób, nie boli, a jest przyjemne i... tyle. Marzę o momencie, w którym zanurzę się w tej czarnej pościeli i odpłynę w krainę snów w ramionach Ariesa. Kiedy w mojej wizji pojawia się Golden, nastrój ulega zmianie. Oczami wyobraźni widzę dość nieprzyzwoite sceny. Zamykam oczy, czując, jak pieką mnie policzki.

- Jestem okropna - mówię do siebie.

Rozdział trzydziesty drugi

Budzę się już w łóżku. Aries leży obok i mieni się złotem, więc wnioskuję, że jest już noc. Wstaję i podchodzę do okna, za którym rozciąga się piękny widok. Patrzę jak urzeczona na gwiazdy. Podziwiam to ozywające nocą, nieprzyzwoicie piękne cmentarzysko istot takich jak ja. Stoję tam, jak się okazuje, w samej bieliźnie. Uświadamiam sobie, że Golden musiał mnie rozebrać. Pobudzam moją pamięć do pracy, lecz nie przypominam sobie nic oprócz tego, o czym myślałam w salonie. Cóż... Mam nadzieję, że nic nie mówiłam przez sen, bo dzisiejszej nocy nie mogę ręczyć za to, o czym śniłam. Rumienię się, myśląc o tym, że mnie dotykał. To niebywałe, jaka stałam się przez niego wrażliwa. Zerkam przez ramię na łóżko i odkrywam widok o niebo piękniejszy od tego za oknem - moją własną gwiazdkę z nieba. Uśmiecham się do siebie. Naprawdę cieszę się, że tu jestem. Myślę też o tym, jak dobrze, że nie ma tu moich rodziców. Wtedy nie pozwoliłabym sobie na żadne zgubne myśli, a już z pewnością nie zobaczyłabym tego miejsca. Wracam do podziwiania gwiazd. Dam wam popalić! Nie jesteście w stanie powstrzymać miłości. Nie jesteście w stanie powstrzymać mnie. Będę walczyć o nią jak wilczyca, gryząc do końca. Kto wyjdzie z tej walki martwy. Ja czy wy?

Tylko przyszłość zna odpowiedź. Ja mam jego miłość, która stanie się dla mnie tarczą i mieczem. Tego mi nie odbierzecie. Kładę się z powrotem obok Golden, a on wtula się we mnie, sprawiając, że zapominam o całej nienawiści, jaką czułam przed momentem. Całuję jego czarno-złote włosy i zasypiam.

Budzę się witana promieniami, które wpadają przez wielkie okno do środka. Słońce wygląda przepięknie, aż zapiera mi dech w piersiach. Szkło rozdziela promienie na mniejsze smugi, które głaskają podłogę, łóżko i mnie. Moje nozdrza rozszerzają się i czuję smakowity zapach jajecznicy. Żołądek nagle

przypomina sobie, że od wczoraj nie otrzymał swojej porcji energii, i swym burczeniem zmusza mnie do wstania.

Rozciągam się leniwie i wstaję, rozglądając się po pokoju, nie do końca przyzwyczajona do nowego wnętrza. Wychodzę na korytarz i znikam w łazience, gdzie szcztokuję zęby i rozczesuję włosy, grając na zwłokę z własnym głodem. Po wyjściu z ubikacji nie ma już mowy o dłuższym czekaniu i idę prosto do kuchni. Zatrzymuję się w progu i obserwuję bruneta. Myślę o tym, że gdyby nie był istotą pozaziemską, to pewnie byłby świetnym kucharzem. Jego ręce są bardzo zwinne, dokładne. Golden odwraca się po solniczkę i dostrzega mnie.

- Dzień dobry! - wita się, a ja odpowiadam uśmiechem. - Długo tu stoisz?

- Niewystarczająco. - Zagryzam niewinnie wargę.

Uśmiecha się w odpowiedzi, zostawia patelnię i całuje mnie.

- Nie ubieraj się dzisiaj, dobrze? - prosi między pocałunkami.

Wiem, że lubi na mnie patrzeć - faceci są jednak przewidywalni, nawet jeśli to gwiazdy, jak Aries... Zwlekam z odpowiedzią, choć od początku jego usilnych starań wiem, jak będzie brzmiała.

- Tak dobrze to nie ma! - odpowiadam zaczepnie, a on przyciska mnie do ściany, zjeżdżając ustami na moją szyję.

Na chwilę zupełnie się zapominamy. Wracamy do rzeczywistości, gdy w kuchni pojawia się zapach spalenizny.

- Aries... - Zaczynam się śmiać. - Patelnia kipi.

Trzeźwieje od razu i odwraca się szybko.

- O cholera! Marny ze mnie kucharz! - stwierdza, próbując uratować sytuację.

Idę do garderoby, zostawiając Ariesa walczącego z piekielną patelnią. Przebiegam wzrokiem po ubraniach i ostatecznie decyduję się na białą koszulę i džinsy. Kiedy wracam, okazuje się, że Aries czeka na mnie ze śniadaniem w salonie, oglądając wiadomości.

- Codziennie miewasz tu rankiem takie widoki? - pytam, siadając obok niego.

Układam wygodnie nogi, stawiam na nich talerz i zaczynam jeść.

- To głupie pytanie, skoro jesteś tu dopiero jeden dzień. - Zerka na mnie.

- Mówię o wschodach słońca, a nie o sobie!

- A... - Nareszcie rozumie, o czym mówię. - To mi akurat tchu nie zapiera - oznajmia, wpatrując się w ekran. Robi mi się gorąco na myśl, że mówi o mnie.

- Patrz! - Wrywa mnie z odrętwienia, wskazując dłonią ekran.

- Wczoraj spotkaliśmy Charliego Johnsona ze swoją uroczą małżonką Kelly na jednym z hawajskich portów. Para spędza wakacje na wyspach. Niestety, nie było z nimi Millie, która, jak przypuszczamy, jest teraz za granicą ze swoim chłopakiem Ariesem Goldenem. Czy nowy prezydent planuje powiększyć rodzinę? Według niepotwierdzonego źródła w czasie wakacji zamierzają razem z Kelly odnowić śluby przed ołtarzem. Życzymy im szczęścia i udanego wypoczynku!

- Wrobili nas! - Wybucham. - Braciszka dla mnie zaplanowali! Co za niespodzianka! Niech ja im się odwdzięczę, to pożałują. Niespodzianek im się zachciało! Golden śmieje się w głos, po czym wraca do jedzenia swojej jajecznicy. Przewracam oczami i kończę posiłek.

- Co teraz? - pytam, gdy zmywarka zaczyna pracować, a kuchnia jest na nowo gotowa do użytku.

- Idziemy na zewnątrz! - wydaje komendę Aries i ciągnie mnie za rękę. Zakładamy buty i wychodzimy na powietrze, które o tak wczesnej porze dnia jest niesamowicie orzeźwiające. Biorę głęboki oddech i częstuję moje płuca tym, co uważają za najlepsze. Pozwalam, by wiatr bawił się moimi włosami i cieszę się chwilą.

- Chcę ci coś pokazać - mówi Aries. - Chodź.

Bierze mnie za rękę i prowadzi kamiennymi, nierównymi schodkami w górę.

- Zamknij oczy - prosi, a ja bez wahania wypełniam jego prośbę.

Obejmuje mnie w talii i prowadzi dalej. Brnę na oślep wiedziona jego krótkimi wskazówkami.

- Teraz otwórz - szepcze mi do ucha, a ja powoli podnoszę powieki.

To, co widzę, jest nieprawdopodobne! Stoję pośród różowozłotych obłoków i czuję się wolna. Teraz oddycham całą sobą - i ciałem, i duszą. Otaczają mnie ramiona mężczyzny, którego kocham, i nie boję się

niebezpieczeństwa, jakie niesie ze sobą przyjemność podziwiania tego widoku. Moje stopy znajdują się na klifie, pode mną jest przepaść, więc odruchowo cofam się o milimetr, trafiając na stopy Ariesa. Aries... On nie przyprowadziłby mnie tutaj, gdyby wiedział, że coś mi tu grozi. Chłopak rozkłada mi ręce.

- Jak w „Titanicu”, co? - szepcze i czuję przy uchu jego uśmiech.
- Lepiej - wzdycham.

Czuję się jak ptak. Moja dusza stała się głosem i zamieszkała wśród obłoków. To królestwo jest wspaniałe i wiem, że na pewno będę chciała do niego wrócić.

- Nie kłamałeś - odzywam się po chwili. - Pokazałeś mi niebo.
- To tylko chmury... To nie jest niebo - mówi i całuje mnie w zagłębienie szyi.

Nie, nie chodziło mi o to, co widzę, ale nie zamierzam oświecać Ariesa, ponieważ nie jestem jeszcze gotowa na takie wyznania... Zwykle kiepsko z tym u mnie. A myślałam o tym, co już mi dał, nawet się nad tym nie zastanawiając. Dał mi miłość, którą mogę opisać jako skrzydła, które unoszą mnie do góry za każdym razem, gdy nasze spojrzenia się splatają, gdy czuję ciepło jego oddechu w pobliżu, gdy sprawia, że wszystko wygląda na wyjątkowe mimo tego, że dokoła czai się masa zła. Tak, Aries właśnie to robi. Poza tym sprawia, że nie czuję się zagubiona, bo wiem, że znalazłam moją bezpieczną przystań, w której zawsze mogę się schronić. To moje małe niebo w tym wielkim, nieprzewidywalnym wszechświecie.

- Wracamy? - pyta, wyrывая mnie tym samym z odrętwienia.
- Tak.

Schodzimy, stawiając ostrożnie stopy. Trasa kończy się przy wodospadzie. Aries podchodzi do strumienia, zdejmuje buty, po czym zanurza w nim stopy.

- Woda jest cudowna. Chodź, zobacz - mówi i wchodzi głębiej.

Podchodzę bliżej i zanurzam rękę w magicznie czystej wodzie. Jest przyjemnie chłodna i orzeźwiająca.

- Chodź tu! - woła mnie Aries, przekrzykując szum wody.

Widzę, jak zdejmuje koszulkę i rzuca ją mocno na brzeg. Zatrzymuję się gwałtownie i posyłam mu oskarżycielskie spojrzenie.

- Wcale mi tego nie ułatwiłeś!

- Nie pękaj, wskakuj, Millie! - dopinguje mnie i zaczyna pływać.

Nie chcę marnować okazji, więc ściągam spodnie. Słyszę długi gwizd.

- Golden, jeszcze raz gwizdniesz na mnie, a pożałujesz! - wygrażam mu, co on podsumowuje śmiechem.

Wchodzę do wody w koszuli, nie zdejmę góry ubrania. Żałuję, że nie wpadłam na pomysł, by wrócić do domu po strój kąpielowy, który mam w garderobie, bo przecież byłam przygotowana na gorące plażę, na których smażą się teraz moi rodzice, a nie na górską wyprawę. Dochodzę do Goldena i bez żadnych wyjaśnień rzucam się na niego, oplatam nogami, po czym chowam jego głowę pod wodą.

- Masz za swoje! - wypalam, a on po wynurzeniu otrzepuje się jak pies, chlapiąc wszystko dokoła.

Zaczynamy pływać. Raz Aries goni mnie, raz ja jego. Nasz śmiech rozbrzmiewa dokoła.

- Teraz twoja kolej - mówi Golden i rusza prosto w kierunku wodospadu. Przepływa pod nim, a ja krzyczę ze strachu. Po chwili też zanurzam się pod strumieniem wody i znajduję się pod drugiej stronie wodospadu, gdzie ku mojemu zdziwieniu jest jaskinia.

- Wow! - mówię zdziwiona, a mój głos odbija się echem od skał. Aries siedzi na skalnej podłodze znajdującej się około trzydziestu centymetrów nad taflą wody.

- To wygląda jak wielka dziura w skale - wyjaśnia. - Nie wiem, jakim cudem powstała w tym miejscu.

Pomaga mi dostać się na podwyższenie i po chwili siadam obok niego na chłodnej skale.

- Wiedziałeś o tym?

- Nie, nigdy tu nie byłem. - Kręci głową i po jego minie stwierdzam, że mówi prawdę. Wsuwam się głębiej i podpieram na łokciach, susząc ciężką od wody koszulę. Patrzę na strumienie wody, które łączą się w idealną jedność, i zapominam o całym świecie.

- Nie leż tak, bo się nie powstrzymam. - Słyszę przy uchu mruczenie i uśmiecham się, odwracając głowę do Ariesa. Chłopak bierze mnie za rękę i splata nasze palce, kładąc się tuż obok.

- Cieszę się, że jesteś tu ze mną - mówi, patrząc mi w oczy.

- A ja się cieszę, że mnie tu zaciągnąłeś - odpowiadam i wtulam się

w niego. Leżymy tak do momentu, gdy oboje jesteśmy na nowo wysuszeni i zaczyna nam być zimno.

- Wracamy?

- Tak.

Aries zeskakuje pierwszy, po czym obejmuje mnie w talii i powoli zanurza w wodzie, która nagrzała się od promieni słońca. Przytulam się do niego, a on bierze moją twarz w dłonie i całuje mnie powoli.

- Kocham cię, Aries. Naprawdę cię kocham - mówię, kiedy delikatnie się ode mnie odsuwa.

- Też cię kocham, Millie - odpowiada i zakłada mi za ucho szorstki od wyschniętej wody kosmyk włosów. Wypływamy spod wodospadu i po kilku okrążeniach wychodzimy głodni na brzeg.

- Idziemy na obiad?

- Jak najbardziej! - Kiwam ochoczo głową i uciekam przed nim do domu. Biegnie za mną i wpada na mnie, gdy zdejmuję buty.

- Idę wziąć prysznic. - Aries rusza do łazienki.

- OK - odpowiadam i kieruję kroki do kuchni. W kącie zauważam niedbale wetkniętą suszarkę do ubrań, więc wyciągam ją na korytarz, rozkładam i wieszam na niej swoją przemoczoną koszulę.

Idę do sypialni i szukam gumki, którą zostawiłam na łóżku. Nigdzie jej jednak nie ma. Uzmysławiam sobie, że prawdopodobnie została jednak w łazience, i przewracając oczami, zmiierzam do zamkniętych drzwi.

- Aries, zamknąłeś drzwi? - pytam, pukając.

- Nie - odpowiada. - Nigdy tego nie robię, bo boję się, że potem nie uda mi się ich otworzyć. Świetna fobia jak na dorosłego faceta, co nie?

- Mogę wejść po gumkę do włosów?

- Jasne, wchodź. - Uchylam lekko drzwi i wślizguję się do środka.

Omiata mnie gorące powietrze, pomieszczenie jest mocno zaparowane. Podchodzę do lustra, nie zerkając nawet w stronę kabiny, która raczej nie chroni kąpiącego się przed niepożądanym wzrokiem gapiów.

- Odwróć się, bo wychodzę - oznajmia Golden, a ja staję jak wryta tyłem do kabiny.

Czuję, jak szybko bije mi serce, a klatka piersiowa unosi się, zdradzając moje zdenerwowanie. Czemu jestem taka niespokojna? Przecież umiem nad sobą panować. Zamykam oczy. To pomaga mi znieść pokusę odwrócenia się

i spojrzenia na jego ciało. Co on takiego w sobie ma, że przy nim nie mogę się na niczym skupić?

- Już. - Całuje mnie w zagłębienie u nasady szyi, a ja aż podskakuję, wyrwana z zamyślenia.

- Jasne, idę - odpowiadam i wychodzę pospiesznie.

Gotujemy razem, a potem biorę prysznic, na szczęście bez świadków. Kiedy wychodzę z łazienki, Aries zmywa naczynia po obiedzie, podśpiewując pod nosem.

- Zrobimy sobie ognisko? - pyta, zerkając za okno.

- Jasne.

- Pogoda nam sprzyja.

- Ciekawe, czy tym na Hawajach też?

- Nadal żałujesz, że nie pojechałaś nad morze? - Śmieje się Aries.

- Nie, nie żałuję - odpowiadam zgodnie z prawdą, a moje intensywne spojrzenie wystarczy za potwierdzenie.

- Cieszę się - odpowiada i wyciera ręce w ścierkę, po czym wyciąga mnie na dwór z parą sandałów w dłoni.

- Złamałam ich zasady i się cieszę! To nienormalne! - Wybucham śmiechem.

- Wina? - pyta mnie Aries, a ja zastanawiam się, skąd wziął butelkę.

- Nie, dziękuję - odpowiadam, siadając na piasku. - Mam słabą głowę.

- To wypiję za ciebie - stwierdza i odkorkowuje butelkę.

Rozmawiamy do późna, patrząc na Księżyc.

- Idziemy? - pytam w końcu, czując zmęczenie.

- Jasne, kochanie - przytakuje i wstaje, ale widzę, że lekko się zatacza.

Podpieram go, pomagając mu dotrzeć do drzwi. Gdy wchodzimy do środka, popycham go lekko w stronę ściany.

- Podeprzyj się o ścianę i poczekaj, aż zdejmę buty.

- Jak chcesz - odpowiada z uśmiechem.

Zdejmuję sandały, przeklinając w duchu pustą butelkę, która leży na piasku. Zdejmuję Goldenowi buty, mimo jego protestów. Idziemy dalej do sypialni. Opiera się o ścianę i patrzy na mnie, po czym nagle jego uśmiech staje się bardzo szeroki.

- O, mam was... - Wskazuje na mnie palcem. - Raz... dwa... trzy! Wiedziałem, że się rozmnożyliśmy! - Klaska w dłonie. - Strzykała ci

miednica? Nie wiem, zapomniałem. W ogóle fajnie było? Musiało być, bo przecież....

- Aries, pójdziesz się przebrać sam, czy my trzy mamy ci pomóc? - przerywam mu.

- Dam radę - mówi, machając znacząco palcem.

Wychodzi z pokoju, a ja siadam na łóżku, wiedząc, że ta noc będzie wyjątkowo długa. Golden jest po prostu pijany. Całkiem zabawny widok. „Strzykała ci miednica?” - brzęczy mi w głowie i mimowolnie chichoczę. Zastanawia mnie to, co Aries tworzy w tej swojej wyobraźni, skoro teraz raczy mnie takimi tekstami, w końcu człowiek jest najszczerzy, gdy jego umysł nie jest do końca przytomny, a akurat Ariesa został do reszty omamiony alkoholem. Z jednej strony cieszę się, że jego pewność siebie go zdradziła, ale nie dziwią mnie te wszystkie fantazje, ze względu na to, iż ostatnio wydaje się typowym facetem z typowymi fantazjami. Zdejmuję ubrania i kładę je na nocnej szafce obok łóżka. Aries nie wraca długo, więc idę sprawdzić, czy nic mu się nie stało.

- Aries, wszystko OK? - pytam, pukając do drzwi garderoby.

- Tak, już jestem. Przepraszam, że tyle to trwało, madame. - Całuje mnie w dłoń.

Po stanie pomieszczenia stwierdzam, że utrzymywanie równowagi nie poszło mu najlepiej.

- Zapraszam do łóżka... O, tam - Wskazuję na drzwi do sypialni.

- Się wie! - mówi i idzie przed siebie, lekko się chwiejąc. - A co będziemy robić? - Podekscytowanie w jego głosie dałoby się usłyszeć nawet w drugim końcu korytarza.

- Będziemy spać - oznajmiam stanowczo.

- Ale jak to? Tak bez przytulania, bez całowania się, bez... seksu? - dopytuje Aries, któremu alkohol dodał animuszu.

- Żadnego seksu, dopóki nie wytrzeźwiejesz.

- Pff... - prycha, ale kładzie się posłusznie do łóżka. Zajmuję miejsce obok niego i przykrywam się kołdrą. Nie mogę jednak zasnąć, martwiąc się o Goldenę. Wiem, że on też nie śpi, bo nie słyszę jego miarowego oddechu.

- Niedobrze mi - oznajmia nagle i wybiega szybko do toalety. Ruszam za nim. Aries już klęczy przy sedesie i wymiotuje. Nie mogę patrzeć na jego męczarnie. Biorę ręcznik i moczę go pod kranem, a gdy jego konwulsje

dobiegają końca, ocieram mu czoło wilgotnym ręcznikiem. Patrzy na mnie, śledząc moje ruchy, a jego oczy są zmęczone.

- Przepraszam... - mówi słabym głosem.

- Nie ma za co. Idę po wodę, nie ruszaj się stąd.

Kiwa głową. Znajduję wodę w jednej z szafek w kuchni. Gdy wracam, słyszę, że Aries powtórnie wymiotuje. Wpadam do łazienki i klękam obok niego. Oddycha szybko, jest blady jak ściana. Odgarniam mu włosy z czoła i ścieram pot ręcznikiem. Siedzę tak obok niego do rana. Kiedy się budzę, jestem oparta plecami o ścianę, a Aries śpi na klęczkach, z głową prawie w sedesie. Podnoszę się i podchodzę do niego, po czym unoszę mu głowę.

- Aries, obudź się - szepczę, potrząsając lekko jego ramieniem.

- Tak? - pyta zaspany.

- Chodź do łóżka - mówię i pomagam mu wstać.

Idziemy razem do sypialni i wyczerpani padamy na materac.

- Randka przy kiblu była do bani - stwierdza sennie.

- Ale ta przy ognisku była piękna - zapewniam go.

Uśmiecha się do mnie, choć oczy ma zamknięte.

- To dobrze.

Zasypia, a ja robię to zaraz po nim.

Budzę się w południe i wstaję, by przygotować dla nas obiad. Wstawiam makaron, a w mniejszym garnku gotuję sos z kawałkami piersi kurczaka, które smażę na patelni w przyprawach i dopiero potem dorzucam do naczynia. Potem kroję paprykę, wrzucam zieleninę do miski z sałatką. Stawiam na blacie dwa talerze i nakładam na nie makaron, który polewam sosem. Sałatkę przekładam na salaterkę, a resztę chowam do lodówki. Przenoszę wszystko na stół w jadalni, po czym wracam do kuchni po szklanki i sok. Idę do sypialni i kucam przy wezgielciu po stronie Goldeny.

- Wstaniesz? - pytam, całując go w policzek. - Zrobiłam obiad.

Odwraca się do mnie i powoli otwiera oczy. Patrzymy na siebie, nic nie mówiąc.

- Już... - odpowiada, rozciągając się, powoli wstaje i idzie ze mną do jadalni.

Patrzy oniemiały na parujący wciąż posiłek, siadając ciężko na krześle.

- To moja wersja spaghetti - wyjaśniam. - Moja mama mimo tego, że zwykle raczy mnie trawiastymi sałatkami, lubi gdy od czasu do czasu jem mięso. - Wyszczierzam się.

- Czuję się jak ostatni dupek - mówi Aries.

- Dlaczego? - dziwię się i patrzę na niego pytająco.

- Bo zatankowałem jak autobus, a ty mimo wszystko nie jesteś na mnie zła i to sprawia, że czuję się jeszcze bardziej winny. - Wiem, że mówi szczerze, więc odchrząkuję.

- Nie gniewam się, bo każdemu może się coś takiego przydarzyć, i może niedługo to ty będziesz holował mnie, a nie na odwrót. Zresztą nie zapominaj, że opijałeś moje zdrowie, więc uważam, że będę wieczna. - Uśmiecham się - Jesteś słodziutki, jak się upijesz.

- Mówiłem coś głupiego? - docieka, ale wiem, że poprawiłam mu humor.

- Poza tym, że pytałeś, czy podczas naszego seksu strzykała mi miednica... to nie. - Wybucham śmiechem.

- O Boże... - Aries zakrywa twarz dłonią, a na policzki wstępują mu rumieńce.

Golden i rumieńce! Niesamowite!

- Nie gniewam się, to brzmiało zabawnie.

- No proszę cię! Zabawnie? Inna dziewczyna na twoim miejscu już by mi podziękowała i zamiast całować ją, całowałbym klamkę od zewnątrz. Jaki wstyd!

- No cóż... Ja biorę pod uwagę także inne opcje - wyjaśniam. - To dobrze, że tworzysz TAKIE wyobrażenia, wplatając w nie moją osobę, a nie jakąś inną wyjątkową dziewczynę.

- Millie, nie ma i nigdy nie będzie innej dziewczyny, a wyjątkowa jesteś dla mnie tylko ty. - Patrzy na mnie poważnie.

- Cieszę się - odpowiadam, rumieniąc się.

- Jedźmy, bo nam wystygnie. - Odpowiada mi uśmiechem i zabieramy się za jedzenie.

Po skończonym posiłku Aries każe mi iść odpoczywać, a sam sprząta naczynia. Kiedy wchodzę do sypialni, okazuje się, że moje ubrania, które

zostawiłam wczoraj na szafce nocnej, zniknęły. Idę więc do garderoby i zastaję tam Ariesa, który sprząta.

- Jak sądzę, ja tu zrobiłem taki bałagan, prawda? - upewnia się.

Kiwam głową.

- Chciałam ci zaproponować pomoc w przebieraniu, ale zarzekałeś się, że sam sobie poradzisz, więc nie naciskałam...

- Idiota ze mnie! - Przewraca oczami. - Idź, odpoczywaj - mówi, patrząc na mnie czule.

- Nudno mi tam bez ciebie - skarżę się, wydymając wargi w podkówkę.

Podchodzi do mnie i obejmuje mnie w pasie.

- Dziękuję ci za wszystko - mówi i całuje mnie powoli, nie omijając żadnego kawałka moich ust. Wpłatam dłonie w jego włosy i przyciągam go do siebie, na co się uśmiecha i kontynuuje swoją robotę. Jest cudowny.

- To co, pójdziesz odpocząć? Zaraz do ciebie dołączę - obiecuje, całując mnie krótko.

- OK - przytakuję i wracam na kanapę, gdzie rozkładałam się wygodnie z książką w rękach.

Kątem oka widzę, jak Aries kręci się po pokojach, i zastanawiam się, co się z nim dzieje.

- Szukasz czegoś? - pytam, wychylając głowę znad lektury.

- Nie, czytaj sobie spokojnie - odpowiada, a głos mu lekko drży, wracam więc do przerwanej czynności.

Aries nadal kręci się po domu, co mnie lekko rozprasza. Nagle słyszę salwę przekleństw.

- Aries, na pewno wszystko OK? Pomóc ci w czymś?

- Nie, wszystko jest w jak najlepszym porządku.

Unoszę lekko brwi, ale po chwili daję sobie spokój. Prędzej czy później znudzi mu się to bieganie. Czekam kolejne dwadzieścia minut. Aries ponownie przemyka przez korytarz.

- Dołączysz do mnie czy będziesz się nadal tak kręcił? - Moja irytacja sięga zenitu.

Chłopak zatrzymuje się i opiera się o framugę drzwi, chowa coś za plecami.

- Jeszcze momencik, moja droga - odpowiada tajemniczo.

Coś przede mną ukrywa, ale nie naciskam na niego. Jak będzie chciał,

to powie. Znika za ścianą tak nagle, jak się pojawił, po jakimś czasie wraca i siada obok mnie na kanapie.

- Wykąpałeś się - stwierdzam, gdy słodki zapach świeżego mydła uderza w moje nozdrza.

- Owszem i od razu czuję się lepiej.

- To świetny pomysł, pójdę wziąć prysznic - stwierdzam, wstaję z kanapy i ruszam do łazienki.

- Wymieniłem ręczniki! - woła za mną.

- OK.

Zapalam światło w łazience i wchodzę pod prysznic. Strumienie opłukują moje ciało, które zaczyna się mienić, jak to się zwykle dzieje po zmierzchu. Owijam się w ręcznik i dużo bardziej ożywiona stoję przed lustrem. Na półeczce dostrzegam niewielką złotą karteczkę.

Po kąpieli zapraszam do garderoby, Aries

Marszczę brwi, ale zaintrygowana idę prosto do garderoby. W środku nie ma nikogo, więc zapalam światło i rozglądam się dokoła. Moją uwagę zwraca powieszona na środku złota sukienka. Jest piękna. Biorę ją razem z wieszakiem i wracam do łazienki. Wycieram się, ciągle zerkając ciekawie w stronę sukienki. Zauważam, że do wieszaka przyczepiona jest kolejna złota karteczka.

Mam nadzieję, że Cię w tym zobaczę, Aries

Dotykam znowu sukienki i aż podskakuję ze zdumienia. Dopiero teraz czuję, że nie jest wykonana z materiału, ale z gwiazdnej pyłu! Wypuszczam powietrze z płuc. Aries w podziękowaniu za wczoraj zrobił dla mnie sukienkę. Jak tu go nie kochać? Zakładam sukienkę, która idealnie dopasowuje się do mojego ciała. W lustrze widzę, że cała mienię się złotem, aż sama jestem pod wrażeniem swojego wyglądu. Kręcę włosy, które opadają mi teraz puklami na ramiona. Te loki są śliczne i sprawiają, że dobrze czuję się w swym ciele. Skrapiam się perfumami, po czym wychodzę z łazienki.

- Aries! - wołam w stronę salonu.

Odpowiada mi głucha cisza, więc idę tam, ale nie znajduję Ariesa. Zaglądam do sypialni, lecz tam też go nie ma. Już mam wyjść, gdy moją uwagę przyciąga złoty blask na podłodze przy oknie. Mrużę oczy i podchodzę bliżej. Na ziemi leży garstka pyłu, a na nim małe pudełeczko z przyczepioną do niego karteczką:

Na zawsze

Otwieram pudełeczko, w którym znajduję kartonik z dokończeniem myśli.

MILES?

Podnoszę delikatnie skrawek papieru i dostrzegam piękny złoty pierścionek z najpiękniejszym górskim kryształem, jaki w życiu widziałam. Zamykam oczy i czuję, jak łzy wypływają mi spod powiek. Wybiegam na dwór, bo czuję, że tam go znajdę. Nie mylę się. Stoi nad jeziorkiem i patrzy pytająco w gwiazdy. Wiem, że mnie wyczuwa, bo odwraca się w moją stronę i patrzy mi w oczy.

- Wyjdiesz za mnie, Millie? - pyta, a ja wpadam prosto w jego ramiona.

- Tak! - odpowiadam, ściskając w dłoniach pudełeczko.

- Kocham cię.

- Wiem. - Zamykam mu usta pocałunkiem, choć zwykle to on tak robi.

Przyciska mnie mocniej do siebie i stawia na ziemi, po czym zatapia dłonie w moich włosach. Kiedy się od siebie odrywamy, podaję mu pudełeczko z niepewną prośbą w oczach, a on uśmiecha się i wsuwa światełko na mój serdeczny palec.

W tym momencie w domu rozbrzmiewa sygnał mojej komórki i oboje podskakujemy.

- Miałem zamiar jeszcze z tobą zatańczyć, ale myślę, że musimy odebrać ten telefon. - Bierze mnie za rękę i prowadzi do środka.

To moi rodzice.

- Hej, skarbie, jak tam? - pyta tata.

- Tato, Aries właśnie mi się oświadczył! - piszczę do słuchawki jak małe dziecko.

Aries stoi w progu i śmieje się cicho.

- Co? Naprawdę?

- Tak!!! - krzyczę w słuchawkę.

Z drugiej strony słyszę piski obydwójga i patrzę na Ariesa przepraszająco, lecz on tylko kiwa głową.

- Gratulacje! Pozdrów Ariesa! Wiedziałem, że będę miał dwójkę dzieci! - rzuca do mamy.

- Powiedz mu, że z radością czekam na moment, gdy po raz pierwszy powie do mnie „tato”.

- Dzień dobry, tato - Aries włącza się do rozmowy.

Zapada cisza.

- Marzenia się spełniają... - słyszę wzruszony głos taty. - Mam cudowną córkę i wspaniałego zięcia i wiem, że będą razem szczęśliwi... Czego więcej ojciec może pragnąć dla swojego dziecka?

- Wnuków! - wypala mama i tata śmieje się do słuchawki.

- Też racja!

- Jak tam u was? - pytam, zmieniając temat. - Ciepło na Hawajach, zdrajcy?

- Ha, ha... Już wiesz? - upewnia się tata.

- Wiem.

- U nas świetnie. Nareszcie mamy prawdziwe, romantyczne wakacje we dwoje. Mam nadzieję, że wasze też takie są.

- Aż nadto - zapewniam.

- Charlie, daj już im spokój - prycha mama.

- Mama ma rację. Trzymajcie się, dobranoc. Kochamy was!

- My was też - odpowiadamy równo z Ariensem, a tata rozłącza się chwilę później.

Rozdział trzydziesty trzeci

- Na czym to stanęło? - pyta Aries z uśmiechem, obejmując mnie w pasie. - A, już wiem... - mówi, całując mnie w usta. - Na tym... - Sunie ustami po całej długości mojej szyi. - Czy może na tym? - Zjeżdża pocałunkami wzdłuż mego ramienia.

- Na czymś na pewno - stwierdzam.

- Nadrobimy to - mruczy i bierze mnie na rękę, po czym niesie do sypialni.

Żołądek podchodzi mi ze zdenerwowania do gardła, ale wiem, że niczego nie pragnę teraz bardziej niż być z nim. Patrzę mu w oczy przez całą drogę i jestem gotowa na to, co nastąpi, oraz na wszystkie tego gwiazdne konsekwencje. Nie muszę martwić się, że zajdę w ciążę, bo z tego, co mówił Aries, wynika, że nie zdarza się to osobom takim jak my. Nigdy. Dlatego nawet gdybym chciała, nie jestem w stanie spełnić marzenia mojego taty o byciu dziadkiem. Golden stawia mnie na podłodze, nie odrywając ode mnie wzroku. Całuje mnie i zaczyna rozpinać guziki swojej czarnej koszuli, a ja mu w tym pomagam. Dotyka moich ramion i przesuwa dłonie coraz niżej, aż moja kreacja rozpada się pod jego palcami. Kładzie mnie na łóżku i dotyka ustami mojej twarzy od czoła, przez nos, do ust i schodzi coraz niżej. Poruszam się pod nim, bo każda komórka mojego ciała ożywa pod wpływem jego dotyku. Mój stanik bardzo mu zawadza, więc rozpina go i uwalnia skryte w nim piersi, po czym kontynuuje swoją wędrówkę. Kiedy dociera do podbrzusza, czuję, że płonę. Zatrzymuje się i delikatnie sunie dłońmi po moich biodrach, aż znajdują się pod cienkim materiałem majtek. Zsuwa je ze mnie delikatnie, patrząc mi w oczy, a ja nie mogę się ruszyć. Totalna cisza wokół wydaje się nie pasować do sytuacji. Mam wrażenie, że nawet góry wstrzymały oddech razem ze mną. Aries kończy swoją wędrówkę, sprawiając, że przez moje ciało przebiegają dreszcze. Wraca do góry i całuje mnie, a ja czuję, jak kolaniem toruje sobie miejsce między moimi nogami. Przewracam go na plecy - wydaje się tym zaskoczony, ale nie protestuje, że

tym razem to ja jestem na górze.

- Co ty myślisz, że ja nie mam nic do powiedzenia? - mruczę mu do ucha, a on się uśmiecha.

Czyżbym uraziła jego wielkie ego?

Całuję go i poznaję jego ciało, po którym nikogo nie zamierzam oprowadzać. Leży pode mną nagi i patrzy w moje oczy. Dostrzegam wesołe ogniki tańczące na granicy jego tęczywek.

Jestem w niego tak zapatrzona, że nim się orientuję, Aries mnie przewraca i przyciska moje nadgarstki do materaca. Nasze przepychanki nabierają tempa, ale nie pozwalam mu tak łatwo wygrywać. Nasza walka trwa dość długo, bo oboje mamy dużo siły. Dostrzegam kumulację pyłu, który stworzył wokół nas kulę i wydaje się czekać, tak jak ja, na TEN moment.

Aries w końcu mnie wypełnia, a pył eksploduje wokół nas i najlepiej symbolizuje to, jak szybko rozpadłam się na kawałki. Słyszę brzęk, ale nie zastanawiam się nad tym, co go wywołało. Teraz rozpylam się pod nim i jedyne, co jestem w stanie z siebie wydusić, to jego imię połączone z cichym jękiem. Kryje głowę w moim ramieniu i opada. Jesteśmy w tym razem.

Budzę się rano i chowam się głębiej pod kołdrą. W pokoju jest zdecydowanie zimniej niż zwykle. Przypominam sobie wydarzenia zeszłej nocy i mimowolnie się rumienię. Miłość to najśłodsze uczucie na świecie. Łamię, łączy i stwarza. Jest trwała i zdradliwa, ale prawdziwa. Szczęśliwi ci, co mogą się nią cieszyć. Niestraszne jej góry i betonowe drapacze chmur. Jest wszędzie. A ja kocham Ziemię, planetę, na której jestem, dlatego, że na jej powierzchni mogłam otworzyć swoje serce na to uczucie.

Spoglądam na Ariesa i wiem, że w jego imieniu zamknięte jest wszystko: śpiew ptaków, zapach kwiatów, szum potoku. Jego imię to życie, wspomnienia, melodie, marzenia. Wszystko, czego pragnę, to pięć liter obok mego imienia, przypieczonego takim samym nazwiskiem. Uda się! Już za kilka dni weźmiemy ślub, łącząc naszą przyszłość na zawsze.

MILES. Jego dotyk, moje spełnienie... Otwieram szeroko oczy i wpatruję się w sufit. Tak, to było coś. Dzięki niemu poczułam się naprawdę

szczęśliwa. Zerkam w stronę okna i doznaję szoku. Leży w kawałkach na podłodze, a listwę przypodłogową skubie kozica! Mrugam oczami. To niemożliwe. Szarpnię Ariesa za ramię.

- Aries! Aries! - Otwiera gwałtownie oczy i spogląda na mnie wystraszony.

- Co jest?

- Mamy gościa - odpowiadam, kiwając głową w stronę kozicy.

Spogląda we wskazanym kierunku i opada mu szczęka.

- O cholera! - Wpatruje się osłupiały w zwierzę, które jakimś cudem w ogóle się nas nie boi, mimo że oboje nie zachowujemy się cicho.

- Zrób coś z tym, błagam - szepczę przerażona obecnością dzikiego intruza.

- Zaraz to załatwię.

- Nago to i ja wiem, że jesteś niebezpieczny - stwierdzam, a on posyła mi zadowolony uśmiech.

Podchodzi powoli do kozicy i zanim zabierze się porządnie za jej przepędzanie, kozica znika w zaroślach tak szybko, że przez chwilę zastanawiam się, czy w ogóle tu była.

- Szybko poszło - stwierdza Golden i łąta dziurę po szybie złotym pyłem, a potem szybko do mnie wraca.

- Nie zasłużyłem na nagrodę? - pyta zawadiacko.

- Zasłużyłeś - odpowiadam i delikatnie gryzę go w nos.

- Niżej - podpowiada.

Uśmiecham się i zamykam temu waśniakowi usta. Wstajemy niedługo potem i szykujemy śniadanie, później przekomarzamy się ze sobą na kanapie. Kiedy zmywamy, wszystko zaczyna się trząść.

- Co do diabła? - pyta Aries i opuszcza mankiety koszuli.

Wycieram ręce i podążam za nim. Zakładamy buty i wychodzimy na zewnątrz.

- Millie i Aries - mówi mechaniczny głos.

MILES poprawiam go w myślach.

- Jesteście wezwani na Naos. Przyspieszenie przeniesienia *ziemskich* na pokład jest konieczne, ponieważ królowa jest śmiertelnie chora. Nie jesteśmy w stanie przewidzieć, jak długo przeżyje, ale musimy mieć na pokładzie następcę tronu.

Patrzę na wielki statek i przeklinam go w duchu. W tym momencie wiem, że nie będzie żadnego ślubu. To koniec moich planów, wspomnień i normalnego życia, które jeszcze parę miesięcy temu było dla mnie tak trudne, a teraz wydaje się dziecinnie proste i wygodne. To koniec moich nadziei. Trzymam Ariesa za rękę i odwracam do niego głowę.

- Nie zostawiaj mnie teraz samej, dobrze? - proszę, hamując łzy, które gromadzą mi się pod powiekami.

- Obiecuję - odpowiada i patrzy mi w oczy. - MILES?

- MILES. - Kiwam głową i u jego boku wchodzę na pokład promu.

Jedni powiedzą, że wróciłam do domu, lecz co, jeśli ja czuję, że właśnie go opuszczam? Nie jestem w stanie przewidzieć przyszłości, lecz bez względu na wszystko chcę, by Aries był szczęśliwy. Nie wiem, jak długo uda nam się wytrzymać na Naos. Może rozdzielią nas od razu, może uda nam się spotykać po kryjomu, jednak na pewno nie pozwolą nam być razem do końca, to nie wchodzi w rachubę, to złamanie zasad. Mam nadzieję, że żadne z nas nie jest następcą gwiazdznego tronu, nie potrzebujemy takiej komplikacji. Ile będzie nam dane być razem? Noc, a może dwie... Los pokaże. Wiem jednak, że będę walczyć o moją miłość do końca, chociażbym miała przeciwstawić się samej królowej i stracić swą duszę, bo jestem przepełniona uczuciem prawdziwym i trwałym. Miłość stanie się światłem niebieskiej przestrzeni. Mam nadzieję.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ

Ścieżka dźwiękowa

Appreciated - Rixton

Above and Beyond - Audiomachine (Cinderella OST 2015)

Story of my life - One Direction (Midnight Memories ALBUM 2013)

Salvation - Gabrielle Aplin (If I stay OST 2014)

One more night - Maroon 5 (Overexposed ALBUM 2012)

Help - The Beatles (Help ALBUM 1965)

Love runs out - One Republic (Native ALBUM 2013)

Pozwól mi się pocałować - Baciary (Lubię śpiewać, lubię tańczyć ALBUM 2014)

By coś zostało z tych dni - Irena Jarocka (Gondolierzy znad Wisły ALBUM 1976)

Tylko w Twoich dłoniach - Eleni (Nic miłości nie pokona ALBUM 1996)

Podziękowania

W pierwszej kolejności pragnę podziękować moim rodzicom, którzy nie mają pojęcia o tym, jak pracuje moja wyobraźnia i jaki jest mój świat. Mam nadzieję, że ta książka pokaże im inne oblicze życia, wprowadzone do normalnego ludzkiego świata.

Kolejną osobą godną wyróżnienia jest moja siostra Iwona, która - może - będzie mogła postawić sobie kiedyś moją powieść na swojej połoźniczej półce.

Dziękuję Kindze i Paulinie za niewyobraźalnie wielkie wsparcie oraz pierwsze recenzje, które zbudowały we mnie przekonanie, że to, co robię, nie musi trafić do kosza, a nawet może się komuś podobać. Jako przyjaciółki nie macie sobie równych w zmuszaniu mnie do pracy, gdy zaczynam wątpić. Jak widać, chyba się to opłaca!

Wydawnictwu Novae Res za bardzo pomocne rady, miłą obsługę i przeprowadzenie mnie przez proces wydawniczy bez szwanku. Bez Was ta książka nigdy nie ujrzałaby światła dziennego, a dalej dusiła się w mojej szufladzie! Jesteście wspaniali! Dziękuję.

Alicji Toneckiej i Magdzie Olechowskiej za wspaniale działające wsparcie i dzielenie ze mną radości spełnienia marzeń. Bądźcie szczęśliwe i nigdy się nie zmieniajcie, Kochane!

Duże, duże podziękowania płyną wprost z mego serduszka do Cyrysi z bloga „Literacki Świat Cyrysi”, stała się ona pierwszym oficjalnym patronem *MILES* i pierwszym zewnętrznym recenzentem fragmentów. Cyrysiu, nigdy w siebie nie wątp, ponieważ jesteś naprawdę wspaniałą osobą i nam wszystkim, molom książkowym, potrzeba osób takich jak Ty. Bardzo miło mi się z Tobą współpracuje i mam nadzieję, że to nie koniec naszej wspólnej wędrówki.

Abi, z bloga „Wyznania Książkoholiczki”, która stała się moim patronem, ale i osobą, z którą mogę swobodnie pogadać. Mam nadzieję, że uda nam się

niedługo spotkać i zdążę Cię wyściskać za to, jak cudownym człowiekiem jesteś!

Czytelnikom, którzy znaleźli chwilę, by poznać historię Millie i Ariesa. Niechaj gwiazdy świecą nad Wami tej nocy.

I na koniec... Drogi Boże, nie potrafię wyrazić tego, jak wspaniałym doświadczeniem była dla mnie możliwość napisania swojego małego dzieła.

Milena Wiktoria Jaworska

Miles

Wydanie pierwsze, ISBN: 978-83-7942-935-6

© Milena Wiktoria Jaworska i Novae Res s.c. 2015

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Iwona Mrowińska

KOREKTA: Paulina Zyszczak

OKŁADKA: Wiola Pierzgalska

KONWERSJA DO EPUB/MOBI: InkPad.pl

NOVAE RES - WYDAWNICTWO INNOWACYJNE

al. Zwycięstwa 96/98, 81-451 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem

Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.



PPNT Gdynia